

Opowieści z Ashan

Część I

Autor: Belegor

<b>PROLOG</b>	<b>3</b>
<b>ROZDZIAŁ I: LORD NAD LORDAMI</b>	<b>6</b>
<b>ROZDZIAŁ II: INWAZJA</b>	<b>16</b>
<b>ROZDZIAŁ III: KREW ORKÓW.</b>	<b>18</b>
<b>ROZDZIAŁ IV: WIECZNY ODPOCZYNEK.</b>	<b>23</b>
<b>ROZDZIAŁ V: UPOKORZONY ARCYMAG</b>	<b>26</b>
<b>ROZDZIAŁ VI: PRZEKLĘTE ELFY</b>	<b>34</b>
<b>ROZDZIAŁ VII: KRWAWÉ ŚNIEGI</b>	<b>37</b>
<b>ROZDZIAŁ VIII: WĄTPLIWOŚCI</b>	<b>41</b>
<b>ROZDZIAŁ X: DWORSKIE SEKRETY I ZWIERZENIA.</b>	<b>54</b>
<b>ROZDZIAŁ XI: BITWA O IROLLAN</b>	<b>60</b>
<b>ROZDZIAŁ XII: ODWET ARCYMAGA</b>	<b>70</b>

## Prolog

Ashan to świat, który według wielu panujących w niej wierzeń został stworzony przez Smoka porządku- Ashe. Z niej narodziły się smoki żywiołów, z których każdy ma swoich wyznawców. Oprócz nich istniał jeszcze Urgash- Smok Chaosu, którego zdradzono i uwięziono. Siostra jego nawet, opuściła go chowając się w księżycu- żalosne...

Jeszcze tego mało, to i nas, jego dzieci również zamknęto. Oddzielono nas jednak. Urgash uwięziony został w samym centrum świata, jądrze planety by nigdy się z Niego nie wydostać, zaś my w Sheogh przez samozwańczego magika Sar-Ellama. Dobrze, że nie wszyscy podzielili jego poglądu. Jeden z nich go zdradził i otruł potem, gdzie w Zihyad wyzionął ducha, Ha! Dobrze mu tak. Dziadyga jednak nie był sam. Tak zwany Smoczy Zakon zablokował lukę i tylko w określonym czasie mogliśmy wyjść z więzienia, poczuć się wolnymi. Być na równi z innymi mieszkańcami Ashan. Wstręt i nienawiść ogarnęła nas, gdy zapomnieli o Urgashu, że żyją sobie jakby nigdy nic, a my po setne i dalsze pokolenia mamy cierpieć katusze za to żeśmy z krwi naszego ojca. Od chwili zamknięcia my, demony postanowiliśmy się zemścić na wszystkich wyznawcach smoków, którzy nas potępili i zamknęli w tym wymiarze. Jam jest Kha-Rael, oto ma historia...

Sheogh, więzienie w kształcie sześcianu, umieszczony między Ashan, a sferą śmierci i pałacami Elratha, wokół jądra planety. Teren w większości pokryty zastygłą lawą, bazaltowymi kolcami i wulkanami. O żadnej roślinności nie ma tu mowy, poza kilkoma wyschniętymi na wiór drzewami. Temperatury są znośne, nikt jeszcze nie umarł tu z zimna, choć szczerze nikt tu nie umiera z innego powodu niż trucizna, czy w walce. Tu panuje tylko jedna zasada: Wszystko jest dozwolone, tyle byle nie przegrać. Przegrana w Sheogh oznacza tylko jedno- śmierć. Otarłem się o Nią jak nigdy dotąd.

Uciekałem wtedy przed jednym z lordów demonów. Uwziął się na mnie, głównie, dlatego iż byłem synem jednego z najlepszych agentów Kha-Beletha i jego największego wroga. Byłem synem Biary. Choć tylko raz ją widziałem, wiedziałem, iż to ona szpiegowała Agraela, ona oszukała wszystkich. Całe Imperium Gryfów sobie podporządkowała. Nic dziwnego, że Kha-Beleth ją wielbił, a reszta aż prosiła o jej śmierć. Niestety tak się stało. Zginęła z rąk tej suki Izabeli i jej przeklętych pomagierów. To jednak lordom nie wystarczyło. Musieli zabić i mnie, by przejąć jej ziemie oraz status. Długo się ukrywałem, Niestety jeden z mych żołnierzy mnie zdradził i wystawił w pułapkę. Oczywiście, gdy się zorientowałem zabiłem go, lecz było już za późno. Ogary tego impa- Groka złapały mój trop i teraz uciekam przed nimi, lordem i całą jego armią. Biegłem ile sił w nogach. Gorący i ostry żwir kaleczył me stopy, nie mogłem odlecieć, bowiem podczas walki naciągnąłem skrzydło. Słyszałem za sobą już oddechy ogarów i wyzviska wypluwane z gęby Groka:

-Zaraz Cię dorwę bękarce jeden! Synu tej suki Biary! Jak tylko Cię dorwę obedrę ze skóry skurwysynu! Zapchlony chowańcu!

Och.. gdybym wtedy mógł zabić go za nazwanie mej matki suką. Ten bezmózgi imbecyl nie godzien nawet czyścić jej kopyt. Niestety nie miałem ze sobą żadnej broni, miecz wyłamał się w ciele tamtego biesa. Mocy starczyło mi tylko na jedną strzałę. Odwróciłem się w biegu i wycelowawszy w zakuty łeb demona wywołałem ją. Niestety Grok zaciągnął łańcuch i użył jednego ze swych ogarów, jako tarczy.

Strzała przeszła łeb, lecz przysła, gdy przeszła. Demon zarechotał:

-Ha! Tylko na tyle Cię stać młody! Już nie żyjesz!

Już szykował się do wyrzucenia swej kuli ognia, gdy nagle potknąłem się o wysunięty korzeń wyschniętego drzewa. Cholera! W całym Sheogh zaledwie jest ich garść i akurat przez jedno z nich mogłem umrzeć. Spadłem do dołu. Gdy wstałem zauważyłem coś dziwnego. Przede mną, tuż przed jeziorem lawy leżał stary szkielet ze strzępami stroju mnicha. Trup trzymał w swej kościstej dłoni długi, jakby świeżo naostrzony miecz, ze złotą rękojeścią i rubinem, jako klejnotu. Nie wiem, co mnie bardziej zdziwiło, to skąd na odludziu Sheogh znalazł się kapłan z Imperium Gryfów, czy to, że kilkuletni trup trzyma świetnie zachowany jakby nowy miecz. Nie miałem jednak czasu na zastanowienie. Za plecami słyszałem Groka jak rozkazywał swym rogowym sługom i ogarom szukać mnie. Widać, miałem szczęście, że gdy spadłem on wtedy wyzwał kulę. Nie namyślając się długo wziąłem miecz do ręki. Pomimo swej długości był lekki. Gdy go podniosłem, spojrzałem na rubin. Wtedy coś we mnie jak strzała przeszło z ciała do umysłu. Jedynie, co wtedy zobaczyłem był błysk w klejnocie.

Ocknąłem się. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Byłem w innym świecie chyba. Cały był z ognia, nie wszystko to było ogniem i płomieniem. Sam też płonąłem ze skrzydeł łokci i ze zgiętych kolan, ale się nie spalałem. To było dziwne uczucie, jakbym był w czymś, co mnie obejmowało całym sobą i chroniło. Wtedy usłyszałem potężny głos:

-Kto ośmielił się zakłócić spokój pierwotnym Urgasha?

Nim zdążyłem odpowiedzieć, gdy przez ogień ku mnie wychylił się smoczy łeb. Łuski wyglądały jak lekko rozżarzone węgle, skóra między nimi świeciła się jak płynna lawa. Podobnie jak oczy ze źrenicami czarnymi jak bezgwiezdna noc. Rogaty łeb ryknął bezdźwięcznie wyrzucając we mnie smugi gorącego, bezwonnego gazu. Odezwał się:

-Odpowiadaj demonie!

Nie przerażając się tym widokiem z całą swoją butą odrzekłem:

-Inkubem! Zwą mnie Kha-Rael. Syn Biary, najlepszej oszustki w całym Ashan!

Smok jakby zainteresowany zapytał:

-A ojca?

Butnie mu odpysknałem:

-Zgadnij.

Smok wyglądał jakby się śmiał, otwierając swe jasne jak wrząca lawa szczęki z zębami ostrymi jak świeżo wykute ostrza. Bestia odpowiedziała mi:

-Bezczelny. Lubię takich. Wiesz, z kim w ogóle rozmawiasz?

-Ze smokiem jak mniemam, lecz szczerze nie bardzo mnie to interesuje.

-Jam jest Pierwotny chaosu, syn Pierwszego ze smoków, Najwyższy Sługa Urgasha.

Zdziwiony przerwałem mu prawie wykrzykując:

-Smok chaosu?! To znaczy, że jestem....

Wtedy obróciłem się patrząc na ogromne cielsko z żarzącego się ognia. Sam jego bark był większy od najwyższego wulkanu w Sheogh. Smok mi odpowiedział:

-Tak. Nazywany również piekielnym. Jesteś we wnętrzu planety- w więzieniu Urgasha. Ojciec jest uśpiony. Czeką na czas, kiedy stara magia osłabnie. Widzę, że zaskoczyło Cię to miejsce.

Odparłem mu:

-Ale jak tu się znalazłem? Jak stąd odejdę?

-Pamiętasz miecz, który podniosłeś? Nie był on zwyczajny, prawda? To ostrze powstało, kiedy jeszcze nie było Ashan. Gdy Asha tworzyła z chaosu świat Urgash go znalazł. Był złamany i o swej

niezwykłości mówiła tylko powoli wyciekająca z ostrzy niszczycielska moc. Urgash zabrał go pod niewiedzą siostry i z użyciem własnego ciała i krwi przekuł go w nowy miecz. W nim zaklęta jest przeogromna moc, magia Urgasha, nasze istnienie. Demonie, ostrze, które wzięłeś, ostrze, dzięki któremu słyszysz nasz głos i widzisz to miejsce to Ostrze Armagedonu. Użyj go, a wezwiesz siłę, która złamie wszelkie potęgi, zabije wszystkie bestie, a oszczędzi tylko swego właściciela i jego armię. Wiedz też, że właśnie się z nim związałeś, a przez swą krew również z nami. Za twym rozkazem i przywództwem pojawimy się i służyć Ci będziemy jak samemu Urgashowi. Użyj go, gdy będzie potrzeba. Teraz wracaj do swego świata mój Panie, ktoś Cię oczekuje.

Nim zdążyłem w ogóle się odezwać, czułem jakby coś mnie wessało do środka, do samego siebie.

Zniknął przed moimi oczami Urgash i smok chaosu...

Stałem tam gdzie wcześniej obok trupa, trzymając ostrze w dłoni. Wyglądało to tak jakby nic się nie zmieniło, gdy "wszedłem" w jądro planety, z tą różnicą, że właśnie ze wzgórza na mnie szły rogate demony i ogary Groka. On sam pojawił się a szczycie wzniesienia. Odłożył swój topór, założył ręce i z ironią powiedział:

-Ooo... mały diabełek znalazł mieczyk i myśli, że jest groźny. Ale na mnie źle patrzy. Co mi zrobisz tą wykałaczką? Zabijesz mnie?! Haha! Tym jedynie moje kopyta możesz czyścić! Brać go!! Zagryźcie tego bękartą na śmierć!

Nim jego psy skoczyły na mnie poczułem zastrzyk siły, czułem się jak nowo narodzony. Kilкома pchnięciami i jednym piruetem zabiłem ich tak szybko jak pod wpływem zaklęcia przyspieszającego.

Grok zaskoczony zawył:

-Jak to?!

Wykorzystałem jego zaskoczenie i chwilową bezbronność wbijając błyskawicznie na wzgórze i wbijając miecz w jego nadęty brzuch. Ostrze przeszło przez zbroję, niczym przez masło. Syknąłem mu:

-Żegnaj bezmózgi impie. Pozdrów swoją dziwkowatą mamuszkę.

Przekręciłem miecz w nim i zacząłem instynktowne wypowiadać słowa zaklęcia. Gdy tylko skończyłem syknąłem mu:

-Armagedon.

Grok zaczął jęczeć jakby mu genitalia wyrwali rozżarzonymi obcęgami. Jego flaki spalały się od klingi.

Nie minęła nawet chwila, gdy z jego oczu nozdrzy i ust zaczęło wychodzić jaskrawe światło....

Żołnierze siedzący po drugiej stronie wzgórza czekali na swego przywódcę, nagle usłyszały potężny huk wybuchu i zobaczyły gęsty słup dymu wznoszący ku niebu Sheogh. Wielkie było ich zaskoczenie, gdy z kolumny pyłu i gazu wyszedł inkubus Kha-Rael. Miał ze sobą żarzący się miecz o długiej i ostrej klindze. Kha-Rael ryknął:

-Ten wasz głupkowaty lord Grok nie żyje! Kto chce do Niego dołączyć niech tu stanie. Śmierć będzie szybka. A kto chce stanąć u mego boku niech zrzuci sztandar i wypowie posłuszeństwo byłemu lordowi i jego klanowi!

Wtedy za jego pleców wyłonił się smok o potężny skrzydłach z magmy i ognia. Wszyscy odrzucili sztandary Groka i ukłonili się Kha-Raelowi. Inkubus patrząc jak całe legiony składają mu pokłon syknął do siebie:

-To dopiero początek. Niedługo się zemścę.

## Rozdział I: Lord nad lordami

Spoglądałem na swój pierścień ze szczerego złota i herbem mego rodu. Dostałem go od samego Kha-Beletha, po tym jak rozeszła się wieść o mym nieoczekiwanym zwycięstwie nad tym przerośniętym impem Grokiem. Niestety rozeszły się plotki o mym ostrzu i smokach, z którymi się związałem. Zabicie ich siewców nie powstrzymało rozszerzanie tych wieści. Wiedziałem, że inni lordowie będą mieli kolejne zastrzeżenia, co do mego miejsca wśród nich. Teraz wiem, co czuła moja matka i czemu z taką ochotą opuściła Sheogh by szpiegować Agraela. Na szczęście Kha-Beleth nigdy nie słuchał podwładnych. Robił to, co chciał i nikt nie mógł nawet komentować jego decyzji. W tej chwili sprzyjał mi, lecz raczej z nadzieją na wielkie widowisko, jakim będzie moja walka z resztą Sheogh. Nie licząc na jego protekcję zacząłem szykować już na tą okazję armię.....

Wojska demonów były niezłe. Zawsze mobilne i przygotowane do walki, w końcu tym tylko żyliśmy. Nasza siła nie polegała na strategii i dalekim dystansie. Z braku drewna nie mieliśmy nawet łuków z strzałami. Skupiliśmy się, zatem na tym, co było pod dostatkiem w Sheogh, czyli na metalu i nas samych. Z żelaza i stali tworzyliśmy miecze, topory oraz pancerze. Same demony rozwijały muskulaturę tak jak demony i diabły. Inne poświęcały się wykorzystywaniu magii Urgasha tak jak chochliki, czartowie i jedyni godnie nas reprezentujący strzelcy- ponętne succuby. Ujarmiliśmy również bestie. Ogary, cerbery i piekielne rumaki były naszą kawalerią. Wyćwiczone i wytrenowane długo walczyły i radziły sobie z wrogami na powierzchni. Niestety z każdą inwazją szło nam gorzej, mimo iż ostatni atak był największy i prawie wygraliśmy to trwał krócej niż poprzednie. Z czego to wynikało? Proste, nasza armia od początku istnienia prawie w ogóle się nie zmieniała. Nikt w niej nie poprawiał, czy udoskonalał, w przeciwieństwie do tych robaków z powierzchni, gdzie aż toczył się swoisty wyścig zbrojeń. My staliśmy w miejscu i przez to nauczyli się naszej taktyki, znaleźli słabe punkty, perfidnie je wykorzystując. Nawet chodzące ścierwa nas pokonywały. Dlatego postanowiłem całkowicie zmienić nasze wojska. Tylko to pozwoli mi wygrać z przestarzałą armią innych lordów oraz te pędraki pełzające bez celu na powierzchni, tam gdzie to my mieliśmy być.

Wyruszyłem z zamku do koszar wraz z małą eskortą pod postacią Piekelnego smoka Vagro.

Koszary mego zamku składały się ośmiu wydzielonych komnat, w którym każdy rekrutowane są inne stwory i demony. W pierwszej zajmowano się impami, chochlikami i chowańcami. Nim wszedłem do środka ku mnie wyszedł Dretar, słabowity i wątpliwy w budowie demon o pokroju goga. Gdyby nie miał większego od innych demonów mózgu już dawno by leżał w pół rozcięty gdzieś daleko od miasta. Przyjąłem go pod swą władzę, głównie z jego talentu do krzyżówek i modyfikacji. Uwielbiał "bawić" się innymi w tworzenie nowych, lepszych istot. Marzy mu się "demon doskonały". Ba, idiota, ale przydatna. Niósł właśnie w dłoniach coś pokracczego. Wyglądało to jak mieszanka impa z chochlikiem. Miało jeszcze wystające kielki i duże wyłupiaste oczy. Paskudztwo. Gdy się zatrzymał, to małe coś zaczęło się wyrывać, lecz nie mogło. Demon podduśił go i powitał mnie:

-Witam Panie, właśnie ukończono wszystkie Pana projekty. Wszystko poszło wedle planu, choć było parę komplikacji. Ale przejdźmy do rzeczy. To, co trzymam w rękach to nasze najnowsze dzieło.

Nazwałem go chowańcem. Nie posiada butli, ponieważ jej nie potrzebuje.

Udając zainteresowanie małym paskudztwem zapytałem:

-Czyżby sam w sobie kradł energię magiczną? Co dała mu krew wampira?

Dretar odpowiedział:

-Wiesz Panie, co robią chochliki. Zbierają one energię przeciwnika i teoretycznie mają ją dostarczać swemu dowódcy, ale te niepokorne żyjątka wcale się do tego nie kwapią podczas bitwy, więc służą potem bardziej jako mięso armatnie. Chowańce mój Panie dzięki krwi wampirów mogą wysysać manę z ugryzionych magicznych istot i używać jej potem do własnych czarów. Nauczyliśmy je, choć było trudno kilku prostych zaklęć. Ich siła zależna jest jasna od liczebności, bowiem ich zaklęcia się kumulują tak jak ich inteligencja, są jak mrówki, które umieją czarować.

-Dobrze, a co jeśli natrafimy na armię bez magów i czarodziejskich istot?

Demon odrzekł mi:

-Pobiera ją bezpośrednio od wrogiego dowódcy, popatrz.

Wtedy ku memu małemu zaskoczeniu wepchnął dłoń do paszczy tego czegoś i wyciągnął potężny język pełen guzków i ssawek. Obrzydliwy widok. Dretar wyjaśnił mi:

-Dzięki temu językowi i ssawkom na nim może pobierać energię magiczną wrogiego dowódcy gdy ten właśnie chce rzucić zaklęcie. Wiemy, że wtedy pobiera ją z otoczenia, a one jak pijawki przyssają się do strumieni energii i wchłaniają manę. Dzięki temu wrogi czar będzie słabszy.

Lekko zaimponowany umiejętnościami chowańca zapytałem

-Widzę, że udało ci się z nimi zrobić to co chciałem, a nawet lepiej. Zdziwiasz mnie Dretar, oby ak dalej, a może będziesz miał własna niewolnicę.

Widząc zachwyt w oczach Dretara, odwrócił się i zaprowadził do drugiej komnaty, a raczej areny. Nim spytałem się gdzie jestem nagle co uderzyło impetem w kraty od areny. Gdy pył opadł zobaczyłem rogatą bestię o pokroju byka, lecz zębach niedźwiedzia. Dopiero po muskulaturze poznałem, że to demon. Dretar spokojnie mi wytłumaczył:

-Tak jak przewidziałeś Panie, zezwierzęcenie demonów było dobrym pomysłem. Dzięki temu mniej czasu zabrało trenowanie ich i więcej czasu na trening. Szarżująca bestia wprawia w osłupienie nie? Słuchają tylko Pana rozkazów. Są tak bezmyślne że bez zastanowienia to robią. Ich jedyna ambicją, jeśli mogę użyć tego słowa w ich wypadku to zadżganie, zmiżdżenie i zastraszenie przeciwnika.

Zadowolony wynikiem pracy spytałem ze zniecierpliwieniem:

-A co z cerberami? Są takie jak mówiłeś?

Demon odrzekł:

-Tak. Ale wymagało to więcej czasu niż się spodziewaliśmy.

-To znaczy?

-Musieliśmy wpierw stworzyć formę pośrednią jako fundament nowej odmiany cerberów.

-Pokaż.

-Proszę za mną.

Demon wskazał ręką na przyciemnioną komnatę. Było w niej pełno klatek. Zatrzymał się przy kamiennej zagrodzie. W niej leżała dwugłowa suka z młodymi cerberami. Zapytałem się:

-Co to jest?

Demon odpowiedział:

-To jest Orthos. dokładnie samica. Trzygłowy piekielny ogar.

-Ja widzę tylko dwie głowy...

Nagle ku mnie wystrzelił wąż z otwartą paszczą pełną zębów i parą jadowitych kłów. Złapałem za tył głowy w ostatniej chwili. Gdy przyjrzałem się wężowi, okazało się, że wyrasta on z ogona dwugłowego ogara. Dretar lekko usmiechnięty powiedział:

-Oto trzecia głowa. Krzyżując orthosy ze starymi cerberami otrzymaliśmy całkiem nowe, czterogłowe.

Trzy łby służą do ataku, a czwarty do zatruwania czwartego przeciwnika. Idealny do walki w kole. Dretar coraz bardziej mi imponował, gdyby nie był taki wątpliwy i słaby z pewnością wysoko by zaszedł w szeregach demonów. Na moje szczęście jednak jest jaki jest i służy mi z wielkim oddaniem, dopóki pozwolam mu eksperymentować i zmieniać me plany. Gdy wyszliśmy z psiarni, demon stanął w miejscu przed salami należącymi do succubusów, miałem nadzieję przystanąć tam na dłużej, uprzyjemnić sobie rewizję wojsk, ale Dretar odparł:

-Tu nie chcę wchodzić mój Panie. Wybacz mój brak pokory, ale to co tam zrobiem przeszło nawet moje oczekiwania i na wzgląd na mój wygląd boję się tam wchodzić. Widzisz mój Panie, succuby w armii zawsze miały słabsze morale z tego powodu, że podczas postojów nigdy nie mogły się zabawić jeńcami lub żołnierzami. Wiesz jak uwielbiają sadystyczne zabawy na tle erotycznym.

Prychnąłem mówiąc mu;

-A kto nie lubi odrobiny szczypania, drapania i podgryzienia podczas orgii? To dodaje pikanterii łózkowym zapasom. Nigdy tego nie próbowałaś?

Odchrząknawszy demon odpowiedział:

-Ale nie w czasie wojny. Żołnierze musieli być w pełni sił i w formie by walczyć w każdej chwili, a jeńcy musieli dojść cało do Ygg-chall, albo Sheogh. Succuby więc rozdrażnione i rozgrymaszone gorzej walczyły i używały mniej energii magicznej. Dlatego pomyślałem, czy przypadkiem nie podsunąć im niewolników, którymi mogłyby się "bawić" i używać ich w walce jako wsparcie lub tarczy. Daliśmy im więc gogi, magogi i inkubuskich chłopców z podupadłych rodów i.... sam czuję się zagrożony. Budowę przypominam goga, więc któraś z tych domin mogłaby mnie zniewolić i dręczyć ku swej uciechu.

Odparłem:

-Szczepnie, w łóżku ja wolę dominować, więc cię rozumiem. Ciekawi mnie zatem co zrobiłeś z piekielnymi rumakami, że musiał zatrudnić nowych stajennych i wzmocnić swe stajnie.

Dretar z dumą poprowadził korytarzami do miejsca, które kiedyś było stajnią a teraz wyglądało jak jakaś bazaltowa kopuła, która ma zaraz wybuchnąć ogniem i siarką. Stamtąd wyprowadzono rumaka. Był wspaniały. Jak na przedstawiciela swego gatunku, miał bardziej płonąca grzywę, mocniejszy i ciemniejszy pancerz oraz drugi, mniejszy róg na pysku. Z ogona buchał silny ogień, tworząc taki ognisty pióropusz. Ogień jeszcze się tlił z podnóża kopyt. Zarżał głośno. Bardzo mi się spodobał.

Zapytałem:

-Ładny. Jestem zaintrygowany.

Demon mówiąc dumnie niczym ojciec z syna, powiedział:

-To nic. Zmora jak ją nazwałem oprócz zastraszania potrafi jeszcze zionąć ogniem. Tak więc może zaatakować nawet wroga ukrytego za innym. Przydatne, nie?

Odpowiedziałem mu:

-Wspaniałe! Jak skończymy rewizję macie mi go osiodłać.

-Jak sobie życzysz Panie. A czy najdosłowniejszy z lordów chciałby w tej chwili zobaczyć Balrogi?

Zadowolony zwrotem jakim użył Dretar odrzekłem:

-Prowadź.

Długo nie szliśmy. Były widoczne na placu ćwiczebnym. Byłyto ogromne stwory, z rogami zakręconymi jak u barana. Nie miały zbroji, ale z takimi rozmiarami nie była potrzebna. Oprócz płonących mieczy miały też bicze, też ogniste. Tak jak moje biesy i czarty używały ich do zakleć. Tworząc w powietrzu koliste wzory mogły używać więcej rodzajów czarów. Miecz dostawały czarty i balrogi. To był mój projekt niezmienny przez Dretara. Widać też mu się spodobał. Chciałem jeszcze odwiedzić Pałac arcydiabłów. Tam zobaczyłem inkubusy zrodzone z par succubów i diabłów. W zbroji i w hełmie podobnym do Kha-Beletha wyglądały jak aniołowie chaosu, że się tak wyrażę. Diabły i



arcydiabły były już synami succubów z ogromnymi inkubusami. Z ich hełmów bił ogień zaś ich miecze o ząbkowanych ostrzach mogły przerazić nie jednego. Podziwiałem moje zrealizowane pomysły, gdy nagle Dretar przerwał mi obserwację pytaniem:

-Panie, czy mogłbym się dowiedzieć po co jest ten ołtarz w samym centrum koszar?

Uśmiechnąwszy się perfidnie powiedziałem mu:

-To dla moich najpotężniejszych wojowników. One stanowią będą najpotężniejszą siłę powietrzną w całym Ashan. Nikt ich nie powstrzyma, nawet te ptaszyska archanioły i ten ich Elrath.

Wtedy właśnie ołtarz wybuchł ogniem i wyleciał z niego Piekielny smok. To był już szesnasty od wybudowania ołtarza. Gdy z Detarem podziwiałem narodziny kolejnego smoka podbiegła do mnie succubka wołając:

-Panie! Panie!..

Gdy się zatrzymała przede mną warknąłem;

-Czego chcesz wypłoszu, nie widzisz że jestem zajęty! Mów!

Succubka nie zrażając się moimi słowami odparła:

-Jaśnie wiemożny władca Sheogh Kha-Beleth zaprosił Panicza na spotkanie w stolicy.

Byłem tym zaskoczony. Sam Kha-Beleth mnie zaprasza?! Zawsze rozkazywał żeby ktoś przybył, albo sam się pojawiał z nienacka, głównie by ukarać go za niesubordynację lub przegraną. Zdziwiony rozkazałem:

-Wyruszam natychmiast. Dretar zajmij się szkoleniem. Armia ma być gotowa za dwa tygodnie. Nie zapomnij mi osiodłać zmore. Zamknijcie miasto. spodziewajcie się oblężenia. Gotowe jednostki niech staną na swych pozycjach.

Spojrzałem wtedy na succubkę, zdenerwowawszy mnie tą informacją wymyśliłem jej odpowiednią karę. Widać była młoda i niedoświadczona w orgiach. Warknąłem więc do niej:

-A ty mała suko idź do diabłów zanieś im bicz od balrogów.

Dziewczyna mnie zapytała:

-Tak Panie, a po co jeśli mogę się spytać?

-Zobaczysz.

Mała succubka ruszyła po bicz, a ja przygotowywałem się do teleportacji do Ur-Helat, gdy Vargo mi rzekł:

-Nie mów nic mu o Ostrzu Armageddonu. Tylko ty możesz go dzierżyć.

Nieodpowiedziawszy wypowiedziałem statnie słowa i wyruszyłem do Kha-Beletha.

...

Stałem przed obliczem Kha-Beletha u stóp Wrót Płonącego Serca. Władca demonów rzadko pokazywał się nam na oczy. Od zdrady tego wypłosza Sareth'a pojawiał się tylko przez piekielne wizje. Wkięć wielkie było me zaskoczenie gdy stanął przede mną w całej swej okazałości. Wielu lordom ani razu się nie pokazywał, a ja miałem zaszczyt dwa razy go zobaczyć własnymi oczami. Podeszedł do mnie mówiąc:

-Witaj Kha-Rael. Jak widzę nie próżnujesz, ledwo Cię mianowałem na lorda demonów, a już wyszkoliłeś całkiem nową okazałą armię, pod tym względem oraz bogactwa twych ziem w zasoby stałeś się jednym z najpotężniejszych moich sług. Jesteś zatem synem Biary, tak? Nie zdziwiłbym się też gdybyś był i moim synem. Często u mnie... przesiadywała gdy składała mi raporty. Szczerze to mógłbym Cię nawet usynowić.

Wtedy z dumą mu odpowiedziałem:

-Od kiedy to władca demonów mówi szczerze? Dziękuję jednak za komplementy i twe słowa mój Panie.

Kha-Beleth zaśmiał się i odrzekł:

-Tak. butny i pyskаты. Dokładnie jak twoja matka i ja.... chciałbym cię o coś spytać. Czy te smoki i twoja nowa armia są gotowe?

Spodziewawszy się złych wieści powiedziałem mu:

-Tak. armia jest gotowa i świeża, lecz jeszcze nie testowana. Jeńcy i manekiny raczej nie zastąpią prawdziwego wroga.

Władca odrzekł:

-To nie problem Kha-Raelu. Jest coś co musisz wiedzieć. Jak już wiesz po śmierci mego ostatniego agenta Groka, ty zająłeś jego miejsce, jednakże wielu lordów nie popiera twego awansu i pragnęłoby zająć twoje miejsce. Ze wszystkich dwudziestu sześciu, o przepraszam dwudziestu pięciu, tylko hm...

czternastu wypowiedziało Tobie wojnę. Jak narazie w stronę twego miasta wyruszyło trzech najpotężniejszych. Spodziewam się, że godnie ich ugościsz.

Ukloniwszy się swemu ojcu powiedziałem:

-Mój władco, obiecuję, że czeka Cię wielkie widowisko. Nie zawiodę Cię.

Kha-Beleth zaśmiał się i odrzekł:

-To napewno. Zobaczymy jak warte są twoje słowa. Ruszaj!

Pewien siebie i podbudowany słowami ojca przeteleportowałem się do mego zamku Ur-Redo.

...

Minął niespełna tydzień od spotkania z Kha-Belethem. Siedziałem w głównej komnacie na mosiężnym tronie czytając raporty od szpiegów o sytuacji moich wrogów. Władca demonów nie żartował mówiąc

kto przybędzie walczyć przeciwko mnie. Większość lordów demonów wspomagała militarnie i ekonomicznie jednego z najpotężniejszych baronów Nymusa. Ten stary piernik był świadkiem

pojęcia Aleksieja gdy wraz ze swoją armią śmiał gonić Kha-Beletha aż do Sheogh. Spotkała go za to odpowiednia kara. Nymus wie jak rozkazywać tak wielkiej armii i znając jego talent strategiczny nie będę go w stanie pokonać gdy dołączą do niego armie pozostałych lordów. Na szczęście wysłałem do

ich terytoriów moich agentów złodziei by korumpować tamtejsze służby baronów i zabierać ich zasoby ze skarbców i kopalń. Dzięki temu karawany zamiast do nich idą do mej twierdzy. Jeśli tylko

ich gospodarka upadnie przestaną pomagać Nymusowi. Mimo tego wciąż stanowi poważne

zagrożenie. Drugim groźnym przeciwnikiem jest Orlando. Ma tę samą pozycję co ja, jest również

dobrym taktykiem. Jednakowo ten sadystyczny rogaty imp ma jedną naprawdę beznadziejny nawyk.

Uwielbia rytualne pojedynki. Ten zwyczaj przejął od rycerzy gdy był agentem na ich ziemiach. Debil myśli, że jak na oczach wrogiej armii ośmieszy lub zabije ich dowódcę to się podda. Może tak było u

długouchych drzewolubów i zakutych puszkach, lecz który lord demonów byłby takim idiotą, żeby walczyć jeden na jednego, gdy ma się pod sobą wielką armię? Z drugiej strony gdyby mnie wezwał do

pojedynku byłbym w stanie go z łatwością pociąć na drobne kawałki swym ostrzem. Walki na miecze uczył mnie zdrajca Agrael, ale był w tym naprawdę dobry. Trzecim moim poważnym rywalem jest ku

memu zasmuceniu córka Jezebeth- Jeneth. To najponętniejsza i najpiękniejsza sukkubka w całym

Sheogh. Doświadczona i kształtna, wolałbym ją widzieć na swym łożu pod sobą niż na polu walki z wzbitym ostrzem w brzuch. Może uda mi się ją jakś przekonać. Gdy zastanawiałem się jak to zrobić

pojawił się Vagro z paroma diabłami. Powiedział mi:

-Złapaliśmy ich gdy tylko weszli do miasta. Jednego na dostarczono półżywego. To są płatni zabójcy, każdy od innego lorda.

Zirytowany tym, że przeszkadzono mi w rozmyślaniu spojrzałem na więźniów. Było ich pięciu, inkubusy i sukkuby. Ten półżywy miał rany od bicia, poznawszy od kogo dostałem ten "prezent"

zapytałem się ich:

-Co kazali wam przynieść lordowie jako dowód mej śmierci.

Jeden z nich odrzekł:

-Tw..twoją głowę Panie w hełmie. Nikt nie widział twej twarzy więc chcieli sami zobaczyć twoje oblicze.

Pozostali tak samo odpowiedzieli, ostatni tylko jęknął na potwierdzenie. Pstryknąłem palcami, pojawił się przy mnie Dretar i rozkazałem:

-Zapłaćcie im i dajcie hełmy takie jak mój z małą "niespodzianką".

Gdy demon odszedł by wykonać rozkaz powiedziałem im:

-Zapłacę wam więcej niż wasi poprzedni konkurenci i jeśli ich zabijecie będziecie mogli zająć ich miejsce. Będziecie mieli moje poparcie oraz wsparcie Kha-Beletha.

Zdziwieni tym aktem łaski pokłonili mi się i udali się wraz z moimi żonierzami po pieniądze i hełmy. Póżywego kazałem dobić i wysłać do jego przełożonego własnego zabójcę. Gdy miałem już wrócić do swych rozmyślań usłyszałem krzyki:

-Wróg przed bramą! Szykować się! Sztandary Orlanda!! Wróg u bram!!! do broni!!!

Westchnąwszy się i przypasawszy Ostrze Armageddonu mruknąłem do siebie:

-Zaczęło się. Pierwszy wieprz idzie pod mój rzeźnicki nóż.

Wyszedłem z komnaty na taras zamku Ur-Redo.

Z wysokości mogłem zobaczyć ogromną armię Orlanda. Jednakże z łatwością bym się obronił. Miał niewiele katapult i innych machin oblężniczych. Widać, że nie zależało mu na zniszczeniu miasta, by przejąć całą moją ziemię i zasoby, które idą do Ur-Redo. Z oddziałów rogatych demon wybiegł nadzorca. Zatrzymał się tuż przed bramą miasta i zawołał:

-Wielki Pan i Władca licznych ziem, Największy z Agentów samego Kha-Beletha wzywa Cię młody inkubie Kha-Raelu na pojedynek!!

Zawołałem do demona:

-Słyszałem już kwiczący impie! I mam gdzieś rozkazy fircyka!! Zabierz swoje cuchnące ścierwo sprzed bramy i powiedz temu błaznowi, że mam gdzieś pojedynki i jeżeli chce mnie zobaczyć na polu bitwy niech tu ruszy swoją rzyć i wywarzy wrota!

Moja armia zaczęła wzywać i wyszydzać Orlando i jego posłańca. Nadzorca odrażał im się, lecz ledwo go było słyszeć spośród ryku tłumu. Wtedy na piekielnym rumaku zjawił się Orlando. Rozkazałem armii by się uciszyła. Demon odchrząknawszy powiedział swym wyśmiewanym, grzeczliwym i badziwonym stylem:

-Dziękuję za ucieszenie twych.... wojowników. Gości Paniczku Kha-Raelu, bardzo bym prosił byśmy nie zmuszali się do poświęcenia tak wielkich i wielce zasłużonych armii, które bardziej by się przydały naszemu władcy w podboju Ashan niż dla naszych zachcianek. Pragnę tylko prosić Cię o odrobinę rozsądku i przyjęcia mej prośby do pojedynku. To by ułatwiło sprawę. Tylko jedna krew by się przelała, a żołnierze przysłużyliby Urganowi. Obiecuję że jeśli mnie pokonasz moje wojska odejdą i więcej cię nie będą nękać. Co ty na to gości paniczku?

Znudzony tym obrzydliwym bełkotem odpowiedziałem bawiąc się głównie rekojeścią ostrza:

-Dłużej się nie dało? Na Urganie ty byś nawet sztywnego mnicha zanudził. Ta twoja zbieranina jest jednak jak wrzód na tyłku sukubki, przeszkadza w robieniu naprawdę poważnych rzeczy. Chcesz pojedynku? Proszę, wystarczyło osobiście poprosić, a nie wysłać jakieś gówno by spaskudziło mi bramy miasta. Zaczynamy.

Podbiegałem z tarasu do Orlando i stanąłem kilka metrów przed nim. Wyciągnąłem ostrze, mówiąc:

-Na miecz i magię?

Orlando uśmiechnął się i swym pedanckim uśmiechem powiedział:

-Jakżeby inaczej.

Wyjął z pochwy swój miecz i przygotował się do ataku. Powiedział:

-Na śmierć i życie, jak zginiesz zabieram tytuł i wszystko co posiadasz, a jeśli ja wygram pozwolisz armii uciec i zostawisz mi ziemie mojemu następcy, tak?

Odpowiedziałem:

-Tak, tak skończ trajkotać i zacznijmy ten pojedynek.

Wtedy ku memu zaskoczeniu Orlando opuścił miecz i zapytał:

-A może byś tak łaskawie zdjął hełm, co? Chciałbym zobaczyć twarz swej przyszłej ofiary.

Odpysknąłem mu:

-A ja chciałbym żebyś schował swoją krzywą głowę, ale tego pewnie nie zrobisz. Nie mam zamiaru zdejmować hełmu. Walcz!

Ruszyłem do ataku, szykując się do pchnięcia, Orlando jednak zrobił unik skontrował. W ręku miał Miecz Potęgi, którym wygrywał większość walk, na szczęście Ostrze Armageddonu było mocniejsze.

Odparłem atak i zatoczyłem koło, demon obrócił się i pchnął miecz w moją stronę, omalby włos, a rozciąłby mi skórę uda. Skontrowałem. Nasze bronie spotkały się. Szczęk ostrzy słychać było w całym placu. Wszyscy cicho patrzyli na nasz pojedynek. Odszkodziliśmy od siebie i znów zaatakowaliśmy, miecze styknęły się tworząc iskry. Doszło potem do szybkiej wymiany ciosów, każdy blokował następnego. Trzeba było przyznać, Orlando jak na przerosniętego impa był niezłym miecznikiem, lecz w przeciwieństwie do mnie nie miał skrzydeł. Podczas walki pchał mnie w stronę bramy, myślał że nie zauważę, że się cofam w jego stronę i chciał mnie przyprześć do muru, gdzie nie miałbym szerokiego pola do obrony. Postanowiłem wciągnąć go w pułapkę. Gdy tylko końcówkami skrzydeł poczułem ściany bramy zrobiłem pchnięcie, Orlando zrobił unik i wtedy podbiegałem do góry i kopnąłem go w podbródek. Demon zaskoczony przewrócił się. Gdy próbował wstać, zaatakowałem go z góry. Obronił się mieczem, lecz odsłonił bark, wtedy wezwałem magiczną strzałę. Demon opuścił miecz.

Wylądowałem obok niego pytając:

-Jaką śmiercią chcesz zginąć? Szybko i bolesną, czy powolną, upokorządzającą i belsą?

Orlando odwrócił się i powiedział:

-Kula ognia!

Gdy rzucił zaklęcie odleciałem szybko. Zdażyłem ostatniej chwili, kula była również niecelna. Gdy znów wylądowałem powiedziałem mu:

-Zatem wolisz śmierć, jaką poniósł ten przerosnięty imp Grok, tak? Proszę bardzo.

Wbiłem mu miecz w brzuch i wycedziłem zaklęcie armageddonu. Wszyscy widzieli jak Orlando zaczął jęczeć jak gwałcona dziewczynka i jak się spalał. Wybuch zakończył żalosny żywot błazna. Jego armia cierpiąc widząc to zabrała swe rzeczy i uciekła do domu. Postanowiłem ich zostawić, wolałem oszczędzić siły i wojska na Nymusa.

...

(Ten fragment zawiera sceny dla osób powyżej 17 roku życia, prosimy więc o nie czytanie tego fragmentu osobom nie urodzonym po 1992 roku.)

Minęło kilka tygodni do moich uszu dotarły wieści o zamordowaniu aż pięciu lordów oraz o odmówieniu sześciu pozostałych baronów od wojny ze mną z przyczyn ekonomicznych, przeszli na moją stronę. Wracając do zabójców wszyscy zostali złapani i powieszani. Lordowie, którzy chcieli dołączyć do moich wrogów zmieniła zdanie i trzęsła się o swe życie. Widac orgie były dla nich cenniejsze od sojuszy. Ha i dobrze! Mam sześciu sojuszników i tylko dwóch wrogów. Rozkazałem swym nowym wasalom uprzykrzać życie armii Nymusa. Im bardziej opóźnię jego marsz, tym lepiej przyszykuję się do obrony, a być może nawet do otwartej bitwy. Niepokoiły mnie natomiast brak wieści o ruchach wojsk Jeneth. Jeszcze nie obmyśliłem planu jak ja przekonać do siebie. Ta mała suka

zaczęła mnie bardzo denerwować. Minęło parę dni gdy pewnego wieczora do mej alkowy ktoś zapukał. Jeszcze nie kładłem się do snu, więc schowałem mapy i otworzyłem drzwi. Spodziewałem się wielu o tej porze: Dretara, sukkubki, kapitana Nebirosa, nawet Vagra, ale nie jej. Wielkie było moje zaskoczenie gdy okazało się, że za drzwiami stała Jeneth w bardzo skąpym stroju, ledwo zasłaniającym jej piersi i podbrzusze. Instyktownie sięgnąłem po miecz, lecz okazało się, że zostawiłem przy łożu. Przeszły po mnie ciarki, byłem łatwym celem w tej chwili. Ona jednak się usmiechnęła i zapytała.

-Co się stało? Nie cieszysz się na mój widok? Wiesz, że wielu by uradował moje oblicze w tym stroju.

-Jak ty.... tu.. weszłaś?

Jeneth objąwszy mnie i przyciskając swe duże piersi do mego torsu powiedziała ze słodkim uśmiechem:

-Wesz jak moje służki potrafią być przekonujące.... nie martw się, jesteśmy same. Pragnę z Tobą zawiązać rozejm, a może powinnam użyć słowa sojusz, a może unię, albo lepiej złączenia, hm? Serce waliło we mnie jak młotem, coś mi tu nie grało, lecz nie miałem zamiaru zaprzepaścić takiej okazji więc ciągnąłem jej grę, mówiąc:

-Chyba to dobry pomysł, może byśmy nasze negocjacje zaczęli na czymś miękim i neutralnym?

Jeneth pociągnęła mnie w stronę mego łoża powiedziawszy:

-Pomyślałam o tym samym, ale czy mógłbyś coś dla mnie zrobić?

-Co tylko zechcesz.

-Zdejmij hełm, jestem ciekaw jak wyglądasz, poza tym negocjacje są lepsze gdy nie ma się nic przy sobie.

Zgodziłem się. Zdjąłem go. Spojrzała na mnie z wielkim zaskoczeniem, powiedziawszy:

-Ty jesteś....

Rzuciłem się na nią i powaliłem na łożo. Zaczęliśmy od agresywnych pocałunków i rozbieraniu się. Gdy nasze ciała zostały odkryte zaczęły się pieszczoty, czułem się jak w raju, jednak gdy doszliśmy do sedna naszych "negocjacji" domyśliłem się co ona chce uczynić. Zaczęły się zapasy, każdy chciał dominować, raz ja byłem górą, raz ona. Nikt z nas się nie poddawał. To była jedna z najbardziej zażartych batalii w moim życiu. Pomimo wielu "rozejmów" i nowych "taktyk", nie można było wyznaczyć zwycięscy. Zapasy były wyrównane, kiedy powoli mężczyliśmy się walką wstąpywała w nas nowa siła gdy zauważyliśmy w swoim przeciwniku oznakę słabości. Ciągnęłoby się to bez końca gdybym nie wpadł na pewien pomysł. Kiedy do doszło do ostatniego rozejmu położyłem się na plecach udając że ciężko oddycham. Wtedy Jeneth równie zmęczona i spocona "walką" usmiechnęła się i powoli dłonią przesunęła się ku poduszce. Spod niej wycignęła sztylet z bezbarwną trucizną na rowku ostrza. Gdy miała mi go wbić w odsłonięte plecy odwróciłem się natychmiast i złapałem ją za ramię. Zaskoczona próbowała mi się wyrwać, wtedy mocniej zacisnąłem, aż z bólu i z odrobiny rozkoszy opuściła sztylet na łożo. Wtedy usmiechnąwszy do Niej syknąłem:

-Zdziwiona mała suko? Chyba nie myślałaś że nie przewidzę, że wykorzystasz swe ciało po to by uśpić moja czujność i zabić tym sztyletem, co? Pewnie zatruty, hm? Przeliczyłaś się kurewko. Teraz to ja się zabawię tobą, tak długo aż mi się znudzisz.

Wypowiedziałem zaklęcie hipnozy. Gdy opadła lekko na łożo jeszcze rzuciłem zaklęcie zapomnienia, by nie zapamiętała mej twarzy. Wolałem gdy wrogowie snuli straszne rzeczy o mym obliczu, niż żeby znali prawdę. Manipulacja i dezinformacja tym się również wygrywało. Po zaczarowaniu jej wziąłem się do dzieła. Następnego dnia wielkie było zdziwienie całego Sheogh gdy Jeneth ogłosiła unię ziem naszych rodów i utytułowała się ma kochanicą w zamian za częściową niezależność jej ziem. W ten sposób straciłem wroga, a zyskałem kochankę na długie i nużące noce.

...

Gdy w armii liczba smoków przekroczyła trzydzieści sztuk wyruszyłem na spotkanie z Nymusem. Według szpiegów wysłał wiele patroli, lecz swe największe siły zostawił sobie, obozując tuż przy wschodniej ścianie Sheogh. Moje wojska poruszały się zadziwiająco szybko. Gdy za horyzontem pojawił się obóz wroga kazałem moim żołnierzom otoczyć obozowisko i wyłapywać każdego, kto spróbuje uciec. Między nimi, a obozem wezwałem ogniste pułapki, a potem barierę antymagiczną, żeby nie mógł wezwać posiłków. Wysłał mi poselstwo z rozkazem opuszczenia tych terenów, poddania się oraz zrzeknięcia się tytułów na rzecz Nymusa. Przekazałem mu stosowną odpowiedź w postaci odciętych głów, listu pełnego bluźr i przekleństw oraz naszyjnika z genitaliów postać jako prezent. Następne jego poselstwo było zdecydowanie ładniejsze, składało się z samych succubek, które oznajmiły mi datę bitwy. Dałem je moim żołnierzom, by się nimi zabawili przed walką, a ja piekielna wizją wyraziłem zgodę na bitwę. Następnego dnia nasze wojska spotkały się tuż przy kresie Sheogh. Nymus był dosłownie przyparty do ściany. Ustawił swe balisty, succuby i czartów na szczycie i pośrodku wzniesienie. U podnóża chroniły je arcydiabły. Koszmarny były gotowe do ataku od flanki, zaś na czele stnęły cerbery, rogaci nadzorcy oraz chowańce. Ja również usztawiłem swoich łuczników i magów na wzgórzu, otoczyłem je zmorami. Od strony flanki stanęły arcydiabły z inkubusami. Na przód wysłałem cerbery z orthosami, rogatymi bestiami, a za nimi chowańce. Swoją najmocniejszą kartę zostawiłem na później. Nymus pogardliwie patząc na moją armię dał sygnał do ataku, gdy podniosłem Ostrze i wezwałem Armageddon. Wielkie było jego zaskoczenie gdy czar atakował tylko jego żołnierzy. Szczególnego zniszczenia dokonał wśród succubusów. Rozkazał wtedy atak na moje pozycje. Moje bestie ruszyły na wroga kawalerie i piechotę. Wtedy Nymus rzucił zaklęcie zasłony dymnej. Wtedy wysłałem chowańce. Niewidoczne w zasłonie, same doskonale widziały w ciemnościach i dobiegłszy do czarcich lordów zaczęły je gryźć i wysysać magiczną energię. Czarty próbowały zrzucić z siebie, wtedy one po wysaniu mocy rzucały proste zaklęcia typu kamienne kolce i magiczne strzały. Od flanki w kierunku succubusów domin galopowały koszmarny, zmorzy naszykowały się do obrony gdy dominy ze swymi niewolnikami ostrzeliwały kawalerię wroga. Wtedy rozkazałem ją zaatakować arcydiabłom. Zrobili to z zaskoczenia na tyłach konnicy. Rumaki przestraszywszy się ich ognistych obliczy zaczęły uciekać, wtedy rozkazałem je dobić balrogom przy użyciu zaklęć. Tymczasem na równinie dzielącej oba wzgórza moje cerbery, chowańce i rogate bestie ustępowały przed siłą i liczebnością arcydiabłów. Nymusowi wydawało się, że wygra bitwę samymi arcydiabłami, gdy nagle jak grom z jasnego nieba pojawiły się piekielne smoki, które wleciały w sam srodek oddziałów diabłów i rozpoczęły ich masakrę. Wtedy rozkazałem balrogom i zmorom natarcie na wroga, zostawiając ścianę ognia wokół succubusów domin i ich zniewolonych gogów i magogów. Gdy ruszyłem na czele moich wojsk wprost na starego piernika zaskoczyło mnie gdy wezwał armageddon. Straciłem w ten sposób część swych wojsk, lecz też i odsłonił się, ponieważ zginęli również jego obrońcy. Gdy odleciały ode smoki, które mnie chroniły podczas ataku zaatakowałem Nymusa. Zaczęła się wymiana ciosów, w gwarze bitwy, gdy każdy walczył z każdym nikt nie zwracał na nas uwagi. W Nymus był świetnym wojownikiem. Szybko ripostował moje ciosy, które choć słabe, były szybkie. Wtedy przypomniałem sobie walkę z Orlandem. Ściana była kilka metrów za zgrzybiałym impem. Natarłem na Niego i zacząłem uderzać go potężnymi i silnymi ciosami. Bronił się zjadale, lecz za każdym ciosem cofał się do tyłu. Gdy poczuł za sobą ścianę było już za późno. Wbiłem miecz w jego serce i szybkim ruchem przepołowiłem jego ciało. Wtedy zdarzyło się coś niezwykłego. Ostrze przebiło ścianę Sheogh, przez wyrwę zobaczyłem błękitne niebo nad równinami Rannaru. Mogłem spokojnie przez nią przejść, lecz wtedy nagle zamknęła się wchłaniając ciało jęczącego Nymusa. Bitwa się skończyła. Wynik był lepszy niż się spodziewałem, zginęło mniej moich żołnierzy niż liczyła obrona

meego zamku po opuszczeniu go. Nadleciał Vargo mówiąc:

-Gratuluje wygranej bitwy Panie. Dawno nie walczyłem w tak zażartej batalii. Kha-Belethowi  
napewno się spodobało.

Niesłuchawszy go powiedziałem jakby do siebie:

-Widziałem Ashan, otworzyłem przejście. tym ostrzem, ale zamkneło się.

Smok wtedy powiedział:

-Bo Sheogh to więzienie demonów, nie Urgasha i nas, smoków. My możemy przez nie przejść, a  
wejście zamkneło się ponieważ wchłonęło duszę i ciało Nymusa. Widzisz Sheogh to wymiar zamknięty  
w sześcianie z ciał i dusz demonów zabitych przed ceremonią zamknięcia jakiego użył Sar-Elaam.  
Chciał mieć pewność, że armia demonów nigdy nie będzie tak liczna. Ty nam pomogłeś uwolnić nas z  
jądra, a my ci pomożemy wyjść z Sheogh.

Gdy to powiedział przed nimi pojawił się Kha-Beleth. Patrząc z rozbawieniem i zadowoleniem na  
widok pola bitewnego powiedział:

-Świetnie się bawiłem mój synu. Jestem pod wrażeniem. To w jaki sposób tego dokonałeś przebijając  
nawet Agraela. Choć to zdrajca, to jednak wcześniej przyhosporył mi sporo rozrywki. Najlepsze było  
"przekonanie" Jeneth do siebie. To mnie zaskoczyło. Wykorzystałeś wszystkie metody by wygrać. A  
twoja armia... robi wrażenie, a zwłaszcza pierworodni Urgasha. Ha! Gdybyśmy mogli jeszcze wyjść z  
Sheogh...

Wtedy mu odpowiedziałem:

-A co gdybym mógł wyjść z tego wymiaru, wyruszyć do Ashan przed zaćmieniem księżyca?

-To byłoby coś, jeśli ci się uda Kha-Rael to zrobić i podbić kraje tych łazęg uczynię Cię swym następcą,  
oraz władcą w Sheogh.

Ukloniwszy się swemu ojcu powiedziałem:

-Zrobię co zechcesz Panie. Ashan padnie na kolana przed Tobą i Urgashem.

Wojsko wiwatowało zwycięstwo, smoki wtórowały im swymi rykami, a ja uśmiechnąłem na myśl o  
krwawej zemście na mordercach mej matki.

## Rozdział II: Inwazja

Po dogłębnym zbadaniu ściany Sheogh i poświęcenia kilkunastu impów odkryłem, że przez Sheogh mogą przejść tylko piekielne smoki oraz ja z Ostrzem Armageddonu. Inne istoty mogły jedynie posiadając choćby niewielką część smoczej krwi. Niestety stworzona wnęka szybko się zamykała za przechodzącym, dlatego żeby każdy mógł przejść musiano iść gęsiego. To była zbyt duża strata czasu.

Obmyśliłem więc projekt swoistego teleportu, który by po rozszerzeniu wnęki można by wsadzić i umożliwiałby przejście hordom demonów jednocześnie do Ashan. Po wygranej bitwie z Nymusem dzięki Dretarowi szybko odbudowałem armię, a nawet zwiększyłem dwukrotnie jej liczbę po podesłaniu wojsk z ziem Jeneth do mojego zamku. Kochana suka nie miała nic przeciwko temu. Tylko byłem zmuszony zabić kilka jej wiernych sług, którzy za bardzo węszyli wokół Niej. Gdy portal był gotowy, a kolumny napełnione krwią smoków chaosu, zostało tylko wybranie miejsca. Nie była to prosta sprawa. Nie mogłem wybrać żadnego miejsca blisko Imperium Jednorożca, wszędzie wokół niego był państwa, w tym Rannar, należący do orków. Moi poprzednicy robili zawsze taki błąd, że od razu atakowali królestwo ludzi, zapominając o ich sojusznikach. To samo było przy poprzedniej inwazji. Nie mogłem jednak od razu atakować również i sojuszników Imperium, ponieważ reszta by się zebrała. Jednego ogłem być pewien, kiedy atakują demony wszyscy porzucają wzajemną wrogość i od razu ruszają na dzieci Urgasha. Nawet tym chodzącym ścierwom odpuścili, byle tylko wybić demony.

Postanowiłem wybrać całkiem neutralny teren na wschodzie Ashan. Góry znajdujące się pod Rannarem były dobrym pomysłem, szczególnie że tam się znajdują duże zasoby siarki i rtęci oraz być może ostały się jakieś miasta po lordach chaosu. Inwazję rozpoczęto. Wyzначyliśmy odpowiedni fragment ściany Sheogh, potężnym ciosem rozciąłem ją, następnie smoki rozszerzyły ją i wstawiły z arcydiabłami portal. Przeszedłem przez niego pierwszy wraz z Jeneth, Dretarem oraz Vargo. Gdy przeszliśmy zobaczyłem na nowo błękitne niebo pokryte białymi chmurami oraz nagie i posępne szczyty gór. Wylądowaliśmy w dolinie pełnej kwiatów i ieleni, na szczęście moja armia szybko ją zdeptała swymi łapami i kopytami. Wydałem rozkaz do wymarszu, po drodze zajmowaliśmy każdą opuszczoną kopalnię. Nikt nam nie stawiał oporu, nie licząc zębatach trolli, ogrów, wilków, olbrzymów i innych prymitywnych oraz żałosnych stworzeń. Wkrótce znaleźliśmy runy jednego z trzech miast lordów chaosu. Jeśli mapy nie było to Ar-khasylum, dawniej słynące ze złóż rudy, a teraz popadającym w ruinę opuszczonym zamczyskiem. Weszliśmy na teren byłego inferna. Wszystkie komnaty i sale były dotknięte zębem czasu oraz pobytem jaskiniowców. Było cicho, zbyt cicho jak dla mnie. Wyczułem otaczającą mnie i moich żołnierzy wrogość. Od razu rozkazałem succubom i balrogom strzelać wszędzie wokół nas. Kilka trolli padło od razu. Z jaskiń wyszły i opuszczonych siedzib wyszły am na spotkanie ogry z wilkami wraz z resztą tej hołoty. Mieli ze sobą maczugi, skórzane zbroje oraz zardzewiałe miecze, odrażający widok. Pozbyłem się szkodników jenym armageddonem. Następnie wydałem rozkaz przeszukania jaskiń i oczyszczenia miasta z wszelkiego robactwa, które osmieszyło się tu zamieszać i romnazać. Było tego pełno, ich ciała jeszcze rozpalały ogień odnowionego ołtarza.

Szybko Ar-khasylum odbudowano i przeniósłem do Niego nowych mieszkańców, głównie z ziem Groka i Jeneth. Wolałem swoich zostawić na czarną godzinę. Rozkazałem Jeneth i Dretarowi zająć i odbudować jeszcze dwa miasta: Ur-Kharok oraz Golgorat. Gdy doszły do mnie listy od nich mogłem już planować następny ruch. Od razu odrzuciłem atak na Imperium Jednorożca, to byłoby samobójstwo. Lepiej było go zostawić i zająć się jego nieoficjalną linią obrony. Należało zniszczyć sasiadujące z nimi posłuszne niczym pieski państewka. Najbliższe nam były Rannar i Heresh. Wybór był oczywisty- państwo orków, szczególnie gdy dowiedziałem się, że ich stolica właśnie zatrzymała się u stóp gór blisko Ar-khasylum. Gdy dowiedziałem się kto w niej, aktualnie przebywa ogarnęła mnie furia. Złapałem najbliższego demona i zmiażdżyłem mu czaszkę, a resztę ciała biłe po ścianach i



rozrywałem na kawałki. moi szpiedzy z przerażeniem patrzyli jak wpadałem gniew. Byłem wściekły i zarazem szczęśliwy tym zbiegiem okoliczności. Miałem właśnie w zasięgu ręki dwóch zabójców mej matki, tego przebrzydłego mieszańca Gotaia oraz jego sukowatą szamanke Kujin. Marzyłem tylko o jednym, by ich własnoręcznie zabić w długi, bolesny i okrutny sposób. Uśmiechnąłem się na myśl o wymyślnych torturach jakich dokonam na nich obrzydliwych bękartach. Wtedy nagle weszli Dretar z Jeneth oraz z jakąś zakapturzoną postacią. Ryknąłem

-Czego?

Succubka ukloniła się i powiedziała:

-O Panie mój, przywieźliśmy ci gościa, prosi cię o audiencję.

Spojrzałem na osobnika, który nie dość że wydawał się podejrzliwy to jeszcze cuchnął martwymi. Pewnie nekrofilowaty fanatyk. Jednego z nich załatwił już ten przebrzydły zdradziecki bękart Sareth.

Pysknąłem:

-Mów szybko nekromanto, kim jesteś i czego chcesz zanim Cię wyślę cerberom a pożarcie.

Tajemniczy osobnik złączył dłonie i powiedział powolnym i smętnym głosem:

-Jam jest Ferrindo. Jak zgadłeś jestem pokornym sługą Ashy. Pragnę z Tobą zawiązać sojusz. Mamy chyba tego samego wroga, Imperium Jednorożca...

-Narazie go nie atakujemy, rzuć go ogarom, przynudza mnie.

-Czekaj Panie! Wiem jak niepostrzeżenie obejść stolice orków bez spostrzeżenia!

Już straż złapała go za pachy i miała wyrzucić zza drzwi przekazać stajennym, gdy zatrzymałem ich stanowczym rozkazem i zapytałem:

-W jaki sposób można tego dokonać?

Gdy nekromanta wyjawiał mi drogę uśmiechnąłem się szelmowsko i powiedziałem:

-Chyba jednak okażesz się przydatny.

Dzięki niemu obmyśliłem nowy plan, który całkowicie załamie siłę orków raz na zawsze. Nauczą się, czemu powinni bać się swych przodków.

.....

Całe miasto płonęło z każdej strony było słychać krzyki kobiet i dzieci. nigdzie nie było wojowników. Ogień trafił chaty niczym wiecznie nie nażarty smok. niewiadomo skąd pojawiły się demony niszczące wszystko wokół, nikt nie był w stanie ich powstrzymać. Wtedy niczym mroczny omen z obłoków pyłu i dymu wyłonił się potwór. Skrzydlaty, podobny do succuba, twarz skrytą miał za strasznym hełmem.

W prawej ręce trzyma długi miecz o błyszczącej kłindzie i złotej rekojęści. Kierował się wprost na mnie, nie miałam żadnej broni poza szamańską laską. Patrzył na mnie, z jego oczu bił gniew i nienawiść. Nie mogłam się ruszyć, podniósł ostrze. Nie mogłam uciec, nie miałam siły się bronić. Bestia mierzyła mieczem we mnie. Wtedy powiedziała coś i wbiła mi go w serce. Poczuję palący mnie ból.

Krzyknęłam!

Kujin wstała natychmiast z łoża, cała była przestraszona i spocona. Serce jej biło bardzo szybko, oddech był nierówny. Myślała:

*~Co to było? Koszmar? Nie. awno nie śniły mi się demony. To nie były wydarzenia z przeszłości. Ten potwór, płonące miasto, moja śmierć. To była wizja przyszłości, ale demony? Przecież nie było zaćmienia. Jak?! To niemożliwe! Muszę to sprawdzić.~*

Wstała i wyjęła z woreczka kości, które szybko rzuciła na podłogę namiotu. To co zobaczyła przeraziło ją i natychmiast pobiegła do kapitolu powiadomić Gotai o swej wizji.

### Rozdział III: Krew orków.

Kujin biegła przez wydeptaną ścieżkę ku głównemu namiotowi, będącym kapitołem stolicy. Nie zważała na nic, przewróciła po drodze nawet rosnącego centaury. Śpieszyło jej się, by poznać Gotaia o swej wizji. Gdy wpadła do środka zobaczyła jak wódz rozmawia z Shak'Karukatem o czymś wielce go zajmującym. Po pierwszych słowach zrozumiała o czym dokładnie:

-Przyłączyć rdzawe smoki do nas? Nie chanie. Nie można im ufać. Są zbyt nieprzewidywalne.

Gotai odrzekł:

-Ale gotowe przyjąć Ojca Niebo za swego.

Shak'Karukat odpowiedział mu:

-Mimo tego nie można im ufać. Wystarczą nam nasze wierni i pao-kai. Nasza armia jest wystarczająca....

Wtedy Kujin weszła orkowi w zdanie:

-Gotaiu radzę ci jako szamanka sprzymierz się z smokami i jeszcze dziś po nie wyślij posłańca.

Shak'Karukat wzburzony ryknął;

-A kto tu Cię puścił kobieto?! Nie widzisz że rozmawiamy! Wynos się!

Nagle Gotai warknął mu:

-To nie kobieto, to Kujin!

-Ale...

-To Kujin!!

Shak'Karukat zamilkł chwilę i zapytał szamanki z przekąsem i z pogardą:

-Co ci tym razem kości wywróżyły?

Kujin nie zrażając kąśliwym pytaniem orka powiedziała:

-Gotaiu musisz wezwać smoki do siebie, miałam wizję. Widziałam spalone miasto, śmierć wielu dzieci Matki Ziemi, demony je atakowały. Prowadziła je bestia i..... wielki chanie, one tu przybędą niedługo.

Nagle w kapitole rozległ się kpiący i odrażający śmiech. Shak'Karukatwielce rozbawiony powiedział, klepiąc się w udo:

-Nie no, co ty gadasz kobieto!

Gotai warknął:

-To Kujin!

-I co z tego?! Każdy przecież wie, nawet te parchate gobliny, że demony się zjawiają tylko podczas zaćmienia księżyca, a to będzie za jakieś 350 lat! Czas chyba Kujin wymienić kości, albo sprawdzić swoje wizje. Brak mężczyzny ci chyba szkodzi, ha ha!

Wtedy niczym błyskawica Kujin rzuciła się ze swą laską na kpiącego z Niej orka przyciskając głownie do szyi Shak'Karukata. Dusząc go wyszczała:

-Ty za to zginiesz w naprawdę odrażający sposób i to całkiem niedługo.

Gotai widząc to zainterweniował oddzielając wściekłą szamankę od jej niedoszłej ofiary, mówiąc:

-Ale on racje ma. Demony przybyć teraz nie, ale smoki przyjdą napewno.

Zaskoczony ork jęknął:

-Panie!

Chan stanowczo mu powiedział:

-Rozkaz! Ty wyśleć posłańca smokom. Jak nie, to kości pogruchotać chętnie ci uczynię.

Shak'Karukat połykając głośno ślinę przytaknął i odszedł. Gotai tymczasem zwrócił się do Kujin:

-Ty lepiej idź odpocznij lub dziećmi zająć się. Ty mnie nie zawieść nigdy, ale głos Shak'Karukata ważnym być.

-Rozumiem-odpowiedziała szamanka i wyszła z namiotu. Spojrzała w góry, coś z nich biło

negatywnego i złowrogiego, czuła że coś ją ostrzega przed niebezpieczeństwem, ale nic nie mogła innego zrobić. Podeszła do jurty leżącej obok kapitol, w niej spały dzieci Wielkiego Chana Rannaru.

...

Kha-Rael siedział bokiem na tronie przekręcając dłonią niespodziewane odkrycie budowniczych Arkhasylum. Była to czaszka ze złotym, bogato zdobionym hełmem, który nie mógł w ogóle zejść z kości. Zdziwiony tym znaleziskiem inkubus podał ją Dretarowi. Ten wyjaśnił mu, że właściciel hełmu nie był z pewnością demonem, orkiem lub człowiekiem. Stwierdził, że bardzo przypomina elfa, lecz zęby jak u jaszczura przeczyły temu. Demon obracał ją zatem w tą i drugą stronę mając jakby nadzieję, że w tym odnajdzie odpowiedź na nietypową zagadkę. Kha-Rael myślał:

*~Ciekawe do kogo zatem należy, czym, a raczej kim jest ta istota? Demonem od lordów chaosu napewno nie jest. Skąd to się wzięło w tym mieście. co ma wspólnego z jego upadkiem. Heh, ciekawe, naprawdę ciekawe, ale nie mam na to czasu. Rasa dla której należał ten osobnik, raczej przestała istnieć.~*

Do sali wszedł Ferrigno wraz z Vargo i Jeneth. Smok odpowiedział:

-Znaleźliśmy tunel prowadzący za miasto orków. Nie ma tam zbyt wielu strażników, klucznik który przejścia pilnował z... niechęcią oddał klucz, ale potem się nie wzbraniał.

Kha-Rael rozumiejąc Varga usmiechnął się szyderczo i powiedział:

-Dobra robota, zatem czas zrealizować nasz plan. Jeneth, zabierz ze sobą jakiegoś chowańca. Czas zapolować na orki.

Jeneth ukloniła mu się powiedziawszy z ekscytacją:

-Tak, mój Panie! Dzięki Ci!

Gdy succubus wybiegł z sali, demon rozkaza nekromancie i smokowi:

-Zbierzcie kilka oddziałów, idziemy.

...

-..... I tak wasz ojciec stał się wielkim chanem-Kujin skończyła opowiadać historię Gotaia jego dzieciom. Zawiedzione, że to koniec prosiły o jeszcze jedną opowieść. Kujin uległszy się ich namowom zaczynała właśnie opowiadać legendę o tym jak Ojciec Niebo stworzył z Matką Ziemią orków, gdy nagle poniósł się silny gwar na placu starszyny. Wyszła z namiotu chcąc sprawdzić co się dzieje. Zobaczyła jak Gotai z doradcami otoczyli młodą szamanke ziemii z goblinem. O czymś z przejęciem mówiła. Postanowiła podejść i jej posłuchać. Kapłanka prawie zakrzyknęła:

-Demony! Widziałam ich! Tam, w górach! Ja i ten goblin! Nie zauwazyli nas. Zaatakujmy ich zanim to one zrobią!

Jeden ze starszyny uspokoił ją i zapytał:

-Nie przywidziało ci się? Napewno ich widziałas?

Potem zwrócił się do goblina:

-Ty też ich widziałeś?

Stworzenie kołysało się na boki i śliniąc się obficie skrzeknęło:

-Yhyhyhy.....

Drugi ze starszyny powiedział:

-Gobliny to tchórze, wszystko nam powie jeśli szamanka mu zagroziła...

Kujin przerwała mu wyjaśniając:

-Szamanki nigdy nie grożą dzieciom Matki Ziemi.

Gotai odwrócił się do swej przyjaciółki i powiedział:

-Miałaś rację kapłanko.

Potem ryknął:

-Ruszamy na wojnę! Wybijemy demony!!!

Orkowie odkrzykneli:

-Chan przemówił!!! Wojna!!! Demony!! Zabić ich, zabić!!!

Cała stolica przyszykowała się do wymarszu w góry. Gdy tylko była gotowa Gotai rzekł do Kujin:

-Zostawiam ci miasto. Pilnuj dzieci, dam ci część ordy do ochrony.

Kujin odpowiedziała:

-Dobrze wodzu.

Armia wyszła z miasta zostawiając w nim tylko hordę siepaczy oraz wszystkie szamanki. Kujin rozkazała rozdzielić im się na patrole, a sama weszła do namiotu i uspokajała orkowe pachołęta.

...

Kha-rael widząc jak Gotai ze swą ordą znikają za skałami prowadzeni przez szamankę i goblina,

usmiechnął się:

-Połknęli przynętę. Wychodzimy, czas spalić tą kupę desek i skór na coś bardziej im odpowiedniego - w stos popiołu. Lecz wpierw zrzućmy barierę, by nikt nie zauważył naszej zabawy.

Wyzwał barierę nad miastem by armia orków nie zauważyła ataku. Gdy tylko demony z nekromanta i swym dowódcą weszli do środka, Kha-Rael wezwał armageddon. Miasto szybko zaczęło się palić.

Inkubus ryknął:

-Zabić każdego kto się wam napatoczy! Nie oszczędzać nikogo!! Nikt z tych pomiotów nie ma prawa przeżyć! Zrobimy im płonącą łaźnię!!

Demony ochoczo ruszyły na stolicę niszcząc wszystko co zobaczyły. Kha-Rael ostrzem ścinał członki i głowy każdemu obrońcy, który ośmielił się go zaatakować. Słyszał jak zarżywano kobiety, dzieci i niemowlęta, uwielbiał ten dźwięk. Cieszył się, że owoce eksperymentów z ich krwią spalają się i są zrównywane z ziemią. Szedł przez dym i ogień, gdy zauważył jakąś klęczącą postać za chmurą popiołu, dymu i ognia. Wyszedł z niego i zobaczył wyróżnione bekarty, martwego cerbera oraz szamankę, ze zwichniętą kostką. Rozpoznał ją. To była szamanka Kujin, ta która towarzyszyła w zabójstwie jego matki. Gniew i nienawiść wstąpiły w Niego, gdy tylko przypomniał sobie wieści, które na zawsze zmieniły jego życie, przywiezione przez ocalałego z wojny żołnierza. Podniósł ostrze i podszedł do rannej kapłanki. Stanął nad nią i spojrzawszy się w jej oczy, zdziwił się gdy zauważył blask jej oczu, jakby go rozpoznała. Powiedział jej:

-I co teraz suko? Nie masz nikogo, kto by cię uratował. Wszystkie twe bekarty zerżnięte niczym małe, kwiczące i obleśne wieprzki. Teraz wiesz co czuła moja matka gdy ją otoczyliście i drwiliście z niej, a następnie zabiliście z tą..... Izabelą. Zapłacisz mi za to!

Wbił w jej serce ostrze i wycedził zaklęcie armageddonu. Kujin zaczęła krzyczeć z bólu, gdy ogień wypalił jej język i oczy Kha-Rael szybko odciął jej głowę. Reszta szybko się zwęgliła. Inkubus miażdżył i rozkwałkował szczatki, aż tylko kupa prochu z nich pozostała. Ocalałą głowę podniósł i rzucił

succubowi mówiąc;

-Weź to! Złożymy chanowi piękny prezent na powitanie. Idziemy!

Z miasta nic nie zostało oprócz prochu, który wiatr rozsypywał oraz kości ofiar. Demon odwrócił się do rozradowanego Ferrigno i powiedział:

-Zrób z nimi co zechcesz. Ptem wyrusz na Imperium Jednorżców, gdy tylko dam ci znak zaatakujesz ich. Moi ludzie będą chronić ci tyły i wspomogą w inwazji.

Nekromanta odpowiedział:

-Rozkaz Panie.

...

Armia przez długi czas wędrowała, klucząc między pojedynczymi górami. Szamanka ich prowadziła

cały czas mówiąc że niedługo już będą, aż do momentu gdy wyprowadziła ich na otwartą, przestrzeń.

Gotai zniecierpliwiony ryknął:

-Gdzie demony?!

Szamanka z goblinem odwróciła się i zaczęła się śmiać pogardliwie, wtedy nagle się zapaliła i oczom orków pojawiła się Jeneth z chowańcem, a za nią ogromna armia demonów z Kha-Raelem na czele.

Inkubus powiedział:

-Tu są!!

Ork ryknął:

-Demon!!!

Spojrzałem na Niego ze spodziewanym rozczarowaniem, mówiąc:

-My tu się staraliśmy jak najefektowniej wejść, a ty mówisz tylko "demon!". Co ty wodzu? Mózgu zapomnieli ci rodzice dorobić, gdy Cię płodzili? Że też takie bezmózgie stworzenie może istnieć i dyszeć. Krew, z której was zrobiono musiała być przeterminowana.

Shak'Karukat zaskoczony powiedział:

-Ale to niemożliwe! Przecież nie było zaćmienia! Jak wy się tu....

-Słuchajcie tych błazeństw dalej, a może wiedzą wyprzedzicie robaki pełzające pod waszymi cuchnącymi stopami. chciało nam się wyjść to wyszliśmy, wielkie mi halo.

Ork z uśmiechem warknął:

-Zaraz wam się odechce wychodzić piekielne męty jak tylko posłaniec dojdzie do rdzawych smoków w mig wysłemy was....

Przerwałem mu mówiąc:

-Mówisz o tym?

Rzuciłem pod nosy wierzchowców Gotaia i starszyny truchło młodego centaury. Kontynuowałem:

-Przepraszam, myślałem że to była koza. Taką miałem ochotę na udzięk barani...

Ork syknął;

-Ty....

Wtedy zwróciłem się do wodza:

-Proszę chanie o to prezent od nas na powitanie. Mam nadzieję że ci się spodoba.

Zrucił mu pod nogi skórzany worek, gdy upadł na ziemię wyturlała się z niego wypchana odchodami impów i cerberów głowa Kujin. Kał wyciekał z oczodołów, ust i odciętej szyi szamanki. Gotai widząc to ryknął:

-Ty!!!! Kujin!! Ojcie Niebo...

Rozśmieszył mnie. Śmiejąc się z Niego mówiłem:

-Czemu zamiast zaatakować mnie, wołasz kogoś kto nawet nie istnieje nedorobiony impie. Jeśli go tak pragniesz to proszę, dam ci go. Armageddon!

Mimowolnie orkowie spojrzeli w górę. Chmury uworzyły nad ich głowami wir, z niego leciały meteoryt. Wtedy Jeneth rzuciła kłótnię spowolnienia. Uniknęły jej tylko wiwerny i pao-kai. Armageddon zmiotł 1/10 ordy. Wydałem rozkaz ataku. Chowańce, zmory i cerbery ruszyły do ataku, rzucając się na centaurów. Goblino na ten widok od razu uciekły z pola walki. Gotai rozkazał wiwernom zaatakować succubusy, które ze swymi niewolnikami ostrzeliwały orków i cyklopów. Gdy tylko wzbiły się w powietrze runęły na ziemię niczym płonące kule od ognia piekielnych smoków. Herszty i podlegacze chronili dowódcę. Oprawcy i wojownicy atakowali zmory, gdy nagle za ich plecami pojawiły się arcydiabły i padły pod gradem ich ciosów. Cyklopy ginęły pod wpływem czarów balrogów i czarcich lordów. Gdy ogarnął ich szal, szybko był tłumiony przez smoki i moje kłótnie. Torowałem

sobie drogę przez świeższe co trupy i obrońców wodza. Gdy Shak'Karukat ruszył z odsieczą ochronie wodza nagle jego wół się przewrócił, a jego otoczyły chowańce, które skoczyła na Niego i wessały się w ciało, rozdrapując je. Ork tak jak przewidziała Kujin zginął rozszarpany żywcem przez pomioty piekielne. Gotai widząc jak powoli pole bitwy zamienia się w krwawą łaźnię rzucił się naprzód z gniewem rozrywając na kawałki najbliższe mu demony. Gdy zauważył mnie ryknął;

-Zginiesz demonie! Zabiję Cię!! Pomszczę Kujin!

Ponaglił swego bawoła i ruszył z całym impetem na demona. Widząc to, tylko się usmiechnąłem, przekręciłem swego wierzchowca i skierowałem się z podniesionym ostrzem na orkijskiego wodza. Ostrze spotkało się z toporem. Wyrwałem topór z jego dłoni i rozorałem mu policzek, aż do ucha. Ork przewrócił się. Zatrzymując zmorę zszedłem z niej. Gotai wtedy wstał, wziął topór z ziemi i rzucił się z rykiem na mnie. Uniknąłem ciosu i pięścią uderzyłem orka w podbródek. Musiałem mu złamać szczękę, skoro oszołomiony odszedł na kilka kroków. Podniosłem miecz do ataku i ruszyłem na Gotaia. Ten otrząsłszy się z zamrowienia zablokował cios. Zripostował, zrobiłem unik i przystąpiłem do kontry. Wymienialiśmy się ciosami, co mocniejszych unikaliśmy. Każdy z nas pragnął odciąć głowę przeciwnikowi. Gdy zrobiłem piruet i zamachnąłem się mieczem, ork zasłonił się naramiennikiem i popchnął mnie. Przewróciłem się. Gotai czując, że ma szansę podniósł topór do góry i zamachnął się.

Widząc to w ostatniej chwili przeturlałem się. Broń orka wbiła w ziemię. Gotai próbował ją wyciągnąć, wtedy wstałem i mieczem odciąłem mu prawą rękę. Ork zaskoczony ryknął z bólu, wtedy odciąłem mu głowę. Mina mieszkańca była wspaniała. Mieszanka zaskoczenia i bólu wyryła się komicznie na jego krzywej gębie. Rozciąłem mu brzuch, by wylały się flaki. Rozczłonkowałem jego ciało i szybkimi ruchami miecza zamieniłem je w bezkształtną kupę mięsa. Gdy bitwa się skończyła rozkazałem moim żołnierzom zmielić kości, zmiażdżyć łeb (okazało się, że jednak posiadał mózg, szkoda że go nie używał). Na mózgi cyklopów i pozostałych orkijskich żołnierzy nie było wystarczająco małego naparstka. Gdy żołnierze to wykonali kazałem je wrzucić na nasłonecznione miejsce i przysypać je świeżymi fekaliami. Zrobili to już niewolnicy, których potem spaliłem. Z lubością patrzyłem na ten "pogrzeb". Gdy rozkazałem srażnikom odejść powiedziałem na grób:

-Oto śmierć na jaką zasłużyłeś chanie orków, za to iż w podobny sposób potraktowałeś mą matkę.

W tym stanie znalazła mnie Jeneth. Zapytała mnie

-Co teraz robimy Panie? Rannar pokonany, mamy go dobić?

Odpowiedziałem jej:

-Nie, to wystarczy. Ruszamy na Heresh. Stoi nam na drodze do Srebrnych Miast i ich pedanckiego królewicza Zehira, lecz teraz pójdziemy do mej alkowy rozerwać się po tej bitwie.

## Rozdział IV: Wieczny odpoczynek.

Heresh to kraina leżąca na niegdyś żyznym półwyspie, którego otaczał od strony morza archipelag wysp, które tak jak osławiona dolina zamieniła się w pustkowie pełne wszędających się bez celów, chodzących ścierw. Po nas były najmniej lubiane, nie dziwię im się. Trupy powinny sobie grzecznie leżeć w dole i gnić, a nie wąsać się i zatruwać powietrza innym dookoła. Mimo iż na początku wojny wielce nam pomogły osłabiając i Imperium Gryfów i Srebrne Miasta to jednak są tylko wrzodem na tyłku całego Ashan, gnijącą i nie dającą się usunąć z ciała krostą. Ten chodzący cmentarz sprawia wiele kłopotów każdemu żyjącemu. Ci nekrofile wykorzystają wszelką okazję by dobrać się do cmentarzy, by zabrać zwłoki do siebie by je nie tylko ożywić, jeśli wiecie co mam na myśli. Ten cyrk ścierw przeżył w ostatnich dziesięcioleciach swój rozkwit i upadek. Ten pierwszy za sprawę wielce pomocnego nam Markala, gdzie ich chory wpływ sięgnął ponad połowy Ashan. Po jego śmierci Heresh osłabło bardzo i zapomniano o nim, aż do pojawienia się tego chodzącego umarlaka Arantira, któr mianując się lokajem Ashy przeszkadzał nam w planac, przywracając duszę Izabeli do marionetkowego ciała oraz wyniszczając nasze oddziały. Na szczęście tego smiecia wraz z całą elitą nekromantów sprzątnął zdrajca Sareth, na coś jednak ten bękart się przydał. Dzięki temu Heresh bardzo podupadło i stało się cmentarzem dla nieumarłych. Nigdy bym się tym grobowcem nie zainteresował gdyby nie to, że oddziela mą armię od Srebrnych Miast oraz stało się największym eksporterem zboża Ashan. Tak, to prawda. Też się tym zdziwiem czytając raorty szpiegów. Okazuje się, że nejaką Lukrecja z innymi wampirzymi lordami odnowiła swe ziemię i zasiała je by sprzedawać je w ogromnych ilościach po wysokich cenach. Ta, jak na ironię stali się zbawcami dla wielu krain, w których spaliliśmy ziemię i nie mają na czym uprawiać. Nekromantyci ubili na tym niezły interes. Sami nie jedzą, ich podwładni mogą pracować bez przerwy, więc nie muszą martwić się o wyżywienie. Ich skarbcie są pełne złota, którym mógłbym korumpować polityków, lordów demonów i generałów. Za jego pomocą, mógłbym z łatwością opanować Ashan i Sheogh w ciągu miesiąca. Pomyśleli chyba o tym samym skoro coraz częściej widuje się karety wampirzycy Lukrecji odwiedzającej Imperium Jednorożca i magów, wracając zawsze z wozami obwładowanymi wiadomo czym. Wydaje mi się, że trzeba zakończyć ten biznes i pozbyć się tych "łowców ciał" raz na zawsze. To będzie mój pierwszy i ostatni dobry uczynek dla żywych jeszcze pędraków tego świata.

.....

Zanim opuściłem Rannar rozkazałem Ferrignowi ożywić 150 najlepiej wyglądających orkowych trupów. Z ochotą robił ową pracę, jednak szybko mu minęła, gdy się dowiedział, że zabieram ich ze sobą. Nie odpowiedziałem mu, do czego mi są potrzebni. Od razu by potem zawiadomił swych panów. Szybko przestał, gdy przydzieliłem mu ochronę i wsparcie do ataku na Imperium Jednorożców. Wojsko ruszyło, po przyjęciu posiłków z miast przemierzyło dolinami i szczytami całe góry w kierunku południowym- wprost na Heresh. Tak jak się spodziewałem nikt z nich nie przewidział ataku z gór bo nie było żadnych granicznych strażników. Rozdzieliłem arię na trzy części: północną pod władzą Jeneth, południową pod skrzydłami Varga, a najsłniejszą- centralną, pod swoim berłem. Inwazja szła gładko, nikt nie stawiał oporu, chyba mózgi im już doszczętnie zgniły, myśląc, że bagna powstrzymają potencjalne natarcie. Wysuszyliśmy je tak, że w przeciągu kilku dni znikły w okolicy wszelkie komary i ostatnie żywe istoty. No cóż, w końcu to jeden wielki grobowiec, i takim powinien zostać, zwłaszcza że ta mogiła szybko się wypełni tymi, którymi już dawno powinni zgnieć. W ciągu kilku tygodni natrafiliśmy na kilka miast, które padły natychmiast. Nieumarli są naprawdę wredni, ogarnął mnie szal, gdy okazało się, że ich skarbcie były puste, nawet złamanego denara w nich nie było. Jednakże po przeczesaniu kilku komnat odkryłem, że pieniądze idą do rezydencji tejsze

wampirzycy- Lukrecji. Na szczęście leży na linii naszej inwazji. Gdy tam przybyłem wysłałem sygnał do ataku Ferrignowi. Chciałbym zobaczyć jego minę, gdy zobaczy, co moi ludzie uczynili z szatą i laską.

Death Combe (tak związało się to miasto) było otoczone umocnionymi murami, kilkoma wieżami i wysoką bramą wzmocnioną żelazem. Czyniło to z tego grobowca istny bastion. Postanowiłem użyć pewnego fortelu. Wysłałem ku nim setkę mocno opancerzonych orków-zombie, żeby te zdechlaki pomyślały że to orkowie ich atakują. Połknęli przynętę. Lukrecja wysłała naprzeciwko nim chyba całe tłumy szkieletów i innych plugastw. Gdy tylko zbliżyły się do nich i je powaliły truchła orków, zaczęły one wybuchać kulami ognia i lawą. Szybko przerzedzili ich szeregi, kilku zombie-pułapek doszło do bramy i rozwaliło ją, a raczej stopiło. Było łatwo, nie zdałem sobie sprawy, że sam wpadłem w zasadzkę. Gdy wydałem rozkaz do ataku nagle mnie i zmory otoczyły mrowie widm i duchów.

Przeklęte umarlaki zadały kąśliwy cios moim żołnierzom, którzy ledwo je pokonały przez swą przenikalność. Gdy przegrupowałem ich, rozkazałem smokom zaatakować zamek i wspomogłem ich czarem armageddonu. Z bastionu zaczęły uciekać wampiry, mumie i rycerze śmierci. Skąd ich wzięta, do cholery? Z murów ostrzeliwały nas kościani łucznicy i lisze, lecz szybko się z nimi uporaliśmy gdy tylko smoki je zaatakowały od tyłu. Dominy je potem dobiły. Czartowie z balrogami wspomogli je czarami. Gdy skończyła im się energia wraz ze mną, rogowymi bestiami, cerberami i chowańcami ruszyły na wroga. bitwa była ciężka te trupy odradzały się gdy zabijały choć jednego z moich żołnierzy, a lukrecja ich wspomagała swą wypaczoną magią. Miałem tego dość użyłem kilka razy armageddonu. Dopiero wtedy trupy "poszły grzecznie" umrzeć. Gdy się z nimi cackałem, smoki ginęły od śmiertelnych pocałunków kostuch, lecz z osieczą arcydiabłów udało się pozbyć tego problemu. Gdy ostatni martwy żołnierz się rozpadł została tylko Lukrecja. Podeszłem do Niej i powiedziałem:

-Gdzie złoto chodzący ścierwie.

Wampirzyca pysknęła mi:

-Nie ma rogaczu! Nawet gdyby było, nigdy ich nie sięgniesz, choćbyś całe życie spędziłbyś na jego poszukiwaniu nie zdobędziesz go.

Z gniewu odciąłem jej górne przyrodzenie, o dziwo krwawiło jak z żywej istoty. Ryknąłem:

-Gadaj! Nie mam czasu na cackanie się z chodzącym trupem. Samo przebywanie tu mnie obrzydza.

-To czemu tu przybyłeś!?

-Po to by zdobyć złoto i Srebrne Miasta. Ten cyrk jaki tu sprawiliście tylko mi przeszkadzał. Ashan będzie mi wdzięczny za posprzątanie tego, czego nie mogli przez setki lat. Heresh stanie się waszym grobowcem w pełni tego słowa znaczeniu.

Nagle ku memu zdziwieniu Lukrecja zaczęła się śmieć, dziwne to wyglądało otwartymi, półokrągłymi ranami na oszpeconej już klatce piersiowej. Jeszcze bardziej to mnie obrzydziło.

Wampirzyca syknęła mi;

-Nigdy nie pozbędziecie się nas. My istnieć będziemy tak długo, aż Asha pożre wszystko, hahaa...

Wściekłem się i wbiłem ostrze w jej głowę, między oczy i warknąłem;

-Niech ta wasza pajęczycza wypcha się Tobą ścierwie.

Szybko spłonęła, a wraz z nią od razu miasto. Nie zdążyłem nawet wbiec do głównej bramy gdy znikło, wraz z tak oczekiwaną ilością złota. Wściekły z powodu takich strat na darmo użyłem całej swej mocy by mój gniew ogarnął całe Heresh. Żołnierze trzęśli się ze strachu widząc deszcz meteorów spadające na dolinę i wyspy należące do nekromantów. Te wredne, chodzące trupy zapłaca za mój stracony czas. Gdy tylko się uspokoiłem jeden z moich żołnierzy podszedł i zapytał mnie:

-Jakie rozkazy Panie?

Powiedziałem mu:



-Spalcie i zakpcie wszelkich naszych poległych. Wyślij wici do miast, Jeneth i Varga. Po uzupełnieniu strat ruszamy na Srebrne Miasta. Wyslijcie szpegów i patrole do granic każdego z państw graniczących z Imperium Jednorożców i Srebrnych Miast. Nikt nie może się dowiedzieć o naszej obecności chociaż wiem, że Srebrne Miasta domyślą się. Jeśli wyślą wiadomość do innych krain nici z ataku z zaskoczenia. Musimy się spieszyć. Ruszać się!

Żołnierz pobiegł co siłw nogach by to ogłosić mym oficerom i spełnić me rozkazy. Mam mało czasu. Jeśli ma zemsta ma się spełnić zanim opanuje Ashan, muszę być naprawdę ostrożny i szybki. Ciekawe skąd te trupy dowiedziały się o mej obecności? Kto, albo co mnie zdradziło?

## Rozdział V: Upokorzony arcymag

Z powodu walki z nekromantami Hereshu ekspansja moich wojsk na Srebrne Miasta znacznie się opóźniła. Wielce mnie to dręczyło z tego powodu, że z czasem coraz trudniej będzie ukryć obecność armii demonów w Ashan. To tylko kwestia czasu gdy ktoś ją zauważy i powiadomi o tym Imperium jednorożców. Wtedy mogłaby się powtórzyć historia z ostatniej wojny, czego za wszelką cenę, chciałem uniknąć. Musiałem działać bardzo szybko, ponieważ dopóki nie zniszczę wszystkich sojuszników imperium oraz nie zabije Raelaga i Sarethę dopóty nie pokonam Imperium i nie uwolnię swych braci oraz Pana z więzień Sar -Ellama. Wysłałem Varga do odbudowanych miast, by strzegł rozwoju nowej armii, którą potem ruszy na Imperium, gdy ją zaatakuje od strony Grimheimu. o dobry pomysł, nikt przecież nie wygrał walcząc jednocześnie na dwóch frontach. Narazie jednak, trzeba było zająć się inwazją do kraju czarodzei. Statki były gotowe, na moje szczęście nie wszyscy nekromanci podzielali pogląd Arantira i nie wypłyneli wraz z nim szukać czaszki cienia. Gdy się ich pozbyłem, okręty były wolne i wystarczyło tylko przebudować na potrzeby mej armii. Miałem już wyjść ze swego namiotu by spojrzeć na porty przed załadunkiem, gdy nagle wbiegła sukkubka. Była zdyszana, wyglądała jakby uciekała przed całym stadem rozchoconych diabłów. Rozdarte szaty sugerowały iż po drodze natrafiła na przynajmniej jednego inkubusa. Uklękała przede mną mówiąc:

-Mój Panie, mam wieści z granicy, to pilne mój władco.

Zaskoczony tym, że nawet ośmieliła się pierwsza wypowiedzieć się przede mną, odrzekłem patrząc na nią z góry i przydeptując jej zbyt wijący się ogon:

-Mów! Co się dzieje w Srebrnych Miastach i przy jego granicach.

Jeszcze mocniej nacisnąłem jej ogon, by szybciej powiedziała. Sukkubka jęknęła cicho i wysapała:

-Emisariusz... Imperium..au... przybyć ma .... do Miast...by spotkać się zzzzz.... władcą krainy Zehirem.... spotkanie ma by podczas.... jego urodzin...w... stolicy kraju.

Podniosłem swą nogę, uwolniwszy jej częściowo zmiążdżony ogon. Miałem ochotę skrócić jej łeb, lecz oszczędziłem ją gdy Jeneth, która leżała na karminowej sofie popatrzyła pożądliwie na nią. Za to moje myśli zaczęły krążyć wokół usłyszanych wieści. Plan nie poszedł tak jak się spodziewałem. Paladyni owszem połknęli przynętę, lecz te zakute łby postanowiły się poradzić magów co robić z obecnością nekromantów w Ranaarze i hordą nieumarłych orków z Heresh. Przywódcą arcymagów jest Zehir-Przewodniczący Srebrnej Czarodziejów, ten fircyk i pyszałek o krzywej gębie i króliczym głosem, z włosami jak z podbrzusza ogrzycy. Ten sam czarodziej, który ośmielił się wtargnąć do Sheogh i walczyć z moim ojcem i ten sam, który zabił moją matkę. Już miałem ryczeć z wściekłości, gdy nagle delikatne dłonie oparły się na moich barkach. Do moich uszu dotarł szept Jeneth:

-Nie martw się mój Panie. Mamy czas, cały miesiąc do uroczystości, poza tym nie jesteśmy sami. W Wolnych Miastach wciąż mamy wiernych wyznawców Urgasha wśród magów i myślicieli. Przewodzi im Phenrig. Przyjmie twoją armadę w porcie Jesslyn, na północ od ruin Stonehelm.

Mówiąc to masowała mi barki, przez co mimowolnie mruknąłem z przyjemności. Wiedziała gdzie są moje wrażliwe miejsca. Odpowiedziałem Jeneth z uśmiechem:

-Ty wiesz zawsze jak mnie rozluźnić i uszczęśliwić.

Wtedy odwróciła mnie ku sobie. Nie miała na sobie niczego z przewiewnej szaty z woalu, jaka miała na sofie. Przybliżyła się do mnie i zdejmując pas z pochwą i mieczem odrzekła półgłosem:

-To nic. Wciąż masz spite mięśnie, musisz się zrelaksować. Dobry dowódca nie powinien pokazywać, że jest czymś w ogóle zdenerwowany. My cię rozluźnimy.

Zaciekawiony spojrzałem z ukosa na Jeneth i zapytałem:

-Wy?

Zanim zdążyłem zrozumieć wypowiedź mej kochanki, poczułem jak ktoś z drugiej strony zdejmuje ochronę skrzydeł i tylna część napierśnika. Była to ta sama sukkubka, która przybyła z wieściami, które mnie rozżłościły. Wiedząc co się święci rozkazałem strażnikom mego namiotu nie wpuszczać nikogo oraz zasłonić wejście. Gdy to zrobili wewnątrz namiotu przybrało mój ulubiony krwistoczerwony kolor, przez co jeszcze bardziej nabrałem ochoty na igraszki. Teraz mogłem się naprawdę rozluźnić.

.....

Rejs trwał trzy tygodnie. Cały ten czas korespondowałem z Phenrigiem oraz rozluźniałem się z Jeneth i jej służkami. Jednakże pomimo dostosowania galer do potrzeb demonów, to większość moich żołnierzy cierpiała na morską chorobę oraz szkorbut. Jeszcze gorzej się czuli po zażywaniu leków Derengara, nawet widok najatrakcyjniejszych sukkubek bez szat nie poprawiał ich samopoczucia. Widać demony nie czują się zbyt dobrze na wodzie. W takim stanie armia nie będzie w stanie walczyć od razu, dlatego postanowiłem dać im wypocząć jeszcze tydzień w miastach zanim wyruszę do Srebrnych Miast. Phenrig obiecał, że wszystko przygotuje na godne przyjęcie, każdego mego żołnierza. Mag ten wielce mnie zainetresował, głównie dlatego, że to on wychował tego zdrajcę Saretha oraz, że pomagał Menelagowi w poszukiwaniach smoczego czerepu. Jest wiernym kultystą, który zajął miejsce tragicznie zmarłego przyjaciela oraz szybko zorganizował społeczność i kult by nie zginął podczas ogólnej czystki po wojnie. Jednocześnie stał się jednym z poważanych magów, którego Srebrna Liga szanowała. Wydaje się zatem, że dużo musi wiedzieć o kraju czarodziei, a taka wiedza byłaby mi wielce potrzebna.

Gdy tylko oczom moich zwiadowców stojących na bocianich gniazdach ukazał się ląd, już przy moich okrętach pojawiły się małe łódki prowadzące okręty w wolne, przygotowane miejsca w porcie. Ludzie Phenriga opracowali każdy szczegół lądowania. statki zacumowano w prywatnych portach radnych miasta Jesslyn- którzy się również okazali kultystami. W magazynach przygotowano miejsce dla moich wojsk. Tam mogli wypocząć, aż nabiorą siły do walki na pustyni. Gdy wraz z Jeneth zszedłem z pokładu przed nami już stała dorożka ze z mahoniu i złotymi ozdobieniami po bokach i z tyłu powozu. Weszliśmy do środka, gdy dorożkarz otworzył przed nami drzwi. W środku było bardzo wygodnie i komfortowo, nawet jak dla demona ze skrzydłami. Przez okna powozu było widać kwitnące, bogate i piękne miasto pełne ludzi, elfów, i krasnoludów, który tu mieszkali, lub przybyli by kupować lub sprzedawać towary. Wątpię by mieli jakkolwiek świadomość tego, że w ten sposób wzbogacają wyznawców Urgasha oraz dostarczają nam informacji potrzebnych do mej kampanii- no cóż pszczoły nie muszą wiedzieć, że pracują dla pszczelarza. Karoca wiozła nas do kapitolu, zbudowanego na modłę Srebrnych Miast. Kolumny z białego złota błyszczały w pełnym słońcu południowego Ashan.

Przed wejściem czekał na nas młody człowiek o czarnych włosach i śniadej cerze. W swej jasnonarańczowej wstędze, ciemnoczerwonej todze i sandałach ze skóry wiwerny wyglądał jak syn bogatej, szlaheckiej rodziny, lecz czarna obręcz na nadgarstku sugerowała iż jest tylko niewolnikiem- niewolnikiem bogatej i ważnej osobistości tego miasta, czyli Pheriga. Zaprowadził nas po schodach do pierwszego piętra i przez korytarze ozdobione marmurowymi posagami i obrazami z atlasu.

Przyprowadził nas do ogromnej komnaty, w której każda ściana była zakryta szafami z księgami. Pośrodku sali był dywan z wysokiej jakości wełny owiec z Grimheimu. Wzór na dywanie sugerował iż był robiony w Srebrnych Miastach. Na nim był stolik, które podnóżki były rzeźbami półnagich nimf, a przy nim trzy ogromne krzesła obite akamitowymi poduszkami. Na jednym z nich siedział wyłysiały starszy człowiek, wysokiego wzrostu i o przenikliwym wzroku. Bez wątpienia był to Phenrig.

Starzec wstał z sofy i z ukłonem powiedział:

-Witajcie w domu wierego sługi waszego władcy i ojca. Jesteśmy wielce wdzięczni za przyjęcie naszego zaproszenia.

Widząc to lekko się uśmiechnąłem i usiadłem na krześle wygodnie opierając stopy na siedzisku starca, by pokazać, że to ja rozdaje karty w Jesslyn. Widać, nie spodobało mu się, lecz on odwrócił wzrok ode mnie i spojrzał na Jeneth, która usiadła równie bezszczerlnie i prowokacyjnie jak burdelmama kusząca młodego mnicha. Odpowiedziałem mu:

-Dzięki temu owszem oszczędziliśmy nieco czasu. Jak szybko się dowiedzieliście o naszej obecności?

Mag skłoniwszy głowę odrzekł mi:

-Wasz szpieg został złapany przez patrol gremlinów, golemów i magów, lecz szybko udało się nam ich odbić. W Srebrnych Miastach mamy wierne nam oddziały, które tylko czekają na nasz rozkaz.

Opowiedziała nam wszystko. Widać spisała się, skoro w tak szybkim tempie dotarliście do Jesslyn tuż pod nosem Imperium.

Na słowa "spisała się" uśmiechnąłem się szelmowsko, wspomniawszy o jej wyczynach w namiocie tuż przed ostatnimi przygotowaniami do rejsu. W odpowiedzi mu rzekłem:

-Tak. Wiesz czemu tu przybliśmy?

Wtedy oczy Phenriga zabłyśły. Widać, tylko czekał na moment, w którym ten temat poruszę.

Odpowiedział mi:

-Pewnie by zniszczyć Imperium Jednorożców, poprzez pokonanie ich sojuszników, tak?

Podniosłem lewą ręką i poziomo pomachałem dłonią, mówiąc:

-Niecałkiem, staruszk. Celem owszem i jest Imperium, lecz nie głównym. Szczerze nie jest ono już takim silnym krajem, moja matka łatwością owinęła te zakute łby wokół swego palca. Nie musieliśmy prawie w ogóle działać, sami siebie niszczyli.

Mag zaskoczony moją wypowiedzią zapytał:

-Zatem Panie jesteś...?

-Jam jest Kha-Rael, syn Biary.

-Ojca?

-Zgadnij, dziadku.

Phenrig kalkulował wszystko cożem powiedział. Byłem bardziej podobny do swej matki niż do ojca, lecz moje imię, postawa wobec niego, charakter i temperament oraz hełm powinien mu nasunąć jakże ten oczywisty wniosek, jednakże jak się potem okazało on mnie porównał do kogoś zupełnie innego, do osoby, której znienawidziłem bardziej niż Saretha, do zdrajcy, którego imienia próbowałem na wszelkie sposoby wymazać z pamięci. Po chwili jednak, próbując się mi przypodobać odpowiedział:

-Samo imię mówi, żeś syn władcy Sheogh. Zatem co jest twym celem Panie?

Nie musiałem ukrywać przed nim prawdy, mag był wiernym sługą, długo ubolewał nad zdradą Saretha, lecz mimo to dalej nam służył wiernie, więc zasłużył na drugą szansę. Wyjaśniłem mu:

-Zabicie wszystkich tych, którzy zabili moją matkę, oraz zdradzili Urgasha. Poza osobistą zemstą osłabię Ashan i otworzę przejście dla mych braci. Na wschodzie, w sercu gór Ranaaru są trzy miasta, w jednym z nich ukryłem Wielką bramę, którą umieszczę w Talonguard. Tam bowiem leży idealnie w sercu Sheogh, poza tym już tam otworzono przejście. Smoczy czerep nie będzie do tego potrzebny. Mag był wielce zdziwiony moim planem, ale musiał mi uwierzyć, przecież siedzę przed nim pomimo iż niema żadnego zaćmienia. Chciał się zapytać jak to zrobiłem, lecz jednym wyraźnym gestem kazałem mu milczeć. Usłuchał, więc kontynuowałem swą wypowiedź:

-Jednakże nadeszły pewne komplikacje. Pomimo iż ludzie uwierzyli w wojnę orkijsko- nekromacka wysłali posłańca do tego... Zehira by prosić o radę lub wsparcie, coś im się nie spodobało, widać byli

w sojuszu z obydwoma krajami.

Phenrig nieśmiało powiedział:

-Owszem. Orkowie po ostatniej wojnie zaćmienia za pomoc w walce z wami otrzymali od Imperium północno-wschodnie ziemie i zawiazali sojusz. W przypadku Heresh finansowali oni flotę Arantira oraz dokonali kilka transakcji handlowych z nekromantami. Po spaleniu ksiestw Kruka, jelenia i Byka rycerzom groziła śmierć głodowa, zniszczyliście ich największe spiżarnie. Heresh wykorzystało to i stało się głównym dostawcą zboża. Po tym jak nagle ustały dostawy poczuł się zagrożeni.

Zniecierpliwiony rzekł magowi:

-To wiem, ale tak szybko? Jest słabsze niż sądziłem. Teraz należy opracować plan schwytania go, wraz z Zehirem zanim skończą naradę. Co jest aktualna stolicą Srebrnych Miast?

Phenrig szybko, pewnym głosem odpowiedział:

-Nadal Al- Safir. To niedaleko stąd, zaledwie trzy dni drogi.

Odrzekł mu:

-Ale to i tak za dużo dla mej armii. On nie jest głupi, nie złapie się w pułapkę zastawioną przez demony, szybko wyczuje naszą magię. W koncu to arcymag. Ale zaraz, mówię że masz tam wierne tobie oddziały, tak?

Mag zrozumiał mój tok myślenia i z uśmiechem powiedział:

-Tak. Większość w armii kraju, jeden oddział w latającym mieście Przewodniczącego Rady.

Słyszając to uśmiechnąłem się i rzekłem:

-Wiem jak zatem upokorzyć tego fircyka tak jak on moja matkę. boleśnie odczuje moją zemstę. Wyślij listy Phenrigu do swych oficerów, urządzimy panu Zehirowi takie urodziny jakich nigdy nie zapomni.

...

Siedziałem wygodnie w zakrytej lektyce naprzeciwko młodzieńca, o blond włosach i piwnych oczach.

Wyglądał na zdenerwowanego i spiętego. Nic dziwnego, skoro siedzi przed Przewodniczącym Srebrnej Ligii w wygodnym i przestronnym powozie niesionym przez złote golem i pijąc z nim soki ze świeżo wyciśniętych cytrusów jak ze starym przyjacielem. By go rozluźnić Opowiedziałem mu anegdotkę o tym jak ork zagadał czarodzieja. Nie pomogło to, nadal był spięty, ledwo co się uśmiechnął. Ahh... ci rycerze, zawsze byli zasadniczy i sztywni, ale ostatnio przekroczyli normy obu tych definicji, nie żebym nie był tolerancyjny, ale żeby taki młodzian nawet nie zazartować? Na Solymra, kto to widział? Ciekawe jak się zachowywuje przy kobietach, pewnie gorzej niż obsydianowy posąg. westchnąwszy powiedziałem mu:

-Widzę, że coś Cię trapi sir Evanie, że tak się do Ciebie wyrażę. Wykrztuś to z siebie bo wysiedzisz to złote jajo.

Młodzieniec chrząknął parę razy i zaczął mówić:

-W imieniu królowej Freydy i króla Duncana z Imperium jednorożców...

Przerwałem mu mówiąc:

-Skończ z tym formułkami, to nie spotkanie z Radą Starszych, ani stypa. Mów do rzeczy, prosto i zwięźle. Jesteśmy w mojej lektyce nic ci się nie stanie jeśli spuścisz trochę z tego poselskiego tonu, dobrze sir Evanie? I jeszcze jedno, mów mi Zehir, nie lubię tytułowania się. Dłużej się je wymienia niż imię, kompletna strata czasu, jakby tytuły były ważniejsze od naszych czynów i sądów. Wybacz, trochę być może tym Cię uraziłem, więc mów dalej, nie będę ci przerywał.

Evan onieśmielony nie mógł nic wykrztuszyć, dopiero po chwili zająknął:

-W imieniu...

-No! Co ja ci mówiłem.

-Kazano mi przekazać, że Imperium ma pewne obawy.

Zainteresowany tym zapytałem:

-Jakie to obawy? Czyżby związane z Mesjaszem demonów?

Młodzieniec szybko zaprzeczył ruchem głowy i odpowiedział:

-Nie. Związane są z dwoma wydarzeniami. Sądzą, że orkowie i nekromanci prowadzą ze sobą wojnę. Nie wiemy co robić, bowiem i z Ranaarem i Hereshem jesteśmy związani sojuszem. Pierwsze objawy tego konfliktu pojawiły się od strony orków. Nasz patrol był świadkiem gdy nekromanta został zaatakowany przez orków i centaurów, zanim jednak dotarliśmy na miejsce, nagle mag wybuchnął ogniem jakby pękł od nadmiaru mocy, zabijając siebie i prześladowców. Drugie wydarzenie miało miejsce tuż przy granicy z Heresh, gdzie wioska została napadnięta przez bandę orków, jak się potem okazało byli oni nieumarli. Dziwne to, bowiem żadne z krajów nie poprosiło nas o pomoc. Dlatego postanowiono zwrócić się o radę do Ciebie.... Zehirze.

Wielce mnie to zaintrygowało. Evan przedstawił mi jasno sytuację wojny, lecz coś mi tu nie pasowało, tak jak powiedział jedno z tych państw musiałyby się zwrócić o pomoc do Imperium, pragnąc uzyskać przewagę. To normalny manewr taktyczny, chyba że tak naprawdę to nie była wojna. Tak oddalone od siebie wydarzenia, zgrane w idealny sposób by wyglądały na ślady wojny sugerowałyby iż ktoś trzeci tym może sterować. Zapytałem się rycerza:

-Nie wysłaliście zwiadowców wgłąb tych krajów?

-Nie. Za to wysłaliśmy listy do chana orków i nekromantów z prośbą o wyjaśnienie sytuacji i szybko odpowiedź.

-I?

-Nic. Żadnej odpowiedzi, a posłańcy jeszcze nie wrócili.

To wydawało mi się jeszcze bardziej podejrzane. To wyglądało jakby ktos naprawdę nie chciał by poznano prawdę co się dzieje we wschodnich i południowych granicach Imperium. Tylko komu by na tym zależało, oba kraje były w dobrych stosunkach z rycerzami, zwłaszcza nekromanci więc napewno nie oni. Nikt inny tam nie zamieszkuje tych terenów, chyba że... zostało tylko jedno rozwiązanie. Dla pewności zapytałem się:

-A co z wolnymi Miastami?

-Nic. Spokój jakby nigdy nic się nie stało. Tak jak przed upadkiem Stonehelm.

Wtedy mnie olśniło. To musiała być sprawka demonów. W jakiś sposób musiały się wydostać z Sheogh, ale to przecież niemożliwe, tak wcześnie? Czyżby to mesjasz demonów?

-Evan powiedz mi coś jeszcze, czy...

Nagle lektyka zatrzesnęła się, flakony z perfumami i wonnościami spadły tłukąc się na dywan plamiąc go wraz z resztkami mego soku. Zawołałem:

-Co się u licha dzieje? Naarxesie?!

Wtedy nagle drzwi lektyki otworzyły się, oślepiając mnie i Evana. Usłyszałem również znajomy hałas-odgłosy walki. Gdy oczy przyzwyczaiły się do światła zobaczyłem młodego rycerza z mieczem wbitym w pierś. Jego twarz ukazywała zaskoczenie. Ujrzałem również golemę, który trzymał ostrze, nim zdążyłem zaeragować poczułem mocne uderzenie z tyłu głowy, zamroczyło mnie. Ciemo zrobiło mi się przed oczami. Zemdlałem.

...

Zehir powoli wracał do siebie, nadal czuł tępy ból z tyłu głowy. Jęknął głucho i otworzył oczy. Gdy wzrok się wyostrzył zobaczył przed sobą demona o wielkich skrzydłach, w zbroi i hełmie z czerwonej

stali obszytej srebrzystą kolczugą. Przy boku miał przypasany, długi miecz o złotej rękojeści i czerwonym klejnocie. Inkubus stał przed nim i powiedział z nutką ironii:

-Wreszcie się obudziłeś Zehirze. Mam nadzieję, że miałeś królewskie powitanie, hm?

Mag próbował wstać i rzucić zaklęcie, lecz poczuł się unieruchomiony, gdy spojrzał w dół, zobaczył, że ma zawiązane ręce, dłonie i nogi. Nie mógł w ogóle się ruszyć. Przed nim leżała jego roztrzaskana różdżka. Mała strata, zrobiłby sobie nową, lecz w tej sytuacji nie mógł nawet ruszyć dłońmi by wezwać nawet strzałę, czy żywiołaka. Inkubus złapał maga za włosy i podniósł go, sycząc:

-Czyżby nasz mały magik coś kombinował? Wiesz, że ci się nie uda. Jesteś zdany na moją łaskę, a jak sam raczej wiesz, ciężko ja uzyskać od demona, tym bardziej od inkubusa, którego matkę zamordowano!

Kha-rael rzucił Zehira z powrotem na ziemię. Mag zdążył jednak zauważyć przed wypadkiem, że jest sam z demonem na półce skalnej jakiegoś urwiska. Dobrze znając geografię swego kaju odgadł, że jest w okolicach al-Safir, blisko granicy z Wolnymi Miastami. Zdziwiło go, bo wydawało mu się, że Raelag i Arantir pozbyli się z nich wszystkich kultystów. Zehir syknął:

-Nie liczę na to, nie z gorszymi potworami walczyłem.

Inkubus odwrócił się do Niego mówiąc:

-Ta, z wojskiem to i głupawy chłop da radę. Bez armii jesteś niczym fircyku.

Mag zripostował go;

-Czekaj, jak to nic Ci przypali ogon demoni pomioście.

Kha-Rael zaczął się śmiać szyderczywie z Zehira, potem powiedział:

-Ty nawet tyłka nie potrafisz podetrzec bez choć pięciu niewolników lub swego sługę Narxesa.

Biedak, też miał zaskoczona minę jak mu odcięto przyrodzenie z nogami.

Zehir poczuł gniew gdy usłyszał, że zabito jego towarzysza broni, przyjaciela i oficera. Próbował rzucić jakieś zaklęcie, lecz więzy przy dłoniach tłumiły jego moc. Inkubus widząc to odrzekł:

-Przeceniłem twój mózdek, myśląc, że domyślisz się iż to nie są zwykłe więzy. No cóż, w ogóle to ty jesteś bardzo naiwny i głupi. Nawet imp by cię schwycił. Dzięki Phenrigowi szybko się pozbyliśmy dwóch problemów: poselstwa z Imperium i Ciebie. Teraz mogę w spokoju zniszczyć Srebrne Miasta i resztę sojuszników rycerzy.

Zehir syknął;

-Domyśliłem się, że to wasza sprawka. Ale... ty nie jesteś mesjaszem demonów nie?

Wtedy demon uderzył pięścią w prawy policzek Zehiras, ten upadł sycząc z bólu. Kha-Rael warknął:

-Bękart Izabeli zdradził nas i ojca. Był równie głupi i bezużyteczny jak ta suka. Pomyśleć, że dla Niego moja matka tyle się napracowała przy Imperium i zginęła... na próżno!

Mag stęknął:

-Tyś... syn Biary?

Demon znów złapał go boleśnie za plecy i powiedział:

-Jednak coś w twojej makówce pracuje, skoro jeszcze zapamiętałeś jej imię. Teraz wiesz, za co zginiesz. Zastanawiam się tylko.. jak. Czy jak Gotaia i jego samice, czy jeszcze inaczej.

Mag zastęknął jeszcze raz:

-Jak ty w ogóle.... wyszedłeś z Sheogh... bez zaćmienia?

Kha-Rael powiedział:

-Nie twoja sprawa, chociaż i tak zginiesz, więc przed nią zaspokoisz swoją ciekawość. Otóż miecz, który mam przy sobie ma niezwykłą moc. skutą krwią Urgasha daje mi możliwość przekroczenia wymiaru Sheogh i wzywania synów boga chaosu. Miecz ten zwie się Ostrzem Armageddonu. Tak jak słyszysz, mogę wywołać również Czar Armageddonu. Niezła zabawka, nie? Znacznie ułatwia

likwidowanie takich robaków jak ty.

Zehir wtedy pysknął demonowi:

-Bez tego ostrza byłbyś nikim!

Rozwścieczony demon wyjął ostrze z pochwy, które natychmiast zapłonęło i błyskawicznym ruchem odciął marcymagowi dłoń. Zehir krzyknął z bólu, z ran nie poleciała krew, bo pod wpływem ognia od razu się zasklepiły, zaś odcięte fragmenty demon zrzucił z półki skalnej. Ryknął potem, chytając maga za włosy i uderzając go o podłoże:

-Ty nawet z magią jesteś niczym! Robakiem, który osmilił się wtargnąć na nasz teren! Impem, który pokrzyżował plany mego ojca! Gadzina, która wspomogła Izabeli w zabiciu mej matki! Jesteś tylko prochem! Tak jak twoje miasto i licha armia! A właśnie....

Kha-Rael puścił Zehira, złapał za kołnierz jego togi i podniósł w górę. Przez krwawą mgłę mag zobaczył Al-Safir i armię. Wiedział, że gdzieś za chmurami nad nim leży jego latające miasto. Uśmiechnął się myśląc, że stamtąd magowie z łatwością go namierza wraz z inkubusem. Wtedy usłyszał słowa demona:

-Przed śmiercią zobaczysz jak ginie wszystko co osiągnąłeś. Oto twój prezent urodzinowy.

Wszystkiego najlepszego! Hahaha!

Zehir patrzył jak zza chmur wyłania się jego miasto, całe w ogniu i krwi. Otoczone przez smoki z lawy i ognia oraz meteory spadało wprost na stolicę i jego mieszkańców. Nie mógł nic powiedzieć, nie wierzył własnym oczom. Demon widząc jego zaskoczenie powiedział:

-Wystarczyło tylko kilka pochodni wokół obrzeży miasta i na wieżach zastawionych przez jeden oddział, by moje smoki je odnalazły. Parę armageddonów i już miasto zamienia się w płonącą kulę ognia i pyłu. ciekawy widok, nie?

Wtedy wokół armii rozvietliły się kręgi, Kha-Rael użył bramy i wezwał część swych oddziałów, by utrzymały armię Zehira przy stolicy. Inkubus patrzył na bitwę i nie zwracał uwagi na Zehira. Gdy ten otrząsnął się z szoku, postanowił zaryzykować i działać. Przypomniawszy sobie pierwsze lekcje z dawnym mentorem zaczął z żywiołów tworzyć sobie nowe dłonie. To miało mu pozeolic na uzycie czarów, na szczęście inkubus przeciął również więzy, gdy odciął mu nadgarstki. Po chwili były gotowe, Kha-Rael zauważył blask, lecz nie zdążył zareagować. Zehir przeteleportował się. Inkubus wyczuwając gdzie wylądował ruszył za nim. Mag czekał na Niego u podnóża urwiska. Nie zdążył ocalić Al-Safir i armii Srebrnych Miast. Zginęli oni w gruzach miast, a niedobitki z rąk demonów. Kha-Rael wylądowawszy powiedział:

-I co teraz? Stworzenie sobie efemerycznych kończyn zabrało większość twojej mocy, nie masz ze mna szans robaku, więc klęknij posłusznie i daj się zabić.

Wtedy mag zamachnął rękami i wyrecytował zaklęcie, nagle przed demonem pojawiły się latające szable. Zehir zaśmiał:

-Powalczmy lepiej mieczami. Tak łatwo swej skóry nie oddam byle demonowi.

Jednym gestem sprawi, że miecze poleciały w stronę Kha-Raela, lecz ten zdążył odparować ciosy ostrzem armageddonu. Mag okazał się dobrym szermierzem. Kha-Rael jednak skutecznie odpafowywał ciosy, z każdym krokiem zbliżając się do Zehira, ten się cofał, lecz wtedy demon tylko przyspieszył. Nagle inkubus rzucił kule ognia na szable, pojawił się tuman kurzu, mag stracił demona z oczu, wtedy Kha-Rael wyskoczył z zasłony dymnej i skierował ostrze na serce Zehira. Pojawiło się jasne światło bijące od maga, gdy zblakło na mieczu wciąż wisiała szata arcymaga, zaś pod nią leżała kupka popiołu. Kha-Rael wyczuł gasnącą energię rzuconego czaru, lecz uznał to za oznakę śmierci Zehira. Zadowolony z dokonanej częściowo zemsty schował miecz i przeteleportował się do swej bazy w mieście opanowanym przez wojska Phenriga, stamtąd planował natarcie na jednego z



najwazniejszych sojuszników Imperium Jednorożców- na ziemie elfów, zwane Irollanem.

...

W ciemnej jaskini, daleko od miejsca bitwy i ruin Al-Safir rozbłyśło światło. Gdy opadło w grocie stał Zehir, zupełnie nagi i zmęczony. Upadł na kolana i powiedział:

-Okryjcie mnie.

Wtedy z ciemności jaskini wyszedł golem z nową, jaskrawą togą. Założył ją na Zehira. Za nim pojawił się mag i widząc dłonie swego pana i zakrwawioną twarz, z przerażeniem zapytał:

-Co się stało królu Zehirze?!

Mag wysapał:

-Zehirze.... nie mów.. do mnie... królu. Trzeba ostrzec Imperium.... elfy... wszystkich... de...

Zemdłony upadł plackiem na ziemię. Mag zaskoczony tym rozkazał golemowi:

-Zabierz Pana do łóża, trzeba opatrzyć mu rany. Na arkana magii, kto mu to zrobił?! Kto był w stanie w ogóle go tak zranić? Świat znowu jest w niebezpieczeństwie.

## Rozdział VI: Przeklęte elfy

Al- Sakkath z pozoru niczym nie różniło się od innych akademii ze Srebrnych Miast, lecz tak naprawdę było stworzoną przez Phenriga bazą wypadową armii demonów na północ od krainy czarodziejów. Po starannym zebraniu informacji sytuacja wyglądała tak: Imperium Jednorożców nie wie co robić, czeka na rady Zehira jednocześnie walcząc z ostatnimi fanatykami, którzy nie uwierzyli, że moja matka nimi sterowała jak laleczkami. Grimheim leczy rany po wojnie, Wulfstan umacnia się w oczach innych krasnali, ha! Ta krecia broda, nie wie, że jej dni są już policzone. Na moje szczęście tam jest najkrótsza droga do Yg-chall, skąd tylko rzutem włócznią do siedziby zdrajcy Raelaga, Izabeli i być może jej zradzieckiego bękarta. Zagadką natomiast jest mój najbliższy cel, przeszkoda w drodze do spełnienia mej misji- kraj miłośników kwiatków i zwierząt, Irollan. Państwo to brało udział tylko w początkowej fazie wojny, kiedy niejaki Findan- kochaś trawki i królików dołączył do kompanii zmarłego już Zehira, Godryka, gdzie wraz z tym szczurem zakradł się do Sheogh, skąd zabrano nasienie KHa-Beletha.

Ponoć był zbyt zniszczony i osłabiony, najpierw przez nekromantów potem przez mroczną wiedźmę, by walczyć dalej. Można by powiedzieć, że dzięki temu najmniej oberwało po wojnie. Widać woleli pisać wiersze i wachać sobie nawzajem rzycia niż wziąć się do roboty i walczyć z nami. Nie bardzo ten kraj mnie interesował. Doradcy mówili mi, żebym nie lekceważył elfów, ale co banda roznegliżowanych kłapouchów z dzidami i innymi kawałkami drewna zebranymi z runa może mi zrobić? Co najwyżej wyczyścić mi paznokcie z ich brudnej od mchu ziemi. Jednakże rozkaz mego ojca był jasny- osłabić każdy kraj w Ashan, bez wyjątku. Postanowiłem więc tylko podpalić ich gaik na granicy, by uciekli dalej w głąb tej swej puszczy i pozwolili mi przejść do Grimheim, gdzie będę mógł dostać się do mego prawdziwego celu. Najazd miał się rozpocząć w tygodniu magii, gdzie ma moc się zwiększyć. Przez ten czas rozesłałem patrole i oddziały szturmowe, by opanowały każde miasto wraz z wojskami kultystów z Wolnych Miast. Nikt nie miał się dowiedzieć o naszej obecności w kraju czarodziei. Gdy nadszedł ów upragniony tydzień moje legiony były dość wypoczęte i gotowe do walki.

Problemem było tylko zwrócenie uwagi Imperium jak najdalej od Srebrnych Miast. Poleciałem Phenrigowi upozorowanie ataku jego wojsk na Heresh i wysłanie listu do Imperium z prośbą o wsparcie czarodziei w walce z nekromantami. Tymczasem moja arma powoli ruszyła na Irollan przez pustynię i opuszczone ziemie pogranicza, które zostały wcześniej skażone przez nekromantów i "wskrzeszonego" króla Nikolaja. Na moje szczęście podstęp się udał i królowa rozkazała przybyć lordom do stolicy by omówić prośbę. Dzięki temu nikt nie pilnuje granic od zachodu, cóż za przeoczenie ze strony tych zakutych łbów, widać nic nie nauczyli się z ostatniej wojny. Dobrze dla mnie. Cała operacja poszła zdumiewająco łatwa. Pod koniec tygodnia magii byliśmy już u granic państwa elfów. Łatwo było ją poznać, po ścianie świerkowo-bukowego lasu rosnącego w równej linii, aż do horyzontu. Obrzydliwy widok, taki.... zielony, wręcz dziecięcy. Przyprawiał mnie o mdłości. Nie wiem, co elfy widzą w tych chwastach i badyłach, na ich miejscu bym to wszystko wyciął, spalił i posolił, by nigdy nie wyrosło. Nidzie nie było widac przejścia, więc postanowiłem je zrobić. Wywołałem armageddon. Las płonął jak marzenie, jak wielkie ognisko, aż się zachciło nabić kawałek wołowiny na patyk i postawić go by mięso się upiekło. Gdy tylko ogień rozniósł się na boki kazałem pierwszemu oddziałowi demonów i zmor wkroczyć na teren. Gdy tylko ostatni z żołnierzy wszedł do pogorzeliska nagle i jakby odrósł i zagroził moje wojska od oddziału. Nic nie widziałem, tylko słyszałem jak nale giną. Rozwścieczony rzuciłem dwa razy zaklęcie armageddonu i wysłałem silniejszy oddział z inkubami i ze smokiem. Tym razem las jeszcze szybciej się odrodził i znowu zginęli. Wściekły ryknąłem i zamachnąłem ostrzem trzy razy, potem czwarty na dobitkę. Zanim las zdążył się odrodzić wszedłem tam z dwoma legionami. Gdy drzewa wyrosły jak grzyby po deszczu, zza nich wyłonili się słynni elfi łucznicy i zaczęli ostrzeliwać nas. Wtedy uderzyłem na nic kolejnym armageddonem. Ku

mojemu zaskoczeniu pojawiło się jeszcze więcej elfów, tym razem z druidami i entami. Moje wojska walczyły dzielnie, ale mimo to padały jak muchy. Patrzyłem jak te długouchy, spiczaste mordy wyskakiwały z zamuszonych skał, starych drzew i z krzaków by uderzyć na nas. Uderzałem armageddonem ile wlezie. Nic to nie pomogło. W końcu ogarnęła mnie furia jakiej nie doznałem od czasu gdy usłyszałem o śmierci mej matki. Zebrałem całą moc w sobie i skupiłem ją w ostrzu. Wezwałem armageddon i zamachnąłem mieczem na całej długości. Ogień strawił wszystko dookoła co nie było demonem. Potem spalone resztki znikły. Dookoła mnie leżały tylko trupy mych żołnierzy, zaś po elfach żadnego śladu. Okazało się, że nadal jestem w Opuszczonych ziemiach, a granica Irollanu została tylko lekko draśnięta. Dałem się nabrać na iluzję. Ogarnął mnie gniew, mieczem ciałem powietrze i ziemię oraz trupy swych żołnierzy, gdy złość minęła zawołałem Derengara. Gdy przybył rozkazałem mu:

-Zbierz dwa legiony i pilnuj granicy, atakuj każdego elfa, jednoroźca, entę, smoka, każde zwierzę lub inną isytotę, która spróbuje się stąd wydostać. Każdy przygraniczny patrol ma być wycięty w pień, zrozumiano! Te elfie syny mają zdechnąć w tych swoich puszczech!

-Rozkaz Panie.

Zebrałem pozostałą armię. Pstanościłem swój gniew wyładować w pożyteczniejszy sposób- na krasnoludach i ich pijanym władcy. Roztopię się ich góry od demonicznego ognia.

...

Tymczasem kilka staj stąd na szczycie wzgórza zasłoniętego przez wysokie sosny, dwie postacie przyglądały się zdarzeniu sprzed granicy Irollan. Jedną z nich była wysokim elfem, ubranym w płaszcz z liści, płócienną spodnie i tunikę z sierści jednoroźca. Na głowie widniała korona z diamentów, kryształów i gałęzi dębu. Miał blond włosy i jasną cerę bystrymi, piwnymi oczyma obserwował jak demony wpadły w pułapkę iluzji. Powiedział:

-W imieniu mego ludu, dziękuję wam za pomoc. Nie wiem jakbyśmy sobie poradzili bez was. Odwrócił się do smoka. Nie był to jednak zielony, szmaragdowy, czy tęczowy- typowe dla elfiego kraju. Był on tylko dwukrotnie wyższy od elfa i wyglądał bardziej na dinozaura. Długi wąski pysk z wystającymi łuskami w kształcie wąsów, wyrastającymi z żuchwy i "brwi" ciągnące się aż do szyi sprawiały wygląd stręgo jaszczura. Smok stał na dwóch nogach, skrzydła miał złożone, a rogi wyglądały jak odwrócone czułki motyla. Ogon był krótki jak na przedstawiciela smoczej rodziny, ale za to był umięśniony u podstawy, aż do połowy ogona. Jaszczur odpowiedział elfowi:

-Wiedz jednak, królu Findanie, że nasza moc sięga tylko granic Irollan, całego Ashan nie obronimy. Poza ziemią błogosławioną przez Sylannę, nasza moc jest ograniczona. Taka jest cena mój królu.

Findan przytaknął:

-Tak, sojusz z wami wiele nas kosztował, mimo to opłaciło się dla mego ludu. Widać harmonia jest znowu w zagrożeniu, dzieci chaosu znów zaatakowały, łamiąc prawo, które niegdyś przestrzegały. Chyba nigdy nie zaznam spokoju, który mnie ogarniał zanim nekromanci zagrozili naszym ziemiom

Smok mu odrzekł:

-To jest cena za ratowanie Ashan. Każdy bohater który walczy za innych, musi poświęcić swe życie i osobiste pragnienia. Równa wymiana- tego wymaga by harmonia zapanowała nad Ashan. Wiedz jednak, że my- Czarodziejsie smoki, służymy Sylannie będziemy walczyć u waszego boku. Harmonii strzec- to nasze zadanie i misja. Pójdziemy za tobą wszędzie by ją chronić.

Findan patrząc to na smoka, to na spaloną ziemię z Irollanem powiedział:

-Wiem i dziękuję za to, lecz co możemy sami zrobić. I wasza iluzja zawodzi, gdy ten demon użyje pełni sił. Sami go niepokonamy. Rycerze są osłabieni, większość krain padła. Tej siły nic nie powstrzyma. Do kogo mamy się zwrócić o pomoc?

Czarodziejski smok ryknął. Ryk ten jednak brzmiał bardziej jak śpiew wieloryba lub gwizd orki. Rozprostował swą esowato wygiętą szyję, kierując łeb w stronę elfa. Zatrzymała się tuż przed nim tak, że oczy Findana i smoka patrzyły na tej samej linii, wtedy jaszczur warknął:

-Czyżby elf zapomniał o dawnych sojuszach?! Pomoc przybędzie, nie wszystko stracone. Ci co zapomniani zostali, przybędą od wschodu, jako ostatni cios dla dzieci Urgasha. Niedługo do waszych brzegów przybędą inni. Tych co braliście za wrogów powrócą do Ashan by uratować was.

Elf zaintrygowany smoczą przepowiednią spytał:

-Kiedy oni przybędą?

Czarodziejski smok odpowiedział:

-Kiedy ty odnajdziesz maga, uznanego za zmarłego.

## Rozdział VII: Krwawe śniegi

Derengar sprawnie poradził sobie z kontrolą granicy. Dzięki wysokim lasom i rozsądku ze strony żołnierzy, rycerze nie będą mogli zauważyć naszej obecności. Poza succubusami, dodatkową ochronę przed latającymi posańcami stanowiły balisty przygotowane wprost na smoki. Grot wypełniony demonicznym ogniem i jadem, sprawiał że jedno draśnięcie wystarczyło by sparalizować, a potem uśmiercić gadzinę nim zdąży zawieść posłańca do najbliższego miasta. Pułapki przyniosły pierwsze owoce. Zaden elfi patrol nie zdołał nam się wymknąć, a żołnierzom podniosły się morale, gdy pozwoliłem zabawić się schwytanymi elfkami. Sam sobie też pozwoliłem z Jeneth na chwilę rozrywki. Ale wszystko co przyjemne szybko się kończyło. Kobiety z Irollan nie nadawały się na długi okres, szybko umierały po kilku orgiach. Mierne z nich kochanki, widać nawet w lesie, te szpice są zbyt sztywne. Gdy się znudziło napastowanie ich ciał kazałem je rzucić cerberom na pożarcie. Nawet i wygłodniałe nie chciały ich tknąć, jak się okazało były za.... żylaste. Nic nie szkodzi, najedzą się krasnoludzkim mięsem. Ja i moje legiony byliśmy gotowi do walki, lecz pozostał mały problem- Horn Crest i Waterspling, przygraniczne miasta zakutych łbów z Księstwa Jelenia, ojczystej ziemi króla Duncana. Pamiętałem w okolicy były dwa nasze podziemne osiedla, lecz trzeba by było minąć HornCrest, by się tam dostać. Przejście stamtąd do Yg-chall, zostało zasypane na dobre, lecz mimo to, stanowiłoby świetną bazę wypadową na północ. Ale jak niezauważenie przejść tam. Dretar mi podsunął pewną myśl, a Phenrig załatwił wozy i wino. Plan był prosty: zawieść część żołnierzy i succubek w przebraniu z winem jako karawana wędrownych artystów i kupców z Wolnych Miast i południowych księstw Imperium. Potem w nocy spalić miasta, a mieszkańców wyrzucić. W tym czasie reszta armii przedostanie się do opuszczonych miast i czekać na reakcję krasnoludów.

.....  
Była gwieździsta noc, księżyc jasno świecił, a z ludzkich zamków biła ognista łuna. Piękny widok, niestety wrzasków nie było słychać, -za mało trzeźwych, a dzieciaki są za ciche, a co do kobiet- wiadomo, najpierw ryćkanie, potem zabijanie. Gdy jeszcze przyglądałem się rzezi w HornCrest nagle usłyszałem jak moi żołnierze wołali:

-Są miasta! Znaleźliśmy je! Ile skarbów!!

Kiedy usłyszałem o skarbach rozkazałem ich nie tykać. Nagle z lasu wybiegł incubus- zwiadowca. Gdy się zatrzymał przede mną złapał oddech i po chwili stęknął:

-Panie! Krasnoludy, mnóstwo krasnoludów z garnizonu. Idą tu Panie! Będą tu już o świcie.

Natychmiast rozkazałem odwrót do podziemnych miast. Ucieszyłem się na wieść o opuszczeniu garnizonu. Można teraz je zwabić w pułapkę.

Rankiem wojska były rozstawione w ruinach i wokół nich, a bramy przygotowane do otwarcia. Czekałem na przybycie wojsk. Nie zawiedli mnie. Było ich wiele, marsz otwierali strażnicy uzbrojeni swe młoty na kijach, po nich otoczeni przez brodaczy na niedźwiedziach włócznicy, harpunnicy oraz coś w rodzaju pokurczów magagów z długimi brodami. Za nimi szli berserkerzy i topornicy, brzuchaci giganci z młotami oraz niepasujące do tej parady smoki z lawy i skał. Widać, że ich władca wulfstan za długo pił, a za mało wprowadzał innowacji w jego armii. Gdy zbliżyli się do ruin Horncrest na czoło pochodu wszedł krasnoludna mamucie. Ostrożnie się rozglądał po okolicy. Był zdziwiony widokiem spalonych ciał, był tak zaabsorbowany tym obrazem wojny i zniszczenia, że nieświadomie tylko ułatwił mi zadanie. Wyszepotałem wezwanie magicznej strzały i gdy polecał swemu wierzchowcowi poleceniu rzuciłem pocisk w jego stronę. Niespodziewał się ataku. Jego łeb stopił się z hełmem, nim jego ciało spadło na ziemię. Krasnoludy były zdziwione i rozproszyły się szukając zabójcy wodza. Na to liczyłem, dałem rozkaz do ataku i otworzyłem bramy. Poradziłem sobie bez armageddonu, krasnoludy były

zbyt powolne by zaeragować i zdążyć utworzyć obronę. Patrol padł na miejscu, a moi żołnierze mogli już spokojnie wejść do wozów i wraz ze skarbami udać się do Grimheim.

.....

W kierunku garnizonu jechał długi szereg karawan. Zdziwił nas ten widok, dopiero co zostalismy przeniesieni tu, gdy pierwsza straż wyruszyła sprawdzić co się u naszych przyjaciół z Imperium. Ci w karawanach pwnie byli uchodźcami. nasz kapitan kazał ich zatrzymać. Kiedy zszedłem ze schodów z wieży stanąłem przed pierwszym wozem i warknąłem:

-Hola! Bez myta nie przejedziecie!

Woźnica był starym człowiekiem o krótkiej siwej brodzie. Powiedział:

-Przystali nas wasi krewniacy. Nasze miasta spalone i prosimy o gościnę na czas powrotu lorda. Oto co mamy na myto. Z wozów wyskoczyli zakapturzeni rycerze i wynieśli kilka skrzyń złota i worki pełne kryształów i klejnotów. Zrobiło mi się żal biedaków, ale trzeba wykonywać rozkazy kapitana.

Podeszłem do woźnicy i jego wysokiego, równie zakapturzonego towarzysza, mój kompan tymczasem podszedł do wozu, by sprawdzić ile dokładnie jest cywilów, a ilu żołnierzy. Zapytałem:

-A ochronę macie? Droga do Tor Hrall długa i niebezpieczna, wilki są bardzo groźne.

Wtedy się uśmiechnął dziwnie i powiedział:

-O tak... mamy ochronę...

Nagle usłyszałem jęk i dźwięk jakby ktoś wbł gwóźdź w twarde drewno. Gdy się obejrzałem, zobaczyłem swego towarzysza leżącego ze sztyłem w czole. Zauważyłem błysk miecza kątem oka, nie zdążyłem zaeragować.

Jeden ze strażników na wieży zobaczył jak jego towarzysz ginie z rąk demona. Zaalarmował garnizon.

Jeden z krasnoludów wskoczył na niedźwiedzia i wyruszył do Tor-Hrall, by ostrzec króla. Miał szczęście, jako jedyny ze straży granicznej przeżył inwazję demonów.

.....

W Tor Hrall, było wielkie poruszenie, bowiem trwające wiele tygodni rozmowy króla Wulfstana z przywódcami klanów. Głównie to były libacje i bójki "o honor", lecz przez ten czas uchwalono kilka ustaw, mające za zadanie usprawnić handel z Imperium oraz stosunki poszczególnych klanów z mrocznymi elfami. Tą ostatnią Hangvul próbował zawetować, lecz jego zdanie od czasu upadku ostatniego króla i zbesztania przez Arkatha przestały się liczyć w Kamiennych aulach. Mimo to pozostał doradcą króla i przywódcą kapłanów runów. Wulfstan właśnie wrócił z królewskiej wygódki, gdy liderzy klanów Stalowej Pięści i Ognistego Młota wymieniali celne ciosy między sobą. Krasnolud zmęczony kolejną potyczką wrzasnął:

-Spokój młokosy, bo wam rozkażę wycierać mamuci tyłek swymi brodami!

Dergal i Gromvul usiedli spokojnie i skruszeni burą od władcy skłonili głowy na znak wstydu. Wulfstan westchnął i miał coś powiedzieć, dy nagle znów coś zaczęło go łaskotać pod koroną. Drapiąc się, mruknął:

-Przeklęty kawał żelazta, tylko zwada z tą koroną, gdybym tylko poznał kowala, który spartolił tą robotę przyłożyłbym mu, jak Hrothgar wytrzymywał z nią...

-Ekhm! Coś się stało Wasza Wysokość?- zapytał Hangvul, udając chrząkanie. Król rozumując co chowało się za tym pytaniami ochrzęknął i powiedział do zebranych krasnoludów;

-Moi drodzy przywódcy klanu, dziś chciałbym....

-Panie! Panie!

Zaskoczony nagłym przerwaniem starannie przygotowanego monologu Wulfstan warknął!

-Kto znowu mi przeszkadza! Na gonady Arkatha, nawet słowem nie zdamę rzeknąć, żeby kto mi nie

przeszkodził!

Topornik o siwej brodzie i czerwonym kilcie, który wbiegł do królewskiej auli wykrzyknął:

-Kraj w niebezpieczeństwie! Garnizony padły! Zaatakowano nas!

Król słysząc to nagle zaniemówił, potem warknął;

-Że co?! Kto!? Jak?!

Topornik wyjaśnił:

-Demony. Wzięli ich podstępem. Oba garnizony padły tuż po pożarze w HornCrest i Silverstone.

Sądze, że to też ich sprawka.

Wulfstan ryknął:

-Demony?! Na groby naszych przodków! Gdzie duncan?! Czy i on zabity? Niemożliwe! Ale skąd tu zatem demony! Nie ma co gdybać!

Odwrócił się do przywódców klanów i zwrócił się tymi słowami:

-Wiemy, że nie zawsze się zgadzaliśmy w różnych sprawach, lecz zawsze w obliczu jednego i tego samego zagrożenia walczyliśmy wspólnie jak jeden mąż i jak lawina stali i ognia zatrzymywaliśmy wroga. Na pamięć naszych przodków i Arkatha mówię wam, Walczmy! Oskalpujmy te pomioty piekieł i pokażmy rogatym czerepom gdzie raki zimują! Stal i ogień!!

Władcy klanów wiwatowali wulfstanowi, zaś Hengvul stał dumny i uderzając laską powiedział:

-Kapłani runów pójdą za Tobą mój władco.

I tak z obrady klanów przekształciły się w naradę wojenną, gdzie krasnoludy starannie przygotowywali każdy manewr i ruch taktyczny. Mieli dla demonów niezłą niespodziankę.

.....

Po przejściu pierwszego garnizonu można było spokojnie się przegrupować. Skarby rozdałem między żołnierzy, żeby nie narzekali na śnieżyce. Jednakże od kiedy przekroczyliśmy drugi garnizon zawieje śnieżne następowały jedna za drugą, gdyby nie smoki Urgasha dawno by moja armia została zasypana. Ich gorący oddech sprawiał, że żadne urwanie pogody na zimnej północy nie był nam straszny. Ciężk było znaleźć drogę między górami do Tor Hrall. Jeśli wierzyć przesłuchanym jeńcom w okolicy stolicy Grimheim powinien być tunel prowadzący do Yg-chall. Z ich strony możnaby otworzyć przejście do mych nowych miast, zasypać przejście od strony Horn Crest oraz najechać na mroczne elfy. Widoczność była bardzo słaba, ledwo widziałem koniec własnego nosa, a co dopiero to co przede mną. Po kilku godzinach śnieżnica zaczęła opadać, mogłem widzieć coraz więcej i wyraźniej. Nagle zobaczyłem przed sobą jakieś ciemne kształty. Gdy śniegi całkowicie opadły, okazało się iż to były włochate słonie z ciężarami na plecach, zapewne siedziskami dla jeźdźców. Było ich kilkadziesiąt, wszystkie ustawiły się jednym rzędzie. Rozśmieszyło to mnie. Krasnoludy atakują demony kudłatymi słoniami?! Moi żołnierze też się śmiali z tego, nagle plandeki opadły na podłoże i zobaczyłem, że mamuty mają na sobie... balisty, największe jakie dotąd widziałem. Natychmiast rozkazałem inkubusom zasłonić resztę swymi tarczami. Zdążyły zrobić formację w ostatniej chwili. Strzały z balist poleciały. Wydawało mi się, że diabły wytrzymają to, lecz gdy groty zetknęły się z tarczami natychmiast wybuchały. Jedna strzała przebiła głowę arcydiabła i wybuchła w niej. Incubusy padły jak muchy. Rozkazałem smokom zatakować mamuty. Od razu rozkazałem zaatakować zmorom i cerberom. Za nimi szły chowańce. Zanim artlerzyści zdążyli załadować kolejne strzały, piekielne smoki już je zaatakowały. Ogień trafił balisty jak i panikujące mamuty. Wtedy nagle parę smoków padło, przebite strzałami z jakiejś dziwnej maszyny oblężniczej. Reszta smoków poradziła sobie z nią. W tym samym czasie ku zmorom i cerberom biegli już niedźwiedzi wojownicy i berserkerzy. Zetknęli się na środku pola. Z tyłu bronieni przez incubusy balrogi i succubusy dominy ostrzeliwały harpunników i

lordów runów. Wulkaniczne smoki szły również w kierunku pola bitewnego, lecz zostały zatrzymane przez synów Urgasha, którzy byli odporni na ich ogień. Gdy balrogom skończyła się moc, rzuciłem armageddon i poprowadziłem odsiecz. Tam na mnie czekał Wulfstan. Ruszył na mnie z grupa lordów i ich olbrzymami. Balrogi swymi biczami złamały ich szyk, a mieczami rozkawałkowali ich członki, po członku. Jednak wierzchowiec wulfstana dał radę poalic swymi ciosami paru mych gigantów i ruszył wprost na mnie. Zawróciłem swą zmorę i pogalopowałem naprzeciw wrogowi, wyjąłem swój miecz i gdy mamut zamachnął się ciosami i łłami zora zrobiła unik, a ja potem rozciąłem włochatemu słoniowi ścięgna. Bestia upadła na lewy bok. Krasnolud zdołał się uwolnić z siodła i z młotem stanął przede mną. Warknął patrząc na mnie krzywym wzrokiem:

-Zsiadaj z kozy i walcz jak prawdziwy mężczyzna.

Ignorując jego obelgi zsiadłem ze zmory i podeszedłszy do Niego powiedziałem:

-Mimo iż masz brodę jesteś tak niski, że wziąłbym cię za bachora w przebraniu. Lepiej uciekaj do swej mamusi i wróć jak urośniesz z maetr lub chociaż z pół.

Krasnolud zripostował:

-Na Arkatha, ale z ciebie podły bydlak. Oduczę ci jeleniu nabijania się z krasnoludzkiego wzrostu.

Zatakował swym młotem, odskoczyłem. Lecz zauważyłem, że on używa jakiegoś zaklęcia. Poznałem iż to używana przez rycerzy, magia wzmacniająca. Natychmiast zaatakowałem, lecz on zręcznie uniknął ciosu i zamachnął się młotem. Uskoczyłem w bok, a broń Wulfstana trafiła niefortunnie stojącego z mną topornika, który również miał na mnie chrapkę. Zasmiałem się:

-Naucz się celować, pokórczu bo sobie żołnierzy wybijesz, ha!

-Uuch.... ja ja ci zaraz..

Nie pozwoliłem mu dokończyć, ciałem mieczem, lecz cios został odparowany uderzeniem młota.

Atakowałem coraz szybciej, lecz krasnal bronił się młotem. Cekał, aż się zmęczę lub zrobię jakiś błąd.

Nie czeka długo, bowiem nagle poslizgnąłem się na ukrytym kamieniu. zdołałem utrzymać równowagę, ecz wtedy Wulfstan wykorzystał sytuację i zręcznym manewrem młoa przewrócił mnie na ziemię. Upuściłem miecz. Krasnolud odepchnął broń od mej ręki i stanął w rozkroku nade mną z młotem gotowym do ataku i szelmowsko się uśmiechając powiedział mi:

-I co jeleniu? Nie jesteś już taki wysoki dla mnie. Zaraz ci upięknie twą krzywą buśkę rogaczu!

Gdy zamachnął się młotem zobaczyłem, że obok mnie leży wbity w ziemię topór. Wyjąłem go z ziemi i gdy Wulfstan atakował mnie, zamachnąłem toporem z całej siły. Ostrze przebiło głowę i trzoń broni krasnoluda i wbiła się głęboko w jego bark. Jego oczy zaszklily sie i upadł na ziemię. Wstałem i zakończyłem bitwę dwoma armageddonami. Ciężko oddychałem, po raz pierwszy od pamiętnego dnia w Sheogh poczułem strach. Mimo iż wygrałem i rozgromiłem całą armię krasnoludzi straciłem bardzo dużo diabłów oraz cały legion cerberów i zmor oraz chowańców. Gdyby nie posiłki czekające we wschodnich miastach to po kilku takich bitwach byłbym skończony. Na moje szczęście Urgash jest ze mną i pozwolił mi powalić kolejnego zabójcę mej matki. Teraz przejście do Yg-Chall jest otwarte, a nagroda za tą kraina w zasięgu ręki.



## Rozdział VIII: Wątpliwości

Minęło parę tygodni od bitwy pod Grimmheim. Nad Ashan zawisły ciemne chmury. Z zachodu przybył monsun, którego deszcze sięgnęły nawet stepów Ranaaru. Nikt z żyjących nie przeżył wcześniej takiego załamania pogody. Nad lądem błogosławionym przez Ashę zawisła groźba powodzi, dla elfów z Irollan było znakiem oczyszczenia i zdarzeń, które miały odmienić wygląd ich świata- świata magii i miecza. Na powierzchni rycerze z Imperium Jednorożców zwołali armię mającą na celu pokonanie nekromantów którzy złamali warunki sojuszu, atakując aliantów Imperium- Srebrne Miasta. Z Wolnych Miast przybyła wiadomość, że niejaka Lukrecja, jedna z hrabin krainy Heresh kupowała zwłoki z pieniędzy na zboże oraz planowała atak na kraj rycerzy. Szykował się kolejny konflikt między wyznawcami Elratha, a kapłanami Pożeraczki Ashy, tymczasem w podziemiach, między Grimmheim, a Imperium prawdziwe zagrożenie już szykowało kolejny krok ku zgubie całego Ashan.

.....

Przejście do Yg-Chall nie było jeszcze gotowe. Tunel był zawalony idealnie pod warstwą luźnych skał. Na nic działy stopienia i ostygnięcia, skały były odporne na wysokie temperatury. Do przekopania tunelu zaaranżowałem wszystkich moich ludzi. Mimo to praca szła powoli i bez spektakularnych efektów. Nudziło mi się. Walki krasnoludzkich niewolników między sobą, z bestiami i "ochotnikami" nie były tak porywające jak u mego ojca. Szybko mnie nużyły, więc wysłałem gladiatorów na tortury, ale i to mnie nie zajmowało. Przerzuciłem się więc na literaturę. Wraz z armią kultystów ze Srebrnych Miast zabrałem również cudem ocalałą bibliotekę Zehira. Było w niej wiele interesujących dzieł, szczególnie mnie zainteresowały księgi o tym jak używali naszej krwi do stworzenia orków oraz o historii Ashan. Dużo rzezy mnie zaskoczyło, a najbardziej wzmianka o zbuntowanych aniołach. Widać te ptaszki nie były tak święte za jakie się uważały. Przy okazji znalazłem przez przypadek, sekretny schowek w jednej ze ścian regału. Były w niej ukryte księgi o magii demonów, widać że przez ten czas czarodziej nie próżnował. To pewnie dzięki temu udało mu się pokonać Kha-Beletha i mą matkę, w samym Sheogh, gdzie siła Bram jest jeszcze bardziej wzmocniona. Lecz nie to w tym schowku mnie zaskoczyło, otóż pod tymi tomami leżała mała książeczka. Miała tytuł: "Sztuka Przyjemności, magia Tantry", czytając to nie zdziwiłem się, czemu ten fircyk został magiem, ale z niego był świntuch. Czytałem ja na głos z Jeneth i wypróbowaliśmy każdego zaklęcia z jej kart. Tak, trzeba przyznać, było bardzo przyjemnie.

Do wielu z nich jeszcze wracaliśmy w ciągu dnia, w taki sposób można było się rozerwać. Każdego dnia inne rytuały i pozy. Słowa zmieniały się w czyny, gesty w grę, a ciała w pola bitewne. Czas zleciał wtedy szybko. Nie zorientowałem się nawet kiedy Dretar oznajmił mi, że za lada dzień przekopujemy się do Yg-Chall. To był jednak dopiero początek. Mroczne elfy nie są byle głupimi i nieorganizowanymi stworkami lęgnącymi się w jaskiniach. Wyzawcy Malassy to wytrwali, silni i niebezpieczni przeciwnicy, na dodatek za władcę mają Raelaga- zdrajcę Agraela, który za spódniczką ludzkiej suki porzucił Sheogh, Urgasha i Kha-Beletha! Furia mnie ogarnia za każdym razem gdy o nim słyszę. Jest on przeze mnie najbardziej nienawidzoną istotą w całym świecie. Gdyby miał wybrać między jego usmierceniem, a zabójców mej matki wybrałbym bez wahania jego. Na moje szczęście mam siły i zdolności by nie musieć wybierać. Pomimo jednak mej pasji musiałem ochłonąć i zastanowić się nad strategią. Nie mogę przecież ot tak wejść i rozwalić wszystkich dookoła jak to było z orkami, krasnoludami czy z nekromantami. Mroczne elfy zbyt długo z nami były w sojuszu by dać się wodzić za nos. Mogą się spodziewać ataku ze swej strony. Jedynie można by ich było zaatakować ze strony Grimmheim. Ale to i tak nie zadziała dopóki siły Ylaylii stacjonują w głębi Yg-Chall. Trzeba je stamtąd wywabić wprost do nas ale jak? Nawet gdyby mi się udało i tak nie może być pewien wygranej. Przez

te dwadzieścia lat nie tylko demony się zmieniły diametralnie. Również mroczne elfy przeorganizowały swą armię. Jeśli wierzyć szpiegom z Wolnych Miast elfom udało się wykorzystać niezwykle właściwości krwiokamienia, zwanym również czerwonym nefrytem do swych celów. Kiedyś tego nie mogli, bowiem bogate złoża leżały na ziemiach Blizny Duszy oraz innych wrogich Raelagowi, a nam sprzyjających, konserwatywnych klanów. Z połączenia talentów strzeleckich zabójców i umiejętności prześladowców oraz krwiokamieniowi powstałi asasyni, którzy mogą stać się niewidzialni bardzo długo i ujawniać się tylko w chwili strzału. Po ostrzeleniu przeciwnika znikają, by przebiec w inne miejsce do ostrzelenia przeciwnika. Z krwawych furii wyszkolono wojowniczeki potrafiące rzucać ostrym jak brzytwy dyskami jak ich mentorka Xena, są odporne na część zaklęć z magii mroku. Poza tym niczym nie różnią się od swych poprzedniczek, nazwały się krwawymi amazonkami- tandetna nazwa. Jak chce im się mężczyzną, to trzeba było nas zaprosić, a nie polować na każdą istotę z większym przyrodzeniem. Minotaury wrzucono z powrotem do aren, gdzie potem wracały do armii jako zawodowi gladiatorzy. Z najgłębszych jaskiń sprowadzono zdziczałe jaszczury, które potrafią wezwać swych towarzyszy w potrzebie, tak jak te kundły z północy. Najciekawszą innowacją, która najbardziej mnie i Dretara zaciękała było wprowadzenie krwi smoków do ciał hydr, wydając na świat tak zwane gorynycze- latające, zionące ogniem hydry, zdolne regenerować się błyskawicznie. Ylayla również zmieniła same kapłanki Malassy, ponoc udało jej się przyzywać bestie Cienia, które są naszymi duszami zabranymi i torturowanymi przez ich boginie. Kurcze, szkoda moich braci, ale jak stana nam na drodze to i ich się pozbędę. Smoki wcale się nie zmieniły, tylko powstała nowa rasa, ze skrzyżowania czarnych z czerwonymi. Hybryda okazała się żywotniejsza i silniejsza od swych braci. Ta cała rewolucja militarna była mi nie na rękę. Trzeba teraz obmyślić specjalną strategię na nich, by ich pokonać. Trzeba użyć wszelkich sposobów by użyć ich słabych punktów. Narada trwała długo, ale udało się przygotować odpowiednią strategię, lecz została sprawa wywabienia wojsk z ich twierdz. Wiemy że główne siły są podzielone między Ylaylę, a Raelagiem. Reszta to nie warte uwagi garnizony każdego z klanów mrocznych elfów. Obrady skończyły się bez znalezienia sposobu.

Zostałem sam w namiocie z Jeneth, dy ona powiedziała:

-A co gdyby uwieść tą Ylaylę?

Zaintrygowany zapytałem:

-Ciekawe jak? Wydaje mi się, że leci na mężczyzn, nie na kobiety.

Jeneth podeszła do mnie, szepcząc:

-Ty możesz. Ona się kocha w Raelagu, wiem to. Cały czas mu towarzyszyła aż do odnalezienia Izabeli, potem próbowała jak najwięcej się z nim spotykać bez jego ludzkiej żoneczki. Spróbuj się do niego upodobić. Jesteś przecież inkubusem. Potrafisz się przemieniać, nie?

Zgodziłem się z nią, ale nigdy tego nie próbowałem. Poza tym w niczym nie chciałem przypominać tego zdrajcę, nawet dla pokonania mrocznych elfów, ale niestety to mogło być jedyne wyjście. Stałem przed lustrem, zdjąłem hełm i skupiłem wszystkie swe myśli na najbardziej nienawidzonej istocie. Odtwarzałem szczegóły, po szczególe przypominałem sobie wszystkie wizje jakie mi podsunęła moja matka gdy grała Shadyę. W końcu otworzyłem oczy, to co zobaczyłem w lustrze przeszło moje najśmielsze oczekiwanie. Instyktownie się odwróciłem z wyciągniętym mieczem by sprawdzić czy to przypadkiem nie ma go za moimi plecami. To było owszem głupie, ale nie wierzyłem w swe zdolności.

Jeneth równie zaskoczona jak ja podeszła i obejmując mnie szepnęła:

-Przemiana udało ci się doskonale, trzeba sprawdzić ile wytrzymasz w tej postaci. Znam doskonały sposób jak to zrobić. Nikogo nie ma, a na stole jest dużo miejsca, co nie?

nim zdażyłem odpowiedzieć, zaczęła jedną z gier wstępnych z książeczki Zehira. Test wytrzymałości trwał pół dnia, wynik był jak najbardziej pozytywny.

.....

Siedziba Ylayli leżała w mieście Rudetail, kilkanaście staj od świeżo odkopanego tunelu. W nim również stacjonowały jedno z dwóch głównych Yg-Chall. Wartę przy bramie miał mały oddział strażniczy: kilka minotaurów gladiatorów w pierzewiałych zbrojach, okrywających barki i ramiona wojowników, oraz dwudziestu czterech asasynów. Łatwo ich było poznać po długich, białych płaszczach z kapturem. Na każdym z płaszczy widniał symbol Malasy ze sproszkowanego krwiokamienia. Przy pasach strażników wisały woreczki ze zmielonym mlekiem wapiennym. Gdy ta substancja połączy się z krwiokamieniem, natychmiast znika. Mieszanka ta stała się o wiele skuteczniejsza od ziół prześladowców, które i tak w końcu skracają im diametralnie żywoty. Gdy jeden z asasynów miał użyć proszku zobaczył dwie, zakapturzone postacie idące w stronę miasta. Asasyn dał znak pozostałym. Gdy pozostali zrozumieli gest, sześciu z nich ruszyło

by sprawdzić kim są obcy. Po dłuższej chwili wrócili. Jeden z nich oznajmił:

-Otwórzcie bramy. Wódz Klanu Yg-Chall przybył. Chce się widzieć z Naszą Panią.

Rozkaz i wieści zostały przekazane dalej. Minotaury biczeniami popędzały hydry, gdy przybysze dotarli, miasto stało otworem. Gdy weszli strażnicy im się pokłonili i odeszli dalej pełnić swe obowiązki. Nikt z nich nie spojrzał zza plecy. Zanim bramy się zamknęły było widac, jak za schodami postacie się rozeszły. Pierwsza z nich ruszyła do ratusza, a druga w stronę koszar.

Ylayla szykowała się do przyjęcia gościa. Pokój gościnny był bogato zdobiony, po środku niego było czk wodne z liliami i rzęsą wodną. Poza stołem, krzesłami i biblioteką, były tylko dwa siedziska na pozycje półleżącą z mebli. Reszta wystroju stanowiły posągi przedstawiające smoki, półnagie elfki i popiersia Thuidany, Eruiny, Ylayli i Raelaga. Podłoga i sufit były zrobione z twardej odmiany wapienia, posrebrzanego kryształami, ściany zakrywały obrazy i biblioteka. Gdy drzwi się otworzyły, elfka kończyła poprawiać swój strój, po porannych modłach do Malassy. Z uśmiechem powitała gościa:

-Witaj mój Panie. Czego ode mnie życzysz?

Przybysz zdjął kaptur i powiedział:

-Mów mi po prostu Raelag. Kiedy jesteśmy sami nie musimy się trzymać tych sztywnych zasad.... Izabeli również nie ma.

Ylayla zapytała:

-To kto przybył z Tobą? Mówili o dwóch gościach. Czyżby ich wzrok mylił?

Raelag uspokajająco pomachał ręką, wyjaśniając:

-To mój zaufany kapitan. Poza sobą i tobą nikomu bardziej nie ufam.

-A Izabela? Twa luba? Myślałam, że nie macie przed sobą tajemnic.

Elf zwiesił lekko głowę i rzekł:

-Owszem nie ma, ale widzisz, ona dała życie mesjaszowi. Ona była z Kha-Belethem. Niewiadomo co jej jeszcze zrobił. Jej posunięcie po moim wyjeździe do Wolnych Miast w ogóle nie skonsultowała się ze mną. W ogóle o mnie zapomniała.

Ylayla zdziwiona usiadła półleżąc na sofie i powiedziała:

-Lecz wcześniej ci to nie przeszkadzało, macie syna. Nie widziałam u was żadnego spięcia. Wydawało mi się, że wasze uczucia są trwałe.

-Bo były, lecz po narodzinach naszego syna.... oziębła, zaczęła mnie odtrącać. Przypominały się te okropne lata wojny i pojmanie przez Kha-Beletha. Wciąż opłakuje swego pierwszego męża.

Raelag usiadł na drugiej sofie i dopowiedział:

-Zaczynam żałować, że po Nią wróciłem.

Elfka jaby oburzona powiedziała:

-Jak możesz tak mówić! Nie, jak ona mogła ci to zrobić. Ty dla niej wszystko zaryzykowałeś. Ruszyłeś jej z pomocą nawet do Sheogh. Jak to?!

Elf wyjaśnił:

-Ona nie zmieniła się.... wciąż kocha swój sad, Imperium i tamtego króla, a mnie nienawidzi za jego zabicie. Została ze mną tylko z obrzydzenia dla samej siebie, jak dała życie mesjaszowi demonów. W jej sercu jest tylko jeden mąż i nie jestem nim ja.

Ylayla podeszła do Raelaga i dłoni obejmując jego policzek powiedziała:

-To niemożliwe. Izabela Cię kocha jestem tego pewna. Musi być ślepa jeśli nie widzi twoich szczerych uczuć.

Elf przytrzymał jej dłoń, powodując iż lekko się zarumieniła na twarzy i rzekł:

-Jej uczucia tak jak uroda znikają.... wraca do przeszłości, ona nie jest ze mną szczęśliwa, a ja z Nią. Izabela nigdy nie była ze mną szczerą, tylko ty byłeś wobec mnie w porządku.

Elfka coraz bardziej zawstydzona powiedziała tylko:

-Raelagu...

Czarnoksiężnik wstał, objął Ylaylę w pasie i szepnął jej do ucha:

-Jak mógłbym ci wybaczyć te lata oczekiwania i wytrwałości? Jak mogę ci to wynagrodzić? Twoją wierność i lojalność? Czego pragniesz?

-Raelagu...proszę.... co z Izabelą...

Elf odpowiedział:

-Nie martw się o Nią... szczęśliwsza będzie beze mnie i poza Yg-Chall, syn my wychowamy...

Raelag pocałował Ylaylę żarliwie i namiętnie. Kapłanka Malassy broniła się, lecz jej długo skrywane uczucia wyszły na wierzch i poddała się emocjom. Nawzajem pieścili z uwagą i delikatnością ciała przy zdejmowaniu okrycia. Byli tak zajęci sobą że nie usłyszeli jak przez miasto do bram idzie armia, na której czele stała... Ylayla.

Para złączyła się na podłodze salonu. Ich rytmy serc synchronizowały się, stawali się jednością. Elfka jęknęła:

-Raelagu... jesteś jak... bestia... niczym.... demon.

Elf ciężko oddychając sięgnął ręką do szat i wyjął z nich zagięty ku górze, duży sztylet i gdy obaj dochodzili do granicy powiedział z uśmiechem:

-Bo ja jestem demonem!

Wtedy nagle ciało Raelaga przybrało postać inkubusa o potężnych skrzydłach i oburącz trzymając sztylet wbił go między piersiami Ylayli. Kha-Rael rzucił ją na ziemię i rozciął żywcem, aż do odbytu. Krew ściekała do stawu, który od jej ilości zabarwił się na krwistoczerwono- ulubiony kolor demona.

Inkubus stając na nogach, przybrał ponownie postać Raelaga i spojrzał na dogorywującą elfkę.

Powiedział, ubierając się:

-Byłaś niezła, szkoda że musisz umrzeć. Byłabyś idealną kochanką.

Wyszedł zostawiając ciało tak jak leżało, z twarzą wyrażającą zaskoczenie i niedowierzanie.

...

Kha-Rael czarami armageddonu niszczył miasto. Gdy reszta pozostałych budynków trawił pożar u stóp miasta czekała już armia demonów. Inkubus podszedł do Jeneth i zapytał:

-Widzę, że udało ci się wmanewrować wroga wojska tam gdzie chcieliśmy. Jakie straty?

Sukubka ukloniła się i powiedziała:

-Ze strony demonów żadne, mój władco, lecz wojska kultystów.... wszyscy zginęli. Użyłam ich jako

mięsa armatniego. Dzięki temu wygraliśmy. Na nich bowiem się skupili nie zauważając potężnych sił demonów czających za nimi. Osłabieni walką z kultystami stali się łatwą zwierzyną.

Kha-rael będąc pod wrażeniem Jeneth zapytał jakby od niechcenia:

-A Phenrig?

-Żyje. Obrażony, że tak wykorzystano jego armię, ale obiecałam mu władzę w Srebrnych Miastach jak będzie po wszystkim.

-Niech żyje marzeniami. Ruszamy do Siedziby Raelaga.

Miasto zdrajcy leżało w sekretnym miejscu, do którego prowadził tylko jeden z wielu teleportów.

Długo nam zajęło jego odnalezienie, lecz dzięki temu obstarowałem wszystkie miasta swoimi żołnierzami, modując każdego kto stawał mi na drodze. Gdy wreszcie dotarłem na miejsce, ujrzałem miasto potężne z wielkimi murami. Za nimi widniał posąg strażniczki Malassy oraz kapitol. Przed bramami leżały porozstawiane głazy. Ryknąłem:

-Oto zdrajca Kha-Beletha! Kryje się jak tchórz za murami! Czas mu pokazać jak demony potrafią się mścić na askich plugawych szczurach jak on! Do ataku!!!

Katapulty poszły w ruch, rozwalając wieżę i część muru. Wtedy asasyni zaczęli ostrzeliwać nas, lecz gdy chcieli zmienić miejsce trafiali na ogniste pułapki z dymem przywołane przez Dretara. Gdy się ujawnili zostali zaatakowani przez cerbery i zmory, lecz wtedy z nienacka ze ska wyłoniły się bestie cienia, które porwały bestie do swego świata cienia by je rozszarpać. Rozkazałem zniszczyć głazy.

Rogate bestie z imetem kruszyły skały, trając wszystko na drodze. Katapulty i balisty wciąż ostrzeliwały miasto. Gdy brama i wieże runęły do akcji ruszyły krwawe amazonki. Rzuciły one swymi dyskami raniąc wiele demonów, a potem ruszyły z gladiatorami na rogate bestie i zmory. Gdy tylko przekroczyły wrota od tyłu zaatakowały je diabły, z przodu ostrzeliwały je succubusy. Na odsiecz ruszyli czarni jeźdźcy. Pioruny rażą inkubusy, które potem zmagają się z jaszczurami wezwanymi przez wierzchowce jeźdźców. Czar Armageddonu i balrogów przerzedziły ich oddziały. Chowańce ruszyły na damy Cienia, lecz zatrzymały je gorynycze i smoki. Nie pomogło nawet wsparcie cerberów. Dopiero atak piekielnych smoków osłabił obronę przeciwnika. Tymczasem ja aczyłem na zaklęcia z Raelagiem.

Rzucał on bardzo mocne uroki i zaklęcia, lecz nie mógł przebić mego armageddonu i ognistych kul. Jakis tam elf, który był kultystą niemoże pokonać demona w walce na czary żywiołu ognia. Do walki włączyły się na nowo bestie cienia z damami, lecz po ataku chowańców na czarownice i wysłaniu ich many potwory znikły. Wiedźmy stały się łatwym celem dla balogów, które po wyczerpaniu swej energii ruszyły na nie. Gorynycze dalej walczyły ze smokami z dziećmi Urgasha, lecz nie dawały rady,

myślałem że bitwa jest już wygrana, gdy nagle krwiste smoki pojawiły się jakby znikąd niszcząc doszczętnie moje oddziały succubek i resztki zmor. W powietrzu zawiązała się walka między nimi, a piekienymi. Raelag wspomagał swoje czarami, ja osłabiałm gadziny balistami, a potem dobijałem armageddonem. Walka zakończyła się pogromem krwistych hybryd i dogorywujących gorynyczy i pozostałyc smoków wroga. Masto było moje. Wszedłem do Niego jak na zwycięzcę przystało na wierzchowcu. Raelag klęczał przede mną patrząc na mnie dziwnym wzrokiem. obrzydzeniem spojrzałem na niego i zsiadłem ze zmory. Podeszłem do zdrajcy i powiedziałem:

-Witaj szumowino. Długo się nie widzieliśmy, nieprawdaż?

Elf warknął:

-Czego chcesz Kha-Rael?

Ironicznie odpowiedziałem:

-O zapamiętałeś moje imię. Jednak coś masz w tym pustym łbie. Przyszedłem się tylko przywitać.

Kopnąłem go w twarz i powiedziałem:

-Nie wiesz jak dugo czekałem na ta chwilę. Zdrajca, przez którego moja matka cierpiała, przez którego plan mego ojca padł, który porzucił swych braci i Urgasha! Dla kogo?! Dla dziwki z proroctwa! Ty i ta twoja ssuka, tylko nam zaszkodziliście. Jej beznadziejne łono splugawiło nasienie ojca dając na świat kolejnego szczura. Zabiłem wszystkich którzy skrzywdzili ma matkę, teraz kolej na ciebie, potem twa kochanicę i jej nedorobionego synulka!

Raelag zaczęła się śmiać, potem powiedział:

-Ty?! Synem Kha-Beletha? To niemożliwe! On nie wiem jakby rzynał twoją matkę nigdy nie mógł spłodzić z demona dziecka. On brzydzi się nimi, tknął Izabele tylko dlatego, że proroctwo tak mówiło. Ty nie możesz być jego synem. Biara nie z nim chciała mieć dziecko. Twierdzisz, że tylko z nim sypiała, zapomniałeś, że również ze mną. Nie wiesz czemu dała ci na imię Kha-Rael? Czemu cię uczyłem walki i sztuki wojennej? Czemu ukrywasz swą twarz w hełmie!?

Stałem wryty. Wiedziałem, że moja matka obcowała z nim, kiedy był w Sheogh jako Agrael. Ale.... twierdziła iż jestem synem Kha-Beletha. Ale... te pogłoski, zaskoczenie Jeneth, zastanowienie Phenriga. Nie! Ja nie mogę być synem zdrajcy! Nie! To nie prawda! Wyjąłem miecz i ciałem Raelaga w pód z ukosa. Elf się skulił. Kopałem go w rany i po twarzy rycząc:

-Nie! To nie prawda! Jam syn Kha-Beletha! Nie jestem synem zdrajcy! Nie twoim! Łiesz! To nie prawda! To łgarstwo! Giń! Zdychaj! Zdychaj! Zdychaaaaj!!!

Z każdym rykiem kopałem coraz mocniej, aż czarnoksiężnik zaczął rżeszeć, a jego szata i zbroja okryła się krwią. Zabiłem go, zabiłem szczura, zabiłem go! Lecz nie poczułem się lepiej. Wręcz przeciwnie, ogarnął mnie jakiś smutek i obrzydzenie. Nie rozumiem tego, przecież to był zdrajca, szczur, gnida, a jednak.... spojrzałem na swych żołnierzy stanęli zmieszani. Ryknąłem na nich:

-Spalić ten zamek! Niech szczęźnie w ogniu!

Jeden z demonów odezwał się, wskazując na ciało Raelaga:

-A co z nim?

Odciałm mu łeb, potem warknąłem:

-Ścierwa zostawić.

Żołnierze ruszyli by wypełnić me rozkazy, ja wszedłem do zamku. Szedłem po schodach, mój instnkt prowadził na samą górę. Gdy otworzyłem drzwi komnaty za zasłonami usłyszałem kobiecy głos:

-To ty Raelag? Udao ci się pokonać demony?! Trzeba ostrzec Imperium!

Odstoniłem zasłony, zobaczyłem roznegliżowaną Izabelę, która zaskoczona moim widokiem rzuciła się na kołyskę by zabrać w niej jej małego bękarta.

Podszedłszy do Niej powiedziałem suchym, złowróżbnym głosem:

-Nie to nie Raelag. To twój największy koszmar. Pamiętasz Biarę? Czas wprowadzić jej ostatnie słowa w czyn. Oj długo pocierpisz.

## Rozdział IX: Spodziewani sojusznicy, niespodziewani goście.

Zachód Irollan, Wybrzeże Jednorożca- najbardziej wysunięte miejsce w morze w całym kraju elfów.

Wzgórze, łagodnie opadające do akwenu tworzy rozległe plaże, czyniąc z nich idealne miejsce do najazdu państwa ze strony oceanu. Jednakże nikt nie ośmielił się tam przepłynąć. Mimo to w okalających wzgórze lasach król Arniel rozkazał ustawić posty do obserwacji wybrzeża. Od czasu Ognistych Łez jednakże były opuszczone, dziwnym się za tym stało rozkzanie ich obsadzenia przez króla Findana, szczególnie gdy demony zaatakowały granice na wschodzie. Złośliwi mówili iż władca oszalał, inni że to przez samotność i liczne boje, a jeszcze inni że podporządkował się Czarodziejskim smokom, które sprzymierzyły się z pomiotami Urgasha. Findan jednak nie zważał na dworskie plotki i szykował się na przyjęcie nowych sojuszników. Tylko on i czarodziejskie smoki wiedziały o nich, innym nie dane było to poznać, aż do pewnego czasu....

-Na ogon Sylanny, jak tu nudno! Nie chce mi się tu stać i gapić na mgłę. Powinniśmy walczyć na wschodziez demonami- jeknął młody elfi młodzieniec w płaszczu z kapturem o liściennej ornamentacji. Długi łuk z czereśniowego drewna był oparty o jego bok, a kołczan z pierzastymi strzałami i leżał bezwładnie na ziemi. Nagle elf poczuł lekkie uderzenie w tył głowy i usłyszał reprimendę:

-Taki rozkaz! Król kazał, to trzeba go wykonywać, wie co robi! Więcej ich nie podważaj Gallen.

Towarzysza skarciła elfka w męskim żakiecie i lnianej koszuli, oraz w lnianych spodniach i utwardzonych butach. Zielony płaszcz, ze złotym wzorem sugerował iż jest strzelcem- jednym z najlepszych łuczników Irollan, którzy zostali wytrenowani z weteranów Wojny Królowej Izabeli.

Elfi młodzieniec spojrzał na jej błękitne oczy i odrzekł z przeksem:

-Ale czego mamy tu pilnować Tireil!? Piasku i kamieni?! Czemu rusałki się tym nie mogą zająć? To robota dla nich, nie dla nas.

Tireil odpowiedziała Gallenowi:

-Wszystko jest ważne dla harmonii. Sylanna stworzyła je ze swego ciała, to znaczy że są ważne, nie zapominaj o tym młodziku.

-Starsza Pni się odezwała...

Nagle elfka złapała łucznika za kołnierz jego tuniki i syknęła;

-Przeżyłam więcej bitew i wojen młodziku. Ja walczyłam już u boku Alarona, gdy ty jeszcze puszczałeś w pieluchy, więc uważaj na słowa młody, bo nie rękę za siebie, a tym bardziej za me strąły, zrozumiano żółtodziobie!

Zmieszany i zażenowany widokiem wściekłej kobiety i dużego biustu ledwo powiedział:

-zrozumiano, przepraszam.... już nie będę.

Mistrzyni łuków puściła młodzika popychając napodłogę ambony i odwróciła się od Niego opierając się na barierce postu. Gallen tylko spojrzał na jej tyłek i mruczając pod nosem wrócił na swój posterunek. Bił się myślami:

*~Wielka mi weteranka. Pff... myśli że jak walczyła w Sheogh u boku Findana to już może mi rozkazywać. Wstrętna baba... a niech ją piorun strzeli! Ale tu nuuudnoo, kurcze gdyby tak tu młodszą dali to tak nudno by nie było. Ae nie museli mnie przydzielić do tej starej lawiryndy. Ona mna pomiata jakbym w życiu nie niósł łuku. Ja chcę walczyć o kraj, a nie gapić się na tą mgłę jak idiota.~*

Nagle zaczął padać deszcz, który dodatkowo utrudniał widzenie. Elf założył kaptur i znudzony patrzył w stronę wybrzeża, nie widząc że coś się zbliża. Gallen spojrzał jeszcze na Tireil, która również założyła kaptur i kąciakiem ust uśmiechnęła się na widok jej wypiętych pośladków, rysujących się na jej

spodniach. Odwrócił się z powrotem gdy nagle przed sobą zobaczył pysk węża, upierzonego, skrzydlatego węża. Zaskoczony skoczył tył i upadł z krzykiem na podłogę. Tiriel błyskawicznie zwróciła wzrok na Gallena i zapytała:

-Co się stało?

Elf wskazał ręką przed siebie wrzeszcząc:

-Ptasi wąż! Tam!

Elfka sojrzała w stronę wskazaną przez młodzika, lecz nic nie widziała. Westchnąwszy powiedziała ze złością w głosie:

-Przestań żartować. Takie stwory nie istnieją.

Wtedy młodzik zobaczył węża wiszącego w powietrzu tuż za Tiriel. Pierzasty gad wysuwał język raz za razem. Gallen widząc to wskazał ręką mówiąc;

-Jest za Tobą.....

Tiriel denerwując się warknęła:

-To się robi już, żałosne. Jak nie chcesz tu być to...

Wtedy nagle poczuła muśnięcie na lewym uchu. Odwróciła się błyskawicznie z łukiem i strzała gotową do wystrzału, lecz nic przed nią nie było. Nagle usłyszała:

-Tam!

Wróciła do elfa i zobaczyła przed sobą stwora o którym mówił Gallen. Pierzasty wąż energicznie machał swymi skrzydłami, patrząc wprost na nią. Gad miał chyba z półtora metra długości. Ogon zakończony był kępą kolorowych piór. Na głowie unosił się czub, równie kolorowy co lura węża. Elfka napięła łuk, mówiąc elfowi:

-To Pierzasty oślizg. Jadowite stworzenie. Myślałam, że wymarł. Uważaj...

Gallen patrząc na Tiriel zapytał:

-Co chcesz zrobić?

Elfka mu odpowiedziała:

-Zobaczysz...

Mistrzynie łuków wycelowała i puściła strzałę. Poleciała bardzo szybko, lecz wąż błyskawicznie jej uniknął i zniknął. Elfka podbiegła do barierki i warknęła;

-Gdzie on jest!

Nagle usłyszała jęk Gallena, spojrzała w jego stronę i zobaczyła, jak oślizg owinał się wokół szyi elfa i muska jego nos i twarz swym rozdzielonym językiem. Nie wykazywał żadnych objawów agresji.

Chłopak zdenerwowany wstał błyskawicznie i zaczął biec w kółko wrzeszcząc:

-Zostaw mnie! Zostaw mnie! Zostaaaaw mnieeeee!

Tiriel warknęła:

-Stój w miejscu bo nie wyceluję!

Elf krzyknęła:

-Nieeeeeee!!!!

Elfka puściła strzałę, lecz znowu chybiła. Wąż puścił chłopaka i odleciał nim strzała zdążyła dolecieć.

Skierował się na wybrzeże. Lecia pewnie przez mgłę i deszcz wyznaczając swą trasę, badając powietrze językiem. Nie minęła chwila gdy wleciał nad otwarte morze, nagle przed nim pojawił się zarys ogromnego okrętu, który wyłaniał się przed wężem niczym statek widmo. Gad zniżył i spowolnił lot. Wyczuł przed sobą znajoma sobie postać, gdy tylko zobaczył wystawione, nagie, kobiece ramię owinał się wokół niej, sycząc. Wtedy głowę oślizga masowała druga kobieca ręka. Ręce należały do kobiety o pięknych elfich rysach twarzy, czarnych jak krucze pióro włosach, oczach fioletowych i głębokich. Skórce białej jak perła od pasa w górę, poniżej była pokryta łuską i równie filoteowa jak jej



oczy. Była ona nagą, istotą o elfiego pochodzenia, posiadającą węzowate ciało i ogon, zamiast nóg.

Na głowie miała srebrzystą koronę w kształcie fal, uderzających z hukiem obrzęg i perłą jako klejnotem. Jej ciało okrywała szata z jedwabiu i woalu. Ręce i ogon zdobiła srebrna biżuteria, przy uszach miała obręcz z prostymi rogami, skierowanymi ku tyłowi, zagiętymi pod koniec na siebie i końcami ustawionymi ku górze. Rogi te symbolizowały iż ich pochodzi z królewskiej rodziny. Gładząc

głowę wężowi powiedziała:

-I jak maleńki? Łądz już blisko? Dobrze, że nic ci się nie stało.

-Tak Wasza wysokość, dobrze że szybko wrócił, choć pewnie narobił trochę zamieszania- powiedziała półprzezroczysta postać, pokroju elfa w stroju druida i z czaszką antylopy na głowie. Duch odrzekł:

-Chyba czas zakończyć monsun i pokazać się naszym przyjaciółom.

Naga prychnęła:

-Przyjaciołom? Tieru! Nie zapomnieliśmy tego co nam zrobiliście i naszym krewnym z rodu Thuidany!

Tego nie można zapomnieć, prawda?

Druid westchnął powiedziawszy:

-Owszem. Ale zrozum, że nie byliśmy sobą, to co się wtedy stało.... myśleliśmy, że to mroczne elfy, a nie demony.

Królowa prychnęła:

-Poeci w gorącej wodzie kąpani, zawsze działacie, potem myślicie. Szczególnie ty Tieru. Ty proszący nas o pomoc, naprawdę to było lekkomyślne. Lepiej było wysłać Raelaga.

Duch odpowiedział:

-On miał inne zadanie. Wykonał je, choć musiał opuścić swoją ukochaną.. królowo Bryzeido.

Naga odrzekła zjawie:

-Jak kochała to poczekała. Jak nie, to cóż znajdzie sobie inną.

Druid odpowiedział:

-Nie doceniasz sił miłości. To właśnie ta najstarsza i nieprzywidalna magia...

Bryzeida przerwała mówiąc mu:

-Skończ z tymi bredniami. Miłości nie ma w rodzinie królewskiej, jest tylko obowiązek i powinność.

Tieru westchnąwszy powiedział:

-Jeszcze zobaczysz. Dwadzieścia lat przekonywałem cię do wspomnienia elfów to i do tego cię przekonam.

Bryzeida mu odpowiedziała:

-Gdybym nie był kapłanką Shalassy i jej rozkaz w życiu bym cię nie usłuchała. Na czas i wszechwody naszej matki, jeszcze jedna taka gadka o poetyckich herezjach a pożalujesz.

Tieru zaczął się śmiać i powiedział:

-Spróbuj. Ale zapomnieliś, że jestem martwy. Nie mam ciała.

Królowa nag zripostowała:

-Duchy też są niematerialne, ale można je zabić. Poza tym nie tylko ja widzę duchy, wszystkie kapłanki to potrafią.

Druid machnął ręką i rzekł

-Dobrze, dobrze. Bez takich emocji, złość piękności szkodzi.

Naga warknęła dzierząc laskę. Już miała zaatakować Tieru, lecz odpuściła sobie gdy koło niej pojawiła się elfka o blond włosach, brązowych oczach, wąskiej talii, w szatach skromnych i luźnych, skrywających lekką, skórzaną zbroję. Miała na głowie diadem podobny do korony Bryzeydy.

Dziewczyna ukloniła się przed królową mówiąc:

-Witaj Wasza Wysokość.

Naga objęła elfkę niczym swoją córkę mówiąc:

-Anariel. Jak dobrze cię widzieć. Cieszy cię spotkanie ze swymi braćmi, rodziną?

Dziewczyna odpowiedziała:

-Nie, królowo. To ty jesteś moja rodziną... wasza wysokość. Z nimi nie czuję żadnej więzi, a moi rodziciele... nie chcę ich widzieć i znać.

Naga powiedziała do Anariel, patrząc jej w oczy:

-Wychowałam cię jak córkę, lecz Shalassa rozkazuje mi cię mianować jako ambasadorkę w Irollan. Rada nie pozwoli być po mnie odziedziczyła tron. To straszliwy cios dla mnie, ale obie musimy to znieść, dla dobra naszego ludu. Pamiętaj jednak, że zawsze Cię kocham i nigdy bym Cię nie zostawiła. Jesteś moim największym skarbem...

Druid przerwał im mówiąc:

-Wzruszające, doprawdy ale zbliżamy się do brzegów Irolan, trzeba dać znak.

Bryzeida odwróciła się do zjawy i warknęła:

-Przymknij się!

-Ale on ma rację. Już czas- odrzekła Anariel.

Naga westchnęła i machnęła laską mówiąc:

*-Ein koyoma rei gard. Koyoma tre rai. Shalasso, bogini wód wszelkich rozwiej chmury i ukaz nam brzegi Irollan, niech mgły ustąpią by słudzy twej siostry ujrzeli twoją chwałę. Twe wody płyną przez wieczność!*

Nagle pod wpływem zaklęcia mgła opadła, a chmurzy rozpiechrzyły się, ukazując żeglarzom Wybrzeże Jednorożca i lasy wokół wzgórza w Słońcu. Strażnicy z lądu zaskoczeni nagłą poprawą pogody tym bardziej byli wstrząśnięci na widok wielkiej armady płynącej w ich stronę z białymi żaglami. Natychmiast wysłali wiadomość do stolicy. Królowa kazała czekać, aż elfy się przygotują. Gdy na wybrzeże przybył Findan ze smoczym doradcą i swą świtą na czele zachodnich sił Irollan, statki zaczęły przybijać do brzegu. Bryzeida widząc głośne powitanie elfów powiedziała:

-Wita nas jakbyśmy byli przyjaciółmi od dawna, a tamtych wydarzeń nigdy nie było.

Tieru odrzekł królowej:

-bo nie wiedzą poza królem i czarodziejskimi smokami kto przybył im na ratunek.

Królowa uśmiechnęła się, mówiąc:

-To śmieszne. Osiadajcie mi i Anariel naszewierzchowce. Na brzeg niech wyjdzie armia.

Tieru znikając powoli rzekł królowej:

-Ja tymczasem

Gdy podniosły się trapy i opadły na brzeg z wody przed elfami wyskoczyły gigantyczne stwory o paszczy smok, kapturze kobry i ciałach uzbrojonych waranów. Lewiatany ryknęły potężnie, ustępując miejsca syrenom, nereidom i ich morskim towarzyszom o pokroju sześciconogich koni, jednorożców i koziorożców. Za statkami swe łby pokazały węże morskie i beznogie lewiatany. Elfy widząc to były zszokowane. Ze statków wypłynęli nagi i meduzy. Nad głowami Findana i jego świty latały oślizgi i pierzaste węże. Nagi z pikami, mieczami ustawili się w dwuszeregu, robiąc miejsce dla kapłanek Shalassy o wielu ramionach, trzymających miecze i laski. Za nimi była królowa Bryzeida na ogromnym jaszczurze o końskim pysku i Anariel na mniejszym jaszczurze o owalnym pysku i sympatycznym wyrazie oczu. Gdy mistyczki ustąpiły im miejsca, hadrozaur położył się na miejscu jak wielbłąd, by królowa mogła zsiąść. Anariel zeszła ze swego wierzchowca i lekko go poklepała po głowie. Findan podszedł do królowej i uklonił się nisko mówiąc:

-To wielki zaszczyt powitać królową nag na naszych ziemiach. Przybyliście by nam pomóc, choć my

zawstydzeni naszą historią prosimy was o wybaczenie i pomoc w walce z demonami. Pragnę.....  
Gdy elf wstał ujrzał przy Bryzeidzie elfkę o brązowych oczach, smukłej figurze i skórze białe jak śnieg.  
Był oczarowany jej urodą, coś w jego sercu ruszyło, zatracił mowę, nie potrafił nic powiedzieć, cała  
starannie przygotowana mowa została zapomniana jego myśli skierowały się ku nieznanym  
towarzyszce nagi. Trwało to chwilę, lecz ciza w jego słowach wywołał strach w oczach świty, obawiali  
się, że nagi to obrazi. Królowa widząc jednak co zabrało królowi mowę oparła ramię na jego barku i  
powiedziała:

-Przybyliśmy tu z rozkazu naszej Pani wód, która pragnie pomóc swej siostrze Sylannie. My posłuszni  
wyznawczynie i wyznawcy Shalassy wybaczymy wam i składamy ofertę sojuszu w walce z pomiotami  
chaosu.

Słowa królowej przywróciły zmysły Findanowi, który otrząsnął się. Ukniwszy się jeszcze raz  
powiedział:

-Zatem pozwoli Pani by nam towarzyszyła ze swoimi ludźmi i towarzyszami do stolicy, gdzie tam  
będziemy się radzić.

Królowa skłoniła głowę przed elfem i odpowiedziała:

-W imieniu mego ludu przyjmuje twoje zaproszenie młody królu Findanie.

...

Przez długo czas wyarszu, król Findan często odwiedzał Bryzeidę i Anariel. Nie wiedział, że w umyśle  
królowej jest Tieru, który cały czas go obserwował i śmiał się z prawdziwego powodu wizyt elfa.

Królowa również знаła ten powód i miała mieszane odczucia co do tego. Elf po az pierwszy się  
zakochał i to w Anariel, która żywiła niechęć i urazę do własnej rasy. Nie lubiła tych wizyt i modliła się  
do Shalassy w myślach by po wojnie opuścić Irolan i nigdy nie wrócić tu. W Syris-thala  
trwały przygotowania do uczty i balu a cześć sojuszu między wyznawcami Sylanny i Shalassy. Odbić  
się miała w sali tronowej, lecz gdy orszak z armia Bryzeidy dotarł na miejsce król Findan od razu  
ozkazał usunąć dekoracje i kazał przygotować się do obrad wojennych i podpisania aktu zawarcia  
sojuszu. Dworowi i poddanym niezbyt się to spodobało. Nigdy nie lubili w Findanie jego  
bezpośredności i sztywności. Królowa jednak oznajmiła by uczta i bal się odbył, ale po rozmowach.  
Findan przysta na propozycję Bryzeidy, co ucieszyło mieszkańców stolicy.

...

W sali obrad siedzieli wszyscy generałowie obu nacji. Królowa Bryzeida i Anariel usiadły obok  
Findana, który wstał i powiedział:

-Jesteśmy tu by pogodzić i złączyć oba narody węzłem sojuszu. Kiedyś, gdy wszystkie elfy były jedomością  
byliśmy przyjaciółmi i razem walczyliśmy z demonami, gdy odradzał się Irollan, a Sylanna dała nam  
Brythiggę jako dowód błogosławieństwa. Przyjaźń była trwała do czasu Ognistych Łez, w których  
spalono święte drzewo, a nasz król Aniel został zabity. Wtedy zaślepieni złością i nienawiścią  
skierowaliśmy ostrza przeciwko naszym braciom i siostram, którzy byli niewinni. To był nasz błąd.  
Przez to oddzieliliśmy się od siebie i przestaliśmy nazwajem ufać. Choć winy tym nie zmażemy, choć nie  
uleczymy dawno zadanych ran to jednak pozwólcie nam naprawić nasze błędy i za pomocą tego aktu  
powróćmy choć częściowo do czasów sprzed wieków, gdy byliśmy jednością.

Elf podał akt Bryzeidzie i podniósłszy się odrzekł:

-Na pograniczu królestwa Shalassy i Sylanny proszę nas o wybaczenie, wybaczyliśmy. Tu prosisz nas  
byśmy powrócili do dawnej przyjaźni, ale nie wrócimy. Co było, to minęło. Ci co to przeżyli, odeszli  
nadeszły nowe czasy i w imię nowej przyszłości, podpisujemy ten akt sojuszu by nasze dzieci nigdy nie

stanęły naprzeciwko siebie z nienawiścią w oczach i orężem w ręku. Wody zostały przelane, lecz nowa płynęła dalej tak jak czas nieprzerwanie i do końca świata. chwiała Shalassie i Sylannie!

Genralowie odrzknęli radośnie gdy królowa nag podpisała akt, za nią zrobił to Findan, a akt został zabrany przed oblicze Sylanny, gdzie przechowywano wszelkie ważne dokumenty. Nagle w sali obrad

odezwał się głos:

-Bardzo dobrze, bardzo dobrze.

Wtedy przed obecnymi pojawił się duch elfickiego druida. Findan odzysknął:

-Tieru!? Myślałem, że.... odeszłaś do Sylanny.

Zjawa odrzekła

-Jeszcze nie. Asha dał mi kolejne zadanie nim opuścę ten świat...

Bryzeida prychnęła mówiąc

-Nie udawaj świętego, powiedz prawdę, że musisz tu odpokutować kilka rzeczy nim odejdziesz. to było jedno z nich..

Tieru odparł:

-Nie o to mi chodziło... Nieważne, ja tu nie jestem ważny. Mamy ważniejszy orzech do zgryzienia-demony.

Findan powiedział:

-Owszem, ten inkubus całkowicie nas zablokował. Nie uda mu się dostać do Irollan, ale jeśli zdąży podbić Imperium Jednorożców to będzie ciężko.

Bryzeida zapytała:

-A wiadomo co jest celem tego demona?

Elf odpowiedział nie:

-Nie. Właśnie dlatego jest taki groźny, jest nieprzewidywalny. Zagadką jest jak w ogóle wydostał się z Sheogh bez zaćmienia. Być może mieliśmy do czynienia z Mesjaszami Demonów, to by tłumaczyło czemu jest...

Nagle obok ducha Tieru pojawiło się światło po chwili pojawiło się widmo Zehira, w szacie z długimi rekawami. Zapytał:

-Nie przeszkadzam?

Findan zaskoczony zawołał:

-Zehir?! co ty tu robisz!?

Arcymag powiedział:

-To moje widmo, mam mało czasu. O, czyżbym miał przyjemność rozmawiać z nagami i słynnym Tieru.

Bryzeida odpowiedziała:

-ie takim sławnym arcymagu Zehirze. Tak, mamy kłopot z demonami i być może z samym Mesjaszem Demonów.

Zehir odpowiedział:

-Nie. To nie jest Mesjasz. To syn Biary, jego imię to Kha-Rael a ich mesjasz zdradził ich. Teraz ten inkubus poluje na wszystkich zabójców jego matki i na zdrajcę jego plemienia.

Findan odrzekł;

-Ciebie nie dorwał.

Zehir podniósł ręce, mówiąc:

-Dorwał i mnie. Zobaczcie.

Gdy rękawy się osunęły zamiast nadgarstków i dłoni były wypukłe kikuty. Arcymag dopowiedział:

-Zrobił to gdy spalił Ilm-Hira i Al-safir z moją armią Ostrzem Armageddonu. To dzięki temu ostrzu

przebił się z więzienia na nasz świat. Opanował już Ranaar, Heresh i Srebrne Miasta. Wpomagaj go kultyści z Wolnych Miast. Jak sądzi, ruszył już na północ.

Elf wstał i powiedział:

-Ale przecież jeszcze nas nie podbił, bronimy się cały czas.

Tieru wtrącił się z pytaniem:

-Ale czy poza atakami granicznymi zrobił jakiś ruch?

Jeden z generałów odpowiedział:

-Nie. Już od paru miesięcy trwają walki graniczne, ale nigdy nie posunęły się dalej mimo iż rozgromiły każdy patrol.

Bryzeida podsumowała:

-Czyli ten cały Kha-Rael nie uważa was za poważnych przeciwników i ruszył dalej by podbić północ, tak? Cemu nie atakuje Imperium jednorożca?

Arcymag wyjaśnił:

-Bo zależy mu bardziej na Izabeli i Wulfstanie niż na Imperium. choć i je zaatakuje by zabić Duncuna i Freydę. Poza tym nie chce popełnić błędu swej matki z przeszłości- ignorowanie sojuszników Imperium i skierowanie całej uwagi na Imperium. On chce nas wszystkich osłabić by nikt nie pomógł rycerzom.

Findan oznajmił:

-To czemu nie ostrzeżesz Imperium?! My nie mamy jak narazie!

Zehir warknął:

-Mówiłem już. nie mam siły, tylko do was starczyło mi mocy. Srebrne miasta są opanowane przez demony i kultystów, i tylko wy możecie ich pokonać ze swej strony. módlcie się, aby wulfstani i Raelagowi się udało zatrzymać Kha-Raela tam na długo nim zdążymy połączyć siły i ruszymy na Wolne miasta- sojusznika demona. Muszę konczyć....brak sił.... spotkamy się.... na północy...Srebrnych Miast.

Zehir zniknął. Findan wstał i powiedział

-Nasi sojusznicy potrzebują pomocy. Główne siły wroga są daleko od nas jeśli wierzyć Zehirowi. Trzeba teraz odbić granicę dopóki można, a potem ruszyć na odsiecz Zehirowi i Srebrnym Miastom. Bryzeida, Anariel i generałowie obu nacji odchrząknęli. Obrady wojenne nabrały nowego tempa.

## Rozdział X: Dworskie sekrety i zwierzenia.

Na wschodniej granicy Irollanu, gdzie kiedyś nekromanci z rycerzami Imperium Gryfów ramię w ramię zaatakowali elfów obecnie stacjonował skromnie i dobrze ukryty oddział demonów kierowany przez Derengara- trzeciego oficera Kha-Raela. W swoim namiocie badał mapy okolic i całego Ashan.

Przytrzymywał je starannie oczyszczonymi czaszkami elfów i jednorożców- materiału, którego ostatnio nie brakowało. Derengar był roslym demonem o pokroju diabła z czasów wojny Królowej Izabeli. Jego twarz przypominała bardziej ludzką, niż diabelską. Rogi były zagięte w połowie i przy koniuszku. Cały był okryty zbroją, gdzieśgdyś wychodził ogień z pomiędzy naramienników, a korpusów. Podbrzusze i nogi zakrywała kolczuga z nagolennikami. Ogon był krótki, odcięty w połowie. Oficer spojrzał na wejście namiotu i znów wrócił wzrokiem do map. Nagle do pomieszczenia wbieg inkubus. Był odziany w lekką, skórzaną zbroję i wyglądał bardziej na postać niż na żołnierza. Demon odrzekł:

-Przesyła mnie nasz Pan i władca Kha-Rael.

Derengar spojrzał na inkubusa i powiedział:

-Mów, co rozkazał Władca Armageddonu-potem wrócił do oglądania map. Inkubus odchrząknął i rzekł:

-Yg-chall zdobyte. Za miesiąc ruszamy na Talonquard. Vardo ma czekać na znak i zaatakować wschodnie granice Imperium. Derengarowi rozkazuj przegrupowanie sił i wymarsz na Wolne Miasta.

Stamtąd i ze Srebrnych miast masz atakować Imperium od południa, skupiając ich całą uwagę. Przedtem jednak należy unieszkodliwić stacjonujące w Heresh rycerzy. Gdy tylko Talonquard padnie ruszymy Cię wesprzeć.

Derengar dokładnie studiował plan ataku swego przełożonego. Plan był dobry. Postanowił wystawić tym zakutym łbom przynęte i zaatakować ich z dwóch stron. Nie podobało mu się jedno- to on miał być tą przynętą. Demon westchnął:- Rozkaz Pana. Posłańcu!- warknął Derengar- Biegnij do Vardo. Dziś rozkażę wymarsz i jutro opuścimy te ziemie.

Postaniec uklonił się i odszedł z namiotu by pobiec dalej w kierunku gór Raanaru. Derengar tymczasem złożył mapy i szykował się do wydania kolejnych rozkazów.

...

Derengar, tak jak Kha-Rael nie wiedział, że tego samego dnia do brzegów Irollan przy płynęła armada, której dowodziła Bryzeida- królowa nag i najwyższa kapłanka Shalassy, wraz z Anariel i duchem Tieru.

Wieczorem z tej okazji dworzanie Syris- Thalla urządzili bal, który miał trwać do wschodu słońca, kiedy to wojska obu narodów miały ruszyć na spotkanie z demonami. Tymczasem jednak mało kto myślał o walce, poza Findanem, Bryzeidą, Tieru i Anariel. Huczne przyjęcie odbywało się w sali tronowej, pośrodku komnaty były ustawione stoły z rzędami krzesel, zadbano o każdy detal. Od siedzisk dla nag po kolor erwetek przy każdym daniu. Driady ubrano w drobne, smukłe sukienki, które zakrywały co bardziej intymne miejsca. One tego wieczoru pełniły służbę przy stołach. Muzykę grano na fletach, skrzypcach i bębenkach. Muzyka była na wpół karczmarna, a na wpół salonowa. Najmłodszy dworzanie już tańczyli w jej rytm, na parkiecie nie było widac ani jednej nagi. Nie było to spowodowane tym, że nagi nie lubiły sztuki, wręcz przeciwnie- muzyka i architektura były pasją ludu Shalassy, gorzej było z tańcem, owiem z powodów anatomicznych był dosyć ograniczony. Wszyscy oficerowie, szlachta i królowa siedzieli przy stołach i rozmawiali ze starszymi elfami na tematy związane z handlem, polityką zagraniczną, wpływem dwóch różnych kultur i na wiele innych

tematów, które by zanudziły zwykłego obywatela na śmierć. Tak też się czuła Anariel. nie żeby nie interesowały te sprawy, ale wolaa unikać jakichkolwiek rozmów z ich pobratymcami, a z Bryzeidą nie mogła bowiem ta była pochłonięta dysputą z Ylthin, opiekunką jednorożcy na ich temat. Elfka siedziała zatem przytłoczna tym wszystkim. Oprócz niej nie bawił się również król Findan. Cały czas miał w głowie słowa Zehira i plany taktyczne na najbliższą bitwę. Rozważał tam wszystkie aspekty, analizując dokładnie, krok po kroku każde posunięcie. Nie lubił hucznych zabaw i bali, uważał, że tylko szkodzą i rozpraszają dwór od ważniejszych spraw. Jednakże nie mógł im zabronić zabawy. Wiedział bowiem, że nie wszystko przecież toczy się wobec polityki i walki. Dawno zapomniał poezji druidów, zastępując wersy poematów odgłosami walki i zderzających się mieczy. Spojrzał ukradkiem na Anariel i znieruchomiał. Wszystkie dogłębne analizy poszły precz gdy zobaczył jej smutne oczy i rumieńce wynikające z niesmiałości i dyskomfortu. Nie przeszkodziło mu nawet, gdy jeden z jego podwładnych trącił go łokciem i przepraszał go. Findan był ogarnięty osobą Anariel, wychowanki Bryzeydy i księżniczką z jej królestwa. Odszedł od stołu obszedł go, wzbudzając przy tym uwagę całej sali, poza celem elfiego króla. Findan podszedł do Anariel i ukloniwszy się jej powiedział:

-Czy Pani nie zechciałaby mi dostąpić zaszczytu bym zaprosił Cię do taca?

Sala zamarła.

Bryzeida spojrzała na Anareiel, ta siedziała zaskoczona tą propozycją. Zarumieniła się, czuła że nie powinna mu odmówić, ale bała się przyjąć zaproszeni bowiem jako wychowanka nag, nie umiała po prostu tańczyć. Findan zrozumiał to i szepnął tak by tylko ona usłyszała:

-Nie martw się, nauczę Cię tańczyć. Podaj mi tylko swoją dłoń.

Anariel delikatnie i powoli wysunęła swą rękę w kierunku otwartej dłoni elfa. On ją podniósł i zaprowadził Anariel na parkiet. Muzyka zmieniła się na spokojniejszą i powolniejszą, wtórującą się z chórem śpiewaków zaproszonych na ten moment. Reszta dworu poszła za śladem króla. Nagi wraz z Bryzeidą zostali przy stołach i zaczęły bacznie przypatrywać się tancerzom. Findan i Anariel stali blisko siebie i zaczęli taniec od powolnych kroków. Elf podpowiadał jej szeptem każdy kolejny ruch.

Anariel wykonywała każde polecenie niczym żołnierz, lecz delikatniej i kobieco. Sam taniec przypominał mieszanie menueta i polonezu z elementami tango. W końcu Anariel pojęła całą istotę i mogła się temu poddać. Bryzeida patrzyła na Nią i jej od dawna nie widziany uśmiech. Nie omieszkła również spojrzeć na Findana, który patrzył na jej wychowanicę tak dziwnie, że....

*~On się zakochał w twojej córce.~*odezwał się w jej myślach Tieru. Naga od razu mu powiedziała: *~Wiem. Eh... niestety. Ona go w życiu nie polubi, on jest elfem jak ona, a ona....~* Tieru przerwał jej, wykrzykując w jej myślach: *~Przekona ją. W końcu ona powinna, nie? Prawdę znać ona musi, a Findan różni się od innych wyznawców Sylanny. Trzeba jej powiedzieć tego wieczora.~* Naga zdenerwowana odpysknęła mu w myślach: *~Nie mów matce, jak wychowywać dzieci. Jeśli będę miała w tym problem to wtedy CHĘTNIE zwrę się do Ciebie po radę.~* Tieru zaśmiał się i odrzekł: *~Ale ty nie masz własnych dzieci. Hahaha~* Bryzeida wścieka mu warknęła- *~[i]Ty też nie, stary przyku![/i]~*

Nikt nie zwrócił uwagi na zmianę nastroju królowej, woleli patrzeć na tańczących oraz na króla i jego partnerkę- jedyną z jaką zatańczył od czasu gdy stał się bohaterem Irollanu. Tymczasem Findan romawił z Anariel podczas tańca. Rozmowa była całkiem swobodna i luźna, głównie kręciła się wokół innych rodzajów tańca u elfów. Nagle rzekła do Findana:

-Jesteś inny niż myślałam.

Zaintrygowany elf zapytał:

-Inny? To znaczy jaki?

Anariel lekko się zarumieniwszy odpowiedziała:

-Taki jak oni. Myślący o rozrywkach, butni i łatwo zrywający wszelkie sojusze. że bardziej z ciebie

bawidamek niż o ludzie.

Findan zmarkotniał i rzekł:

-Kiedyś byłem ambasoderm na ziemiach Imperium. Trochę przypominałem takiego wybuchowego poetę, lecz wszystko się zmieniło.

Anariel zaskoczona nieswiadomie zapytała: -Jak to?- potem jeszcze bardziej zarumieniwszy czując jaki nietakt zrobiła tym pytaniem. Już się bała, że coś zrobi gdy przestali tańczyć, lecz on tylko powiedział:

-Porozmawiajmy na zewnątrz, dobrze?

Elfka potaknęła. Findan wyprowadził ją w stronę baklonu i zeszli po schodach. Nagi od razu to zauważyły, łącznie z Bryzeidą.

Gdy Para dotarła do fontanny koło polany jednorożców, które dzieliły swoją stajnię z końmi morskimi i koziorożcami Findan wskazał Anariel miejsce przy lustrze wody. Ona usiadła, wtedy opowiedział jej całą historię. Wyznał jej wszystkie wydarzenia od obrony granicy po atak Ygbeth na Irollan i odnalezienie Czarodziejskich oraz przyjęciu ich warunków. Nie opowiadał jak bohater chwalcący się swymi czynami, lecz jak zmęczony wojną wojownik, który nie potrafi wrócić do dawnego życia, bo to chciał uratować dla niego już umarło. Anariel słuchając go odczuła współczucie, a uczucie, którym go dotąd darzyła zmieniło się, choć nie była tego całkiem świadoma. Wysłuchawszy powieści młodego króla zapytała:

-Czy do tego wszystkiego prowadził ci tylko honor?

Findan patrząc na jednorożce odpowiedział jej:

-Nie. Głównie kierowałem się dobrem mego ludu i potrzebą harmonii, lecz honor również mi przyświecał, honor mój i Irollanu.

Anariel wstała i powiedziała:

-Czy tylko twój honor się liczy? A miłość do krainy? Miłość do własnej bogini?! Do własnych ludzi?!

Czy to jest nic nie znaczące od honoru?!

Elfka nie czekając na odpowiedź odeszła, Findan próbował ją zatrzymać i wyjaśnić, lecz powstrzymała go czyjaś ręka. Odwrócił się i zobaczył królową Bryzeidę. Patrząc na odchodzącą wychowanicę powiedziała:

-Zostaw ją. Ona musi sobie poukładać. Nie wie, że wy elfowie zostaliście na owym honorze wychowani. Eh... dużo rzeczy jej nie dałam i o wielu nie powiedziałam.

-O czym ty.... Wasza wysokość mówisz?- zapytał zaskoczony Findan. Nag odrzekła:

-Chodź ze mną, powiem ci to w odosobnieniu.

Findan i Bryzeida doszli do posągu Sylanny. Tam Bryzeida odwróciła się do Findana i powiedziała:

-Tieru wyjdź! Chcę z nim porozmawiać w cztery oczy! Bez świadków, również bez Ciebie.

Duch pojawił się obok Niej i odrzekł:

-Dobrze już dobrze. Ale i ja znam tę historię, więc...

-Wyjdź!-rozkazała królowa. Zjawia odeszła mamrocząc pod nosem. Bryzeida westchnęła i zaczęła mówić:

-To co chcę ci powiedzieć dotyczy przeszłości anariel, a raczej... jej pochodzenia. Ona jest owszem księżniczką, ale waszego ludu. To córka Alaarona.

Findan nie mógł w to uwierzyć, owszem nos i oczy elfki przypominały mu kogoś, ale nigdy nie domyślił się, że mogła być spokrewniona z kimkolwiek ze znanych mu elfów. Zszokowany od razu zaprzeczył:

-Nie to niemożliwe. Cała rodzina mego króla zmarła dawno temu podczas przedostatniej wojny z demonami.

-Zginęła owszem, ale w trakcie rejsu do Tieru. Niestety złapał ich sztorm, a potem statek został



napadnięty na okręt flagowy demonów. W ostatniej chwili zdołałam wraz z moimi ludźmi przybyć elfom na pomoc. Niestety zginęli wszyscy oprócz Niej. Była wtedy niemowlęciem wtulone w martwe ciało swej matki. Nie wiem jak zdołało ocaleć przed ostrzem czarnego pomiotu. Byłam wtedy młodą księżniczką, lecz postanowiłam zaopiekować się dzieckiem i wychować je jak własne. O jej pochodzeniu dowiedziałam się z klejnotów matki Anariel oraz z uzbrojenia strażników, lecz ostatecznie przekonał mnie o tym Tieru gdy jako duch skontaktował się ze mną. Nie wie o tym. Powiedziałam jej, że została porzucona gdy jej rodzice zginęli w drodze powrotnej przez sztorm. Wiem, że źle postąpiłam, ale zrozum przez tyle lat nie byłam pewna co do jej pochodzenia, ani tym bardziej do was. Teraz, gdy me obawy stały się płonne wstydę się tego i nie wiem jak mogłabym was prosić o wybaczenie. nie powiesz jej o tym? To zostanie między nami, błagam.

Findan odrzekł:

-Nie Irollan powinin wybaczyć, lecz Anariel. Powinnaś jej to wyznać. Ja nic nie powiem, skoro mnieo to prosisz. Na mój honor!

Naga odpowiedziała:

-Dziękuję Ci. Jestem ci wdzięczna. Widzę co czujesz do mej córki, dlatego chciałam Tobie to powiedzieć. Czuję, że zrobiłbyś dla niej wiele. Gdy tu zostanie, zaopiekujesz się Nią?

Findan skłonił głowę na potwierdzenie i odrzekł:

-Tak. Gdy będzie ambasadorką na naszych ziemiach zagwarantuję jej opiekę.

Skoro mowa o sekretach, chciałbym waszą wysokość gdzieś zaprowadzić. O Niej wie tylko ja i przełożony druidów.

-O niej?-zapytała zdziwiona Bryzeida, po czym dodała:- Dobrze, ale na osobności mów mi Bryzeida.

Też nie przepadam za tytułowaniem się Findanie.

Elf uklonił się nadze z uśmiechem i podszedł do posągu. Gdy dotknął ramienia monumentu, ten nagle odsunął i odwrócił się w stronę murów, ukazując tajne przejście. Findan zaprowadził tam Bryzeidę. Za nimi zamknęło się przejście. Nagle z ciemności korytarza pojawił się nag. Miał ze sobą włócznię i katane w pochwie, przy pasie. Miał na sobie skózaną zbroję z metalowymi elementami. Spojrzał na posąg i zaczął go badać. Nagle usłyszał głos Tieru:

-To nie ładnie się tak skaradać.

Nag stanął jak wryty i upuścił włócznię, która z brzekiem spadła na marmurową posadzkę. Odwrócił się do zjawy i warknął:

-Nie strasz mnie druidzie.

Tieru spojrzał na nagę i nagle zaskoczony prawie wykrzyknął:

-Achajros!? Co ty tu robisz?

Nag odpowiedział:

-Chronię królową Bryzeidę.

-Ale jej nic nie grozi? Przecież w jes samej stoliy Irollan. Jest pod ochroną Findana- odrzekł Tieru. Nag mu odpowiedział:- Ja nie udam elfom. Nie gdy Bryzeida jest sam na sam z nimi.

Tieru machając ręką jakby coś odganiał powiedział:

-Czekaj, czekaj... przecież to ty jako pierwszy po królowej Bryzeidzie podpisałeś traktat z generałów nag. Coś mi tu kręcisz, zaraz, zaraz.... tczy ty nie powiedziałeś przypadkiem wypowiedziałeś jej imienia bez tytułu? Czekaj, czekaj czy ty jesteś..... Pf.... zakochałeś się w królowej!

Achajros podniósł włócznię i warknął:

-Nawet tak nie mów! To mój obowiązek chronić królowej. Nie mogę nic do niej czuć poza szacunkiem, oddaniem i lojalnością. Nie powinienem...

-Ale czujesz- skwitowała zjawy- Czemu nie? Jesteś przecież generałem, ba. Jednym z najlepszych. Jako

jedyny w całej historii z syna parobka stałeś się generałem samej królowej...

-Właśnie dlatego! Jestem synem parobka! Nie dorównuję w niczym szlacheckim rodom. Nie posiadam rogów, jestem generałem ale z niskiego pochodzenia.

- I co z tego?

-To, z tego, że Bryzeida zasługuje na kogoś lepszego. Ja będę szczęśliwy mogąc jej chronić, jako jej generał, jao jej wartownik i strażnik. Nie wolno mi myśleć inaczej. A teraaz jest zzzz..zzz.. z elfim królem, sama w niewiadomym miejscu.

Tieru westchnął i powiedział:

-Nie martw się o Nią. Da sobie radę, poza tym Findan należy do osób którym bym odda życie, a wiesz, że niewielu jest takich. Wróc do sweggio namiotu i odpocznij, albo przygotuj żołnierzy. Na polu walki bardziej się przydasz swojej... królowej niz stercząc tu jak kotek. Posłuchaj mej rady. Nic nie denerwuje bardziej kobiety jak nieufający jej mężczyzna, który traktuje ja jak dziecko.

...

Tymczasem Findan poprowadził Bryzeidę przez korytarz do komnaty. Drzwi do niej były okrągłe z ebowego drewna, zaś klamka i ramy były z zielonego kamienia, połyskującego w cieniu. Elf zapukał, odezwał się kobiecy głos:

-Proszę.

Król otworzył drzwi i gestem zaprosił nagę do środka. Gdy weszła on wszedł za nią i zamknął drzwi.

Powiedział:

-Dren, przyprowadziłem ci gościa.

Głos zza pawilony z barwionego papirusu i bambusu odezwał się:

-Tak? To musi byz zatem ważne królu Irollan. Właśnie miałam się kłaść spać. Spisałam juz wydarzenia sprzed 400 lat do kroniki Ashan...

Wtedy zza parawanu wyszła kobieca istota w żaden sposób nie przypominajaca elfa. jej skóra była w lekko fioletowym odcieniu, włosy białe jak mleko. Uszy spiczaste, lecz krótsze i szersze niż u elfa. Jej srebrne oczy nie miały źrenic. Za uszami moała rogi skrócone i zgięte ku tyłowi, przypominając koźle lub wykręcone diable. Zamiast palców u stóp miała parę kopyt jak u satyra bądź demona. Z tyłu miała gładki ogon, ostro zakończony. Był tak jak ręce i rogi ozdobiony złotymi, prostymi bransoletami.

Resztę ciała zakrywała prosta, czarna suknia, podkreślająca jej wąską talię i wyjatkowo kobiecą figurę. Ukłoniła się nadze i powiedziała:

-Dren z Fermenlinn miło mi królowo nag. Jestem zaszczycona poznać Waszą wysokość.

Naga odpowiedziała Dren:

-Bryzeida również mi miło. Na wody Shalassy kim jesteś?

Dziewczyna odpowiedziała:

-Nie pochodze z tego świata, czy waszych bóstw. Przysłano mnie tu by poznać was i waszą historię. Tutaj było najlepiej, ponieważ efy tak jk my czcimy harmonię i historię jao ważne aspekty istnienia zrównoważonego kraju.

Findan na potwierdzenie słów Dren powiedział:

-Przybyła tu około 758 Roku Siódmego Smoka. jest starsza ode mnie o sto lat.

Dren powiedziała:

-Ejże młody królu. Przy kobietach nie wypomina się ich wieku. Fakt długo tu już żyje, a pracy nie brakuje. Za czterdzieści lat jednak wracam do swoich z wynikami i raportami. Miejmy nadzieję że na tym nie zakończy się nsza współpraca.

Bryzeida zapytała Dren:

-Jak się dostałaś do nas i.... kim jesteś?

Istota uśmiechnęła się i powiedziała:

-Nazwa mej rasy nic wam nie powie, nie martw się... nie jestem Bezimienną. Dostałam się tu przez portal, który uaktywnili moi przełożeni. Gdy skończy się mój czas uaktywnia go ponownie i zapewne już nie wrócę tu więcej.

Findan dodał jeszcze:

-Poza tym Dren potrafi przepowiadać przyszłość i miewa wizję.

Kobieta przytaknęła i odpowiedziała:

-Tak, lecz nie wam narazie jest dane się o niej dowiedzieć. Poza tym jest ona zmienną i wszystkie czynniki, nawet te najmniej ważne wpływają na nią w dużym stopniu. Gdybym wam powiedziała moją wizję tej przyszłości nigdy by się ziściła, lecz niewiadomo czy by się zmieniła na lepsze, czy na... gorsze. Przekazuje je niektórym w snach oraz spisuje w tej kronice jako alternatywa. W ostateczności przepowiednie zostawię wam gdy opuścę ten świat. Pamiętajcie jedno, nawet najlichsza istota może odmienić oblicze przyszłości wszystkich mieszkańców tego świata.

## Rozdział XI: Bitwa o Irollan

Gdy Findan i Bryzeida dawno odeszli z komnaty Dren. Cała stolica spała tej nocy, poza nią. Dziewczyna napaliła w kominku i podeszła do biurka, zrobionego z tego samego drewna co drzwi. Na meblu leżała księga oprawiona skórą i korą sandałowca. W środku były pergaminowe karty, z których połowa była zapisana. Dren wzięła krzesło z dębowego drewna i posadziła przy biurku, by mogła na nim usiąść. Otworzyła księgę, wzięła pióro do ręki i zanurzyła w atramencie. Gdy pióro było namoczone przeniosła na pusta jeszcze kartę i już miała zacząć pisać, gdy nagle zaatakował ją potężny ból głowy, w swym umyśle usłyszała słowa: *~Znowu mieszasz się w nie swoje sprawy siostrzo!~*. Dren warknęła: - Odejść z mego umysłu i ukaż się! *~Proszę~*

Kobieta odwróciła się przed nią pojawiła się jakby znikąd tajemnicza postać. Miała lazurowe włosy, oczy tego samego koloru. Reszta ciała była biała jak śnieg. Swoją figurę okrywała płaszczem, który jak się okazało był błoną przyczepioną do rąk. Rąbki błony przypominały suknię. Poza płaszczem było widac tylko trójpalczaste stopy zakończone kopytkami i długi, gładki, przypominający jaszczurzy ogon.

Istota nie była wysokiego wzrostu. Odezwała się chłopcim głosem:

- Witaj Dren. Dawno się nie widzieliśmy siostrzyczko.

Dren warknęła:

- Nie pamiętam bym miała tak obrzydliwą siostrę. Nie jesteśmy spokrewnione.

Istota pomachała przecąco palcem i robiąc kocią minkę odrzekła

- Nie, nie, nie.... jesteśmy, wiesz o tym bardzo dobrze. Mamy tych samych przodków, a to czyni nas rodziną siostró.

Kobieta stanęła przed nią, zaciskając pięści i powiedziała:

- Jesteś...

Istota przerwała Dren karcąco machając palcem i usmiechając się szyderczywie zwróciła się jak do dziecka:

- Nunununu..... w tym świecie nie można wymawiać mego imienia, czyżbyś zapomniała?

- .... Bezimienną- odrzekła Dren. Istota uśmiechając się szerze i zaczęła lekko klaskać, potem nie przerywając klaskania zatrzepotała brwiami i powiedziała:

- Brawo... cóż za mądra dziewczynka.

Nagle twarz Bezimiennej przybrała poważnego wyrazu wymazując z siebie jakiegokolwiek inne odczucia jakie wcześniej wyraziła, mówiąc:

- To już kolejny raz gdy mieszasz się w nasze sprawy kobieto obcego gatunku. Już od dawna wiesz, że ten świat jest nasz. Nic na to nie poradzisz.

Dren odpowiedziała:

- Przyszłość jest zmienną, każde, nawet najlichsze stwo...

- Pffff... komu jak komu, ale takich bzdur mi nie wmówisz. Bajdurzyć to my, ale nie nas. Już podczas pierwszej wojny z archaniołami było zdecydowane do kogo ta planeta ma należeć. Nieuniknione nie da się uniknąć, można to tylko opóźnić jak to zrobiłaś podsuwając Kha-Beletowi Agraela, ułatwiając drogę heretykowi do Tieru, podsuwając księgi Zehirowi, pomagając Arantirowi w pokonaniu demonów i uwolnieniu demonów... podczas każdego zaćmienia, każdej wojny z demonami, ty psułaś nam szyki. Już dość, Miecz Armageddonu trafił w końcu we właściwe miejsce. Heretycy urosli w siłę, najlepsi już zginęli... nie ma kto bronić przed nimi Imperium Jednorożców i... grobowca. Moi bracia choć nieliczni zostaną uwolnieni, a wtedy... cóż sama zobaczysz. Ta wizja jest ostatnią jakiej uświadczysz. Resztę sama zobaczysz... hahahaha!

Nagle Dren upadła na kolana, jej oczy zmieniły barwę na zieloną. Odkręciła głowę w stronę kominka,

wygłosiła jakieś zaklęcie. W ogniu można było zobaczyć czyjąś twarz, kobieta spojrzała w ten obraz i wyszeptała coś, potem upadła zemdlna na podłogę, pokryta dywanem. Bezimienna patrząc na to odrzekła:

-Eh... to i tak nic nie zmieni. Ten świat już od swych narodzin został skazany na zagładę. Z prochu ono powstało i w proch się obróci. Zapamiętaj to smarkulo, umowa została zerwana.

Istota rozplynęła się w powietrzu pozostawiając Dren samą w jej komnacie.

.....

Irollan płonął przy zachodnim wybrzeżu zostało tylko kilka okrętów, gotowych do wypłynięcia. Z posterunku wybiegli żołnierze, którzy osłaniali grupę uciekających. Wśród nich byli: Bryzeida, Achajros, Anariel z dziećmi i Findan. Uciekinierzy wchodzili na okręty, kiedy łucznicy z samurajami utworzyli półokrąg przed nimi. Kiedy dzieci i królowe wsiadły do ostatniej łodzi wraz z Achajrosem Findan rozkazał reszcie okrętów odpłynąć. Gdy wszedł do łodzi nagle kula ognia trafia w obrońców, wszyscy spłonęli. Bryzeida warknęła:

-Nie zdążymy.

Findan powiedział:

-Wy zdążycie. Dam wam czas.

Nagle Anariel rzuciła się na Niego krzycząc:

-Nie!! Nie możesz! Zginiesz! Proszę, nie!

Findan objął elfkę i odpowiedział:

-To jedyne wyjście. Miłość i honor mi tak każą, to jedyne wejście. Irollan musi przetrwać.

-Ale ono już padło!! Płonie na naszych oczach!

Findan przytrzymał Anariel i spojrzał w jej oczy stanowczo. Rzekł:

-Nie, dopóki nasz lud, ty i nasze dzieci będziecie żyć, Irollan przetrwa. Bryzeida was przyjmie u siebie.

Tam będziecie bezpieczni. Wrócę do was.

Anariel zrezygnowana skinęła głowę i szepnęła tak by dzieci nie słyszały:

-Kłamiesz. Ten okręt jest ostatni, nie ma innych.

Findan odwrócił się i zeskoczył z łodzi. Gdy wyjął zza pleców łuk ze strzałą poczuł czyjeś silne ramię trzymające za jego bark. Elf odwrócił się i zobaczył Achajrosa, który powiedział:

-Zostanę z Tobą. Razem zatrzymamy ich na dłużej.

Potem nag odwrócił się do Bryzeidy i zapytał:

-Wybaczysz mi kochanie.

Naga odpowiedziała, uśmiechając przez łzy:

-Nigdy, słyszysz.

Achajros westchnął i uśmiechnąwszy odrzekł:

-Wiedziałem, że tak powiesz żono ma. Czas na nas.

Findan nie odwróciwszy się za sobą rozkazał odpłynąć. Rybacy tak zrobili. Nag wyjął z pasa dwie katany i powiedział:

-Eh... twarda z Niej kobieta, boję się jak wychowa nasze dziecko. Wiesz, że właśnie popełniliśmy samobójstwo?

Elf uśmiechnął się, i odpowiedział:

-Ta wiem. Nie dajmy im dłużej czekać.

Findan naciągnął cięciwę i puścił strzałę. Przeleciała przez ścianę ognia. Potem z ognia wynurzył się potwór pokroju nagi, lecz o czerwonej, węzowatej głowie z szerokim kapturze i kolcach na grzbiecie szyi. Z otwartego pyska były widoczne rzędy ostrych kłów. Poza czarną zbroją, miał ze sobą włócznię

o szerokim, płonącym grocie. Za nim na wzgórzu stała Bezimienna z założonymi rękami i szyderczym uśmiechem. Achajros ruszył do taku, Findan go ubezpieczał. Po kilku wymianach ciosów z potworem nadze udało się przeciąć włócznie, wtedy monstrum zamachnęło się ręką i uderzy pięścią w prawy policzek króla nag. Achajros został ogłuszony na chwilę, która wystarczyła wężowi wyjąć zza pasa parę szabli. Nimi zasłonił się przed kolejną strzałą elfa. Achajros wróciwszy z otępienia zaatakował. Potwór obronił się i skontrował atak. Naga odparowała cios. Bezimienna rzuciła kulą ognia, którą potem Findan odbił tarczą wodną. Podczas potyczki monstrum odsłonięło szyję unikając ataku kataną. Achajros ryknął;

-Teraz Findanie!

Elf wycelował i strzelił trafiając w sam środek tchawicy węża. Zasyczał głucho, a jego złote ślepią wyraziły zaskoczenie. Nagle z płomieni pojawił się inkubus w białej, zbroji i napiętym łukiem i strzałą.

Wycelował. Trafił Findana w bark. Elf jęknął uklękłszy. Achajros odwrócił się i wrzasnął:

-Findan!!

Monstrum wyrwał strzałę z szyi i usmiechnąwszy się syknął:

-A kuku..

Nim Achajros zdążył się zasłonić szablą przebiła jego zbroję i serce. Nag upadł z mieczem w piersi.

Potwór wziął drugą, złamaną szablę w dłoń i wycelował w szyję Achajrosa. Findan krzyknął:

-Nie!!!

Wyrwał strzałę z barku, nałożył ją na cięciwę lecz wtedy na nim pojawiła się Bezimienna. Powiedziała a z szyczym uśmiechem, gdy z jej otwartej dłoni wyrosła lodowa włócznia:

-Za późno królu Irollanu.

Zamachnęła się. Anariel widząc to z daleka krzyknęła:

-NIE!!

Nagle elfka obudziła się przestraszona i spocona w łóżku. Nagle przy niej pojawił się Findan obejmując ją nagim ramieniem i zapytał zaskoczony:

-Co się stało, koszmar?

Anariel przytuliwszy się do niego, powodując u Niego rumieńce powiedziała zziębnięta:

-Nie wiem. Chyba tak, nie mam pojęcia. To było straszne. Muszę o tym porozmawiać z Bryzeidą, albo z Tieru.

Elf uspokajając przerażoną dziewczynę rzekł:

-Jutro z rana porozmawiasz z nimi. Teraz odpocznij, niedługo bitwa musisz wypocząć. Będę czuwać, obiecuję.

Nikt z nich nie zauważył jak drzwi do sypialni króla się lekko otworzyły by po chwili cichutko zostay zamknięte.

.....

Wielki wymarsz wojsk odbył się z samego rana. Na początku ruszyli zwiadowcy w postaci rusałek, driad i hamadriad wraz z oślizgami, trującymi oslizgami i pierzastymi węzami. Trzon armii stanowili tancerze ostrzy, mieczy i wojny, którzy towarzyszyli wartownikom, strażnikom i Naginatom, czyli nagom z włóczniami i naginatami. Oślaniali oni łowców, wielkich łowców i mistrzów łuków z młodymi i starszymi meduzami oraz gorgonami. Za nimi szli kapłani natury, druidzi, arcydruidzi z samurajami, szogunami i sensejami. Kawlerię armii stanowił jednorożce trzech maści: złotej, srebrnej i białej, oraz nimfy na sześciornogich koniach o uszach przypominających płetwy i gadzim ogonie zakończonym płetwą, zwane trytonami, nereidy na koniach morskich i syreny na koziorożcach (trytony z jadowitymi kolcami na ogonie jak konie morskie i dwoma rogami z tyłu głowy). Z tyłu majestatycznie szli

pastrze drzew, drzewce i enty, przy nich pełzały ogromne nagi o kilku ramionach, te z łaskami magów były kapłankami, te z łaskami i mieczami strażniczkami, a te z łukiem i strzała w trzeciej parze rąk były mistyczkami Shalassy. Na niebie latały zielone, złote i diamentowe smoki wraz czarodziejskimi. Wężę morskie, Wężę Trengu (jak te z d-war) i lewiatany (jak te smoki morskie z Monster Huntera) wraz z dziwnymi ciemnoniebieskimi smokami o grzywie ciągnącej się od karku po koniuszek ogona i wąsach jak świeży śnieg osłaniały generałów i maszyny wojenne z wozami. Mieszkańcy Syris- thalla żegnali wojowników kwiatami i życzeniami, rodziny żegnając swych ojców, synów, braci, sióstr, matek i córek. Nagom dziękowano za pomoc i chęć walki z demonami. Króla błogosławiono i żegnano z honorami. Gdy Findan mijał brame miasta na jego dłoń spadł liść przypominając ten z dębu. Spojrzał do góry i uśmiechnął się. Czuł, że to znak Sylanny dany przez nową Brythiggę. Wojsko maszerowało niewzruszenie przez kilka dni i nocy, gdy minęło wzniesienie na którym Findan ze swym smoczym doradcą obserwował walkę Kha-Raela z iluzją czarodziejskich smoków stanęło by odpocząć i przygotować się do bitwy. Namiot króla i królowej rozbito w samym środku namiotów generalicji, wokół których reszta żołnierzy rozłożyła namioty. Nigdzie nie paliły się ogniska, żeby nie przyciągać uwagi potencjalnych patroli demonów. Nikt z nich nie wiedział, że tej nocy wojska Derengara szykowały się do wymarszu.

...

Następnego dnia żołnierze się zbrolili, w jednym z namiotów Gallen i Tirieli właśnie kończyli rozciąganie cięciw i wystrzanie strzał. Młodzieniec uśmiechnięty powiedział:  
-Wreszcie idziemy na front. Ile czekałem by wreszcie móc powystrelić moim łukiem kilka rogatych demonów.

Elfka z przekąsem patrzyła z ukoza na Gallena. Przekręciła głowę i westchnęła:  
-Wojna to nie zabawa młody, to nic chwalebne ani piękne jak to opiewali bardzi w swych pieśniach. To krew, pot, smród i jęk umierających towarzyszy. To naprawdę nic przyjemnego.  
Gallen zapytał obrażony:  
-To czemu walczysz? Ja chcę bronić granicy, swego kraju i bezbronnych obywateli. Nie obchodzi mnie, że jest inaczej niż w pieśniach. Niczego się nie boję.

Elf odwrócił się by dokończyć swoją wypowiedź gdy nagle zobaczył przez sobą pierzastego węża i krzyknął odskakując w tył i spadając na trawę, rozwalając krzesło na kilka kawałków. Tirieli się śmiała z miny Gallena gdy nagle odezwał się głos:  
-Hane! Ike!

Latający wąż odwrócił głowę i gdy do namiotu wpadł nag z chustą pod oczami i rogami przybranymi w pióra podleciał i gdy wojownik wystawił prawą rękę, gad owinął się wokół niej. W lewej ręce trzymał trójząb. Wartownik odezwał się do elfów:  
-Przepraszam, Hane jak tylko poznała wasz zapach od razu poleciała. Widać, świetnie musiała się bawić.

Gallen wstał otrzepując spodnie, powiedział:  
-Tak, zwłaszcza ze mną. Ale się ubawiłem  
Tirieli patrząc na elfa skarciła go, lecz nag uspokoił ją mówiąc:  
-To nic, naprawdę. Hane jest oślizgiem zwiadowcą i pupilkiem naszej królowej. Jestem Hebi chui- mówiąc to przedłużył przeostatnią samogłoskę- ale możecie mówić mi Hebi. Jakże są wasze miana i stopnie.

Elfka przedstawiła się:  
-Tirieli, Mistrzynie Łuków kapitan zachodniej straży granicznej. A ten pyskаты młodziak to Garrel, bez

stopnia.

Nag zączył dłonie i skłonił się mówiąc:

-Miło mi poznać wasze miana panno Tirieli i twoje Garrelu. widzę, że już naszykowani do bitwy. A może się tak rozluźnimy, co?

-Ciekawe jak-zapyta Garrel. Nagodrzekł:- Plotkując o naszych przełożonych rzecz jasna. Słyszałem że was król i "córka" królowej romansują. Służka przytapała ich ponoć w jednym łóżu w sypialni króla. Przyczyną tego jest to iż królowa coś jej powiedziała, z płaczem wybiegła z sypialni dla królewskich gości. Trafiła na waszego władcę i..... zabrał ją do siebie. Nieżył z niego gagatek. Ponoć tematem było pochodzenie Anarieli. Jeden z wartowników mi powiedział, że to córka waszego poprzedniego króla.

Słyszał to, ponieważ to on miał wartę przy ich sypialni.

Garrel nie mógł uwierzyć w to co słyszał, Tirieli również, lecz ona potem powiedziała:

-Nie wierzę. Nasz król? Z Anarieli?! Nie, to nie w jego stylu, raczej ją przyjął do siebie, poczęstował czymś i oddał jej własne łóżo. To honorowy mężczyzna, nie to co reszta.

Garrel miał zaprzeczyć elfce, lecz Hebi skomentował wypowiedź elfkim jednym pytaniem:

-Przytulając ją do siebie półnago? Wiesz, są pewne prymitywne kultury nie uznające nic poza opaską na biodra, ale ja sądziłem, że wy wolicie pełne okrycie.

Tirieli nie mogła odpowiedzieć, zamarta słysząc to. Hebi widząc jej zaskoczoną minę uśmiechnął się i lekceważąco machając dłonią odrzekł:

-Nie przejmuj się, nasi też nie są święci. Widzieliście tego dużego naa z dwiema katanami, nie noszącego rogów. To generał Achajros, ten co awansował ze zwykłego szeregowca do generała w ciągu zaledwie siedemdziesięciu dwóch lat! Ponoć jego i królow Bryzeidę łączy....

-Ekhem... co łączy?- za pleców Hebiego odezwał się poważny, złowrogi głos. Nag odwrócił się i podnosząc prawą dłoń do skroni przerażony zaskłutował:

-Achajros rikushoo...!

Generał wszedł do namiotu i rozkazał:

-Hebi chui wróć do oślizgów, mają atakować razem z driadami. -Hai!- odskrzyknął nag i odpułznął.

Achajros skierował się do zaskoczonych jeszcze elfów mówiąc:

-Wy! Końcie pogaduchy i dołączcie do pozostałych łuczniców. Towarzyszyć wam będą druidzi, meduzi i samurajowie.

-Rozkaz!

...

Armia Derengara była gotowa do wymarszu, ostatnie namioty i kuźnie zostały już rozłożone. Demon wysłał kilka cerberów z sukubami by sprawdzili, czy elfy gdzieś nie krążą w pobliżu. Derengar stał przy swoich inkubusach skierowany ku północy, mamrocząc pod nosem:

-Gdzie jest ta przeklęta dziadyga. Gdyby nie był pupiłkiem Kha-Raela skróciłbym Phenriga o głowę.

Opóźnia nasz marsz.

Nagle usłyszał jakieś jęki, odwrócił się błyskawicznie mówiąc:

-Co do chol....

Zobaczył jak druga chmura strzał leciała w stronę uciekających zwiadowców. Zginęli całkiem pokryciu strzałami. Derengar ryknął:

-Do broni! Zetrzeć te elfy z powierzchni ziemi!!

Sukuby, dominy, czarty i balrogi ustawili się w szeregu przy namiotach, reszta piekielne hordy ruszyła na elfich łuczniców. Gdy przekroczyli ostatnie nie złożone namioty nagle z nieba leciały byskawice, a z ziemi wyrastać kamienne i lodowe kolce. Druidzi wspomagali elfy. Co jakiś czas jakiś



cerber, koszmar lub chowaniec uaktywniał magiczną mine, która raziła również żołnierzy obok nieszczęśnika. Nagle ostrzał ustał. Zaskoczone demony przegrupowały się i znów ruszyły, bardziej się rozpraszając.

Elfi łucznicy i druidzi przygotowali pociski do wystrzału. Samurajowie, szoguni, meduzy i yumi podobnie. Foindan i Achajros oceniali sytuację. Findan rozkazał:

-Przygotować strzały!

Achajros za nim

-Sonareu ya!!

Meduzy i gorgony z łukami yumi napięli cięciwy. Samurajowie katanami rysowali w powietrzu okrąg z falistą średnicą i szepneli:

-Kampa-no ya.

Gdy demony znalazły się w pełni na linii ognia Findan i Achajros wykrzyknęli:

-Strzelać! Iru!!

Łucznicy strzelili, wszystkie pociski trafiły w cel. Pierwsze natarcie demonów zostało zahaowane, jednakże następne parł dalej. Findan i Achajros widząc to wykrzyknęli:

-Strzelać bez rozkazu! Iru meirei nashi-de!

Meduzy, mistrzowie łuków strzelali bez rozkazu, raz za razem biorąc strzałę z kołczanu od razu po wystrzeleniu poprzedniej. Mistrzowie na raz brali trzy strzały. Szoguni bez rysowania kręgów katanami wzywali mroźne strzały, a arcydruidzi pociski. Rogate bestie, chowańce, ortosy, koszmary padały jak muchy. Tylko inkubusy jakoś się trzymały choć po kilku potężnych strzałach również z jękiem upadali na podłoże martwi. Gdy armia demonów pojawiła się przy najdalej wysuniętych drzewach. Findan rozkazał:

-Teraz!!!

Z puszczy w stronę piekielnej hordy poleciały driady, ruałki i hamadriady z oślizgami i pierzastymi węzami. Ich natarcie zatrzymało ściane napierających demonów, kłusując je i napuszczając na nie pszczoły i szerszenie. Achajros ryknął

-Sonareu!!

Przed łucznikami wystąpili wartownicy i tancerze wojny. Ustawili się u pnóza wzgóza na którego szczycie był łuczniczy. Zaś za strzelającymi stanęły czarodziejskie smoki. Derengar widząc to ryknął:

-Z powietrza na nich! Z powietrza!

Piekielne smoki wystartowały i wleciały ponad linię strzału. Gdy doleciały na miejsce zaczęły pikować w dół szykując się do ataku, wtedy nagle z boku zaatakowały je szmaragdowe i zielone smoki.

Pierworodni Urgasha zwrócili swy ogień w ich stronę lecz wtedy dopieo się okazało iż tamte smoki były iluzją, prawdziwe pojawiły się za nimi w towarzystwie złotych i natarły na zaskoczone ogniste gady. Tymczasem arcydiaby ze wsparciem balrogów i sukkubusów przerzedziły oddziały driad i oślizgów biegnąc w stronę łuczników. Gdy tylko zbliżyły się na odległość 14 stóp Achajaros przekazał dowództwo Anariel i podpełzł do Bryzeidy mówiąc:

-Już czas.

Królowa westchnęła i powiedziała:

-Shalassa-kami watashitachi shukufuku shimasu des.

Ciemnoniebieskie smoki z białymi grzywami i czerwonymi oczami ryknęły. Jednorożce, trytony, syreny, enty, mistyczki, lewiatany zgrupowały się wokół królowej, Achajrosa i smoków. Bryzeida rozkazała:

-Ima.

Smoki stanęły i ustawiły recę przed siebie, z ich łap pojawiły się kule, które zaczęły rosnąć i pochłaniać

wszystko, gdy wszystkie ze sobą się zetknęły tworząc jedną, ogromną półkulę rozjaśniła się i znikła. Za łucznicami, przy czarodziejskich smokach zostało tylko kilka lewiatanów.

Derengar widząc to świetliste zjawisko powiedział do przybocznych mu inkubusów:

-Chyba robią odwrót, lecz nie jestem pewien. Kim są te beznogie kreatury?!

Nagle półokrąg pojawił się przy balrogach i sukkubusach. Błysnęła i na jego miejscu stęknęła płaczona armia nag i Irollanu z Bryzeidą i Achajrosem na czele. Zaatakowali oni łuczników. Enty i węże morskie masakrowały balrogi i czarty. Jednorożce z koziorożcami i syrenami zajęły się sukkubami. Bryzeida rzucała zaklęciami, Achajros z mistyczkami katanami walczył z Diabłami. Derengar ryknął wściekle:

-Gdzie maszyny bojowe?!

Jeden z przybocznych wskazał palcem przerażony:

-Lllas.... niszczy... je!

-Co?!-warknął demon gdy zobaczył jak na miejscu, gdzie stały maszyny teraz roztaczał się las, który lianami zamieniał balisty, katapulty i namioty medyków w kupę drewna. Wysłał tam kilku żołnierzy by sprawdzić czy to nie przypadkiem iluzja, ale jak zobaczył jak inkubusy zostały złapane i wbite w ziemię przekonał się, że to naprawdę się dzieje. Próbował wysłać w jego stronę kule ognia, lecz wezwał ledwo iskerkę. Zdziwiony dopiero teraz zauważył, że cały jest pokryty rosą, która nie schła. Ryknął wściekle

na cały głos:

-Wracać! Bronić łuczników!! Na te beznogie robaki!!

Straż przyboczna z Derengarem ruszyła na enty. Armia, która walczyła z driadami i łucznicami wykonała odwrót i ruszyła na pomoc swoim. Tylko kilka arcydiabłów ruszyło dalej pojawiając się jakby znikąd przy łucznicach, podczas gdy strażnicy i tancerze ostrzy utrudniali odwrótpozostałym demonom.

Tirieli wzięła w dłoń trzy szpały, miała na celu Inkubusa, którego skrzydło zostało złamane i odgradzała elfom i nagom drogę, by jego towarzysze mogli dobiec do dowódcy. Nie zauważała jak za nią zmaterializował się arcydiabeł. Demon podniósł miecz, Gallen odwrócił się by wziąć strzałę gdy go zobaczył. widząc co zamierza rzucił się Tirieli i odepchnął ją z krzykiem:

-Uważaj!!

Wtedy ostrze miecza przebiło ciało młodego elfa, przygwoźdzając go do ziemi. Stwór wyjął miecz, elfka przerażona i zaskoczona patrzyła na umierającego towarzysza. Ten tylko się uśmiechnął i wypływając krew stęknął:

-Tirieli.... ja....

Nagle Gallen został zmiażdżony kopytem arcydiabła. Demon roztarł jeszcze nim parę razy i podniósł nogę ukazując bezkształtną masę zmiażdżonych kości, mięsa i krwi. Arcydiabeł potarł kopyto o trawę jaby coś paskudnego przylepiło się do niego. Tirieli nie mogła się ruszyć, widząc koniec jej towarzysza znieruchomiała. Demon widząc to uśmiechnął się, podniósł miecz, rycząc:

-Za Urga....!

Nage arcydiabeł został złapany i przegryziony w pół przez lewiatana. Krew leciała strugami. Potwór wypłutł ogryzioną połowę i ryknął. Tirieli klęcząc przed tym co było Gallenem powiedziała:

-Zapytałeś czemu walczę. Walczyłam po to by żaden mój bliski, towarzysz broni nie ginął z mojego powodu. Demony zapłacą mi za to. Zemszczę się za Ciebie!

Elfka wstała i z krzykiem ruszyła na uciekających demonów strzelając raz za razem strzałami, które głęboko wbijały się w ciała uciekających. Widząc to inni łucznicy ruszyli jej śladem, tak ja inne elfy, meduzy i nagi. Findan z Anarieli pojedynczymi, ale celnymi strzałami powalili ostatnie atakujące diabły. Widząc jak żołnierzy ogarnęła furia ruszyli za nimi, wcześniej rozkazując smokom osłaniać strzelców.

Derengar torował sobie drogę ścinając enty swoim toporem i odcinając gowy węzom morskim. Każdy kto stawał na jego drodze ginął. Próbował dotrzeć do wybranego przez siebie celu- królowej Bryzeydy. Ona jako jedyna rzucała w armii zaklęcia przeciwko swoim wrogom. Jednemu piekielnemu smokowi zamroziła łeb, który potem strzaskał elficki smok. Była zbyt zajęta zwalczaniem sukkubów i atakujących demonów by odwrócić się. Derengar na to czekał. Achajros widząc jak władca demonów rusza z impetem na Bryzeidę ryknął do najbliższego smoka Burzy:

-Przenieś mnie tam!

Smok zionął w niego białym ogniem.

Derengar podniósł topór i ryknął;

-Giń suko!!

Bryzeida słysząc to zdążyła tylko się odwrócić. Nagle topór coś zatrzymało. Derengar zobaczył jak znikąd przed nim pojawił się nag zarzymujący jego cios dwiema katanami. Królowa Nag zaskoczona prawie wykrzyknęła:

-Achajros?

Nag warknął do demona naciskając katanami na topór:

-Nie tkniesz jej maszkaro! Póki żyję nikt nie tknie Bryzeydy!!

Włożył całą siłę w miecze, które przebiły broń demona i odrzuciły go na dużą odległość, będąc zamrożonym na zbroi i na twarzy. Naga widząc to zaniemwiła. Achajros będąc za jej plecami powiedział:

-Mówiem ci Pani, że nie powinnaś tu walczyć.

Bryzeida warknęła:

-Królowa powinna walczyć ze swoim ludem!

-A ja jestem po to by chronić królową!! Królowa nie może umrzeć, bo bez Niej zginie cały lud! Moim obowiązkiem jest poświęcić swoje życie by tylko chronić Ciebie!-ryknął generał.

Naga powiedziała:

-To nie obowiązki Cię zmuszają do tej głupoty! Dała bym radę!!

Nag odrzekł:

-Nie! Zrobiłaś coś głupiego, zapominając o kryciu własnych pleców. Gdybym nie zdążyłbym straciłbym królową, dla której.... postanowiłem walczyć i Cię bronić.

Bryzeida zaskoczona zapytała:

-Achajros?

Generał odpowiedział:

-To było sto lat temu, ja byłem małym berbeciem, który zapragnął zobaczyć rodzinę królewską. Byłem wtedy z ojcem podczas święta Shalassy. Wtedy cię zobaczyłem. Wiedziałem że kiedyś zostaniesz królową. Gdy skończyłem trzydzieści dwa lata wstąpiłem do armii. Ciężko pracowałem, awansując aż do rangi generała by... Tobie jak najwierniej służyć. nie mogę pozwolić byś zginęła tutaj, gdy jestem w pobliżu. Twoje bezpieczeństwo liczy się bardziej niż moje życie.

Bryzeida zaskoczona wyznaniem generała zapytała znowu:

-Dlaczego? Czemu dla Ciebie jestem ważniejsza nawet od Twego życia? Odpowiedz mi! Przecież po mojej śmierci wybiorą nowego władcę. To niczego nie zmeni, mój tytuł jest bez znaczenia. Odpowiedz mi!

Achajros odwrócił się i odpowiedział

-Dla mnie ty jesteś jedyną królową... Szykuj się! Nadchodzi!

Derengar wstał i strząśł z siebie lód. Wściekły zapłonął gniewem rycząc na całe gardło. Potem uderzył pięścią w ziemię. Na niej odcisnęło się piętno w kształcie pentagramu, które się zaświeciło. Po chwili

miejsce zabitych sukkubów i balrogów pojawiły się diabły i arcydiabły. Derengar warknął do Bryzeidy i Achajrosa:

-Teraz... to naprawdę się wściekłem!!

Nagle jego twarz przybierała jaszczurzego kształtu, z pleców wyrosły skrzydła z płonąca łoną, a ogon wydłużył się kończąc się płonąca maczugą. Zza pasa wyjął miecz i ruszył na nagi. Achajros wystawił katany, a Bryzeida wyrysowała krag w powietrzu dłońmi. Razem wykrzyknęli:

-Kori-no nagore!

Nagle z mieczy i z okręgu w stronę demona poleciały kolumny lodu, które odrzuciły i zamroziły potwora. Lecz nagle demon uwolnił się z okowów lodu i ryknął:

-Bitwe wygraliście robaki, lecz wojnę my wygramy!!

Darengara otoczyły płomienie i zniknął. Do nag dołączył Findan z Anariel. Zziąjany zapytał ich:

-Wygraliśmy. Demony pokonane, wszystkie padły. Pokonaliście Derengara?

Achajros odpowiedział elfowi:

-Nie. Uciekł nam. Prawdopodobnie skierował się ku Srebrnym Miastom. Tam jak mówił Zehir jest jeszcze sporo jego poleczników. Pewnie zawiadomi Kha-Raelowi o naszym ataku.

Findan odrzekł nadze:

-Nie. Demony nie znoszą porażki, bo to oznacza śmierć. Nie ryzykowałby powiedzenia prawdy swemu Panu. Będzie pewnie próbował zwołać armię na nasze przybycie.

...

W bitwie zginęło wiele dzielnych elfów i nag. Cmentarze na nowo zapełniły się zmarłymi bohaterami, mimo to świętowano jako dzień zwycięstwa. Na wzniesionym podeście i schodach stanęli na przeciwko siebie w dwóch szeregach generałowie elfów i nag. Za nimi, przodem do tłumu pozostałych żołnierzy stanęli król Findan, anariel i królowa Bryzeida. Wojownicy Shalassy wykrzykiwali jedno imię:- Achajros! Achajros! Achajros!

Z tłumu wyłonił się on w zotej szacie i nowej zbroi. Przy pasie wciąż miał swe katany, którymi obronił Bryzeidę przed śmiercią z rak Derengara. Skierwał się ku królowej przechodząc między generałami. Achajros nie po raz kolejny przeżywał takie ceremonie, więc nie czuł podniecenia czy strachu. Z jego twarzy emanował spokój. Zatrzymał się przed królową, Anariel i Findanem kłaniając się. Bryzeida uśmiechając się powiedziała:

-Generale Achajrosie. Obrońco Shalassy. Dość długo i ciężko pracowałeś dla chwały bogini wód. W przeciągu lat ze zwykłego żołnierza stałeś się jednym z najwyższych generałów. Walczyłeś nie dla chwały, zysku, czy awansu. Przez całe życie chroniłeś moich rodziców i mnie. Gotów byłeś poświęcić wszystko, by spełnić swój cel. Nie pragnąłeś tytułów, za każdym razem odrzucałeś królewską prośbę.

Wolałeś pełnić straż u mego boku, niż wypełniać swoje obowiązki jako generał wobec innych oficerów tego samego statusu. Nie chciałeś dołączyć do grona szlachty. I co tu z Toba zrobić, powiedz Achajrosie?

Nag zeszczywniał. Ostatnie zdania brzmiały jak zarzuty. Bał się odezwać. Cały tłum bacznie się przyglądał temu. Wtedy Findan podał Anariel kryształową szkatułę, ona otworzyła wieko. Królowa wzięła zawartość szkatuły. Żołnierze i generałowie zamarli, elfy widząc ich miny nie wiedzieli co myśleć o tym. Achajros zdenerwowany powiedział:

-Wybacz mi Pani, ja....

Poczuł jak delikatne dłonie kładą mu na głowę jakiś ciężar, coś jak obręcz, lecz biegnąca również przy skroni i szczycie czoła. Brzeida poważnym tonem zasentencjowała:

-Wstań Strażniku Shalassy, Obrońco ludu wody i czasu. Władco Nag! Królu Achajrosie!!

Nag podniósł się zaskoczony. Generałowie zasalutowali, tłum klaskał. Achajros patrząc w oczy Bryzeidzie, zawstydzony bąknął:

-Ja, ale, ale....

Bryzeida przybliżyła się i powiedziała półszeptem:

-A przede wszystkim jako mój mąż.

Królowa pocałowała zaskoczonego naga. Cały tłum zaczął wiwatować na cześć Shalassy, królowej Bryzeydy i króla Achajrosa. Do wiwatów dołączyli się Findan i Anariel, a za nimi wszystkie elfy i smoki.

Po ceremonii nadszedł czas na wesele. Nie wszyscy jednak się bawili.

Tiriell klęczała przy grobie Gallena. Jeden ze smoków w magiczny sposób poskleił jego szczątki w całość i dzięki temu, można było go pochować. Elfka ocierając łzę powiedziała:

-Wybacz, że przeze mnie musiałeś zginąć. Gdybym tylko się zorientowała, nie doszłoby do tego. Nigdy o tobie nie zapomnę młody. Żegnaj Gallenie.

Tiriell położyła kwiat tulpanu na grobie tuż na łuku i strzale, jakie pozostały po młodym wojowiku Irollanu i odeszła.

...

Wczesnym rankiem przez trakty Imperium Jednorożców biegła elfka. Była to Tiriell, w ręku trzymała pismo od króla dla królowej Freydy do rąk własnych. Śpieszyła się bardzo, gdy dotarła na główny trakt prowadzący do Talonquard zatrzymała się chwilę by złapać oddech. Widząc elfim wzrokiem szczyty wież stolicy rycerzy uśmiechnęła się i już miał biec dalej gdy nagle upadła czując a plecach ogień parzący jej plecy i nogi. Ledwo zdołała się odwrócić gdy zobaczyła nad sobą starca w kapturze.

nieznajomy mruknął pod nosem:

-Hm.... co my tu mamy, posłaniec od Findana, tak? Tak mi przykro dziecko, jednak nie ojdiesz tam.

Za Urgasha!

Starzec wystrzelił starożytną strzałę między oczy przerażonej Tiriell. Zmarła natychmiast, gdy pocisk spalił jej mózg. Nieznajomy wziął list i zdjął kaptur. Był to Phenrig. Otwierając list i czytając jego zawartość powiedział:

-Coś czułem, że tamten imp zawiedzie. Gdy Kha-Rael mnie posłuchał. No cóż... trzeba ruszać dalej, do Wolnych Miast.

Schował list zza pazuchę i w magiczny sposób schował zwłoki w krzakach, potem wsiadł na konia i odjechał na południe.

## Rozdział XII: Odwet arcymaga

Z Irollan do Srebrnych Miast ożna się dostać na dwa sposoby: lądem przez Imperium Jednorożców lub morzem bezpośrednio do celu. Niestety marsz odpadał, ponieważ Derengar zapewne obstawił całą granicę krainy Magów od strony Imperium. Droga morska zaś wymagała wielu tygodni na przygotowanie okrętów do przyjecia takiej armii. Poza tym one były na zachodzie, podczas gdy wojska Findana i Bryzeidy stacjonowały przy wschodzie. Podczas rozmyślań nad jak najszybszym dotarciem do Zehira król elfów wysłał dwóch posłańców: Tiriela do królowej Freydy oraz starego znajomego z poprzedniej wojny do króla Wulfstana. Nie otrzymał wieści od żadnego z nich. Findan siedział nad urwiskiem, patrząc na wzburzone ciemne wody oddzielającego go od przyjaciela w potrzebie. Wspominał jak z arcymagiem i Godrykiem pokonał Markala, jak dotarł do zamku Izabeli, a potem odbił ją z rąk Kha-Beletha. Nagle poczuł na barku ucisk delikatnej dłoni. Odwrócił się i zobaczył

Anariela. Elfka uśmiechnęła się, pytając:

-Można dosiąść?

Findan odpowiedział miłe zaskoczony;

-Proszę. Miłe mi będzie towarzystwo.

Anariel usiadła obok niego, tak by nogi znalazły się nad urwiskiem. Popatrzył na fale uderzające z hukiem na klify i zapytała elfa:

-O czym rozmyślasz?

-Wspominałem. Zehir jest moim przyjacielem, razem toczyliśmy boje podczas Wojny Królowej Izabeli.

Wtedy kierowało mnie głównie honor kraju i swój. Widzę, jednak, że nie zawsze. Wojna zmieniła mnie, boję się że ta jeszcze bardziej wpłynie na mnie. Wcześniej nie wyobrażałem sobie żyć bez medytacji i oczyszczenia z łukiem w dłoni, teraz nie widzę siebie bez broni. A co będzie później?- odpowiedział Findan. Poczuł ulgę, nigdy do tej pory nie zwierzał się ze swych zwątpień i przemyśleń, już wcześniej gdy był ambasadorem nauczył się, że w polityce nie może być mowy o dzieleniu się z kimś własnymi obawami, było to jak samobójstwo. Czuł jednak, że Anariel jest inna, że jej można zaufać. Ona uśmiechając się odpowiedziała:

-Nie martw się, nie pozwolę ci na to. Wiesz... miałeś trochę racji, wtedy po balu. Zostałeś w końcu tak wychowany, ja też pewnie gdyby wychowywał mnie ojciec. Jaki on był? Tieru mi opowiadał, lecz chciałabym to usłyszeć od Ciebie.

Findan westchnął i z uśmiechem i oczyma wskierowanymi ku niebu powiedział:

-Aalaron był wspaniałym królem, zawsze miał na uwadze dobro ludu nad swoje. Był bardzo odważnym i szlachetnym dowódcą, zawsze jednak wypominał sobie błąd wtedy, kiedy powinien pójść wraz z Aleksiejem został z Cyrusem i patrzył jak kwiat rycerstwa ludzi ginie pod nawałą demonów. Wierzył, że to przez Niego smoki odeszły, czuł się winny sytuacji w Irollan podczas wojny.

Odszedł jednak szczęśliwy. Zawsze tak jak i mój lud ciepło go wspomina.

Elfka spojrzała w morze, uśmiechając się jakby do Niego. Potem spojrzała na Findana i powiedziała:

-Czas w drogę Findanie.

Zaskoczony, elf odrzekł:

-Ciekawe jak? Od lądu ten czarci pomiot zabarykadował granice, statki są daleko, nawet jeśli wezwiemy je zaklęciem tygodnie miną nim dopłyniemy do brzegów. Przez ten czas Zehir może umrzeć.

Anariel wciąż się uśmiechając rzekła:

-Zatem przejdziemy przez morze- widząc, że Findan nie dowierza odwróciła się i powiedziała- Chodź niedowiarku, zobaczysz co oznacza "magia Shalassy".

Elfka zaprowadziła go do łagodnego zejścia na jedyny płaski brzeg po południowej stronie Irollan.

Tam zgromadziła się armia obu nacji. Przed nimi twarzą do wzburzonego morza stali królowa Bryzeida i król Achajros. Naga odprawiała rytuał w swoim narodowym języku, zaś nag przy Niej czuwał. Gdy Findan przybył na miejsce zapytał Achajrosa:

-Co się tu dzieje?! Co tu robi cała armia? Czy ona... wzywa statki?

Nag odwrócił się i uśmiechnął się, powiedziawszy:

-Nie.... nic z tych rzeczy. Zaraz zobaczysz.

W tej chwili Bryzeida wykrzyczała ostatnie słowa i wbiła swoją kaptańską łaską w miejsce gdzie woda styka się z brzegiem i nagle woda ta znikła, odpłynęła w przeciwną stronę. Fale zaczęły się spiętrzać, podwyższając swój poziom wody, zaś przed wojskami obu nacji pojawiała się dolina, a w końcu przejście pomiędzy Dwoma potężnymi kolumnami wody. Królowa odpowiedziała:

-Nie martw się Findanie. Wytrzyma dopóki będę tam. Mój mąż dał mi dużo siły by utrzymać je przez bardzo długi czas. Chodźmy.

Elf dał swoim oddziałom rozkaz do wymarszu, po nich ruszyły nagi. Lewiatany, syreny i trytony rzuciły się do wody i płynęły równolegle do elfów. Rozpoczęła się długa wędrówka do północnych brzegów Srebrnych Miast. Podczas tej podróży zawiązała się rozmowa między królem elfów, a władcą nag.

Findan zwrócił się do Achajrosa:

-Jestem pod wielkim wrażeniem mocy Bryzeydy. Twoja małżonka jest potężna.

Nag poatrząc na kolumny wody wokół siebie odpowiedział:

-Owszem, ale Bryzeida potrafi znacznie więcej jako najwyższa kapłanka Shalassy, w jej naturze leży władza nad wodą.

-Mówiła, że podzieliłeś się z Nią swoją energią, jak to możliwe- ponownie się zapytał elf.- Widzisz.... Findanie-odrzekł niepewnie nag- w naszej kulturze to kobieta wybiera sobie męża. Tym bardziej jest to kultywowane w wyższych sferach. Królowa jako jednocześnie wielka kapłanka musiała wybrać kogoś przede wszystkim z dużą energią i wigorem. Tu o miłości prawie nic nie było. No tu na szczęście to uczucie przeważało, ale prawie byśmy się rozdzielili przez Tieru, który przez krótki czas wypominał jej słowa, że miłości nie ma, że to brednie i tak dalej. Poza tym zadaniem króla jako męża jest dzielenie się swoją mocą z małżonką. Dzieje się to poprzez płyny, czy jak to inni określali fluidy, bo to właśnie zawiera w sobie wodę.

-Czyli jak? Krwią?- Dopytywał się Findan.- Wiesz....-baknął nag- .... jak się no e.... przy okazji mąż wtedy musi spełnić inny obowiązek. Musi sprawić, by ród królowej nie umarł, wiesz... počąc w Niej dzieci... to właśnie wtedy. Chyba rozumiesz, nie?

Elf zaczerwienił się i odpowiedział:

-Tak, nie trzeba, już to sobie wyobraziłem. To znaczy to mężczyźni są podporządkowani kobietom i... Brrrrr... prawie jak u mrocznych elfów z Yg-chall. Kurcze, ale nie wyobrażam sobie Raelaga w takiej roli. I... nie chce w ogóle wiedzieć.

Nag zaczął się śmiać, przyprowadzając elfa o jeszcze większe zawstydzenie, że aż jego uszy stały się czerwone. Achajros klepnął Findana po plecach i odpowiedział:

-Nie jest tak źle jak się z pozoru wydaje. Poza tym u naszych krewnych występuje pewna forma równouprawnienia, choć z powodu płci bogini kobiety mają większe prawa.

-O czym rozmawiacie?- wtrąciła się do rozmowy Anariel. Nag z uśmiechem odpowiedział jej:

-O męskich sprawach, nie Findanie? Haha...

-Ta.... o męskich spra.... Atakują nas!!!!

Nagle w stronę wojsk poleciały kule ognia. Bryzeida zgasiła je używając prawej krawędzi przejścia niczym parasola. Lewiatany, syreny i rusałki wodne ruszyły naprzód. Elfi łuczniczy zaczęli wypatrywać

wrogich strzelców. Gdy ich zauważyli rozpoczął się ostrzał. Reszta wojsk przyspieszyła marsz. Przy brzegu zawiązała się szybka bitwa, w której demony odsunęły się od brzegów. Nagle w głębi łądu na nowo rozgorzały odłósy walki. Armie popędziły naprzód, gdy ostatni nag wpełził na brzeg, Bryzeida zamknęła przejście. Wtedy walka ustała. Po przybyciu wojsk na miejsce. Findan, Anariel, Bryzeida i Achajors ujrzeli jak oddziały magów z rakszasami i tytanami dobijają niedobitki z rogatych czcicieli chaosu. Po chwili dołączył do nich Zehir, który zsiadł z słońca i uklonił się mówiąc:

-Wybaczcie mi, ale niestety demony wyprzedziły nas w powitaniu was we Srebrnych Miastach. Potem uklonił się Anariel i delikatnie ujął jej dłoń całując ją przy palcach. Elfka zaczerwieniła się, zaś Findan spojrzał na arcymaga, próbując ukryć zazdrość. Nagle zauważył, że dłonie Zehira są srebrne i błyszczące. Zapytał go:

-Ostatnio jak się widzieliśmy w Irollan nie miałeś dłoni? Uleczyli cię?

Arcymag spojrzał na nie i odpowiedział z nutką melancholii:

-Niestety nie, Kha-Rael nieźle się postarał w rozkawałkowaniu mnie. Dużo czasu zabrało moim ludziom wykuwanie mnie. W końcu z pomocą jednego z krasnoludzkich kapłanów runów, który był ambasaderem na moich ziemiach udało się wykonać protezę z półpłynnego srebra. Mogę nimi ruszać jak dłońmi, a i przepływ magii jest prawidłowy. Teraz możecie mi mówić "Pan srebrne rączka"

Hahaha...

Autoironia wymusiła na rozmawiających nieśmiały uśmiech. Zehir spoglądając na nagi zapytał się:  
-Już się wam przedstawiałem, Findana znam ze starych, dobrych... przepraszam burzliwych czasów. Czy mógłbym was poprosić o przedstawienie się, bo trochę niezręcznie jest zwracać się tylko tytułem.

Naga przedstawiła się:

-Jestem królową nag, Bryzeida. Elfka przy Findanie to moja wychowanica anariel, a ten tu obok to Achajros, mój mąż.

Zehir uśmiechając się powiedział:

-O zatem gratuluje Pani męża. O ile pamiętam jeszcze nie byłaś zamężna gdy uczestniczyłem w waszych obradach. Hm.... szybko działacie, nie ma co?

Achajros odchrząknął i powiedział groźnie:

-Nikt nie będzie krytykował, ani komentował poczynąń mojej żony póki tu jestem.

Zehir zamchnął się rękami jakby robił z nich tarcze i odrzekł:

-Przepraszam, nie żebym oceniał, czy w ogóle, ale taka ma natura naukowca. Ale trzeba skończyć z żartami. Sytuacja jest nieciekawa. Jeden z demonów uciekł nam. To tylko kwestia czasu, gdy ich dowódca dowie się o mojej obecności. Ich bariera magii chaosu nie pozwala mi przejść do Imperium, prosząc o pomoc. Wiele nie wiem o ogólnej sytuacji. Jak miemam nie jest pewnie za dobrze. Znając taktykę nowego lidera demonów, teraz sprawi że Imperium rzuci się na Heresh z powodu mactwa Wolnych Miast. Po zanalizowaniu i ocenieniu naszych sił nie mamy sporych szans z pokonaniem go. Jedyną naszą nadzieją jest zatrzymanie go przez króla Wulfstana i władcę klanów Yg-chall Raelaga oraz poinformowanie rycerzy o obecności demonów. Sami ich nie pokonamy.

-Co zatem możemy zrobić- zapytał Findan.

Zehir ujął dłonią podbródek i mruknął, po chwili odrzekł:

-Hm.... znając nasze położenie, siły mojej armii oraz mobilizację wojsk demonów atak na granicę odpada. Jest zbyt zabarykadowana po obu stronach. Poza tym my jesteśmy zmęczeni walką i podróżą, a armia lorda chaosu są wypoczęte i zmoralizowane po ostatnich zniszczeniach naszych miast. Naszym jedynym ratunkiem jest ucieczka do najbliższego miasta i wypoczynek w nim.

-Czy przypadkiem wszystkie miasta magów nie zostały opanowane przez kultystów?- zapytała

Bryzeida. Zehir odpowiedział:



-Nie, po tym jak Kha-Rael odszedł z armią kultystów, powoli zaczęto odbijać miasta. Gdy wyzdrowiałem mieliśmy już połowę, teraz jednak pozostałe zostały zniszczone przez demony, które zebrał ich dowódca. Najbliższe bo o dzień drogi, znajduje się Jerusa-far. W nim powstały pierwsze golemsy, tytany i przywołano z innego wymiaru rakszasy. Liczę na to, że uda się coś jeszcze osiągnąć w nim. Choć stara ekipa już nie żyje. To może być nasza ostatnia szansa.

Achajros masując sobie kark odpowiedział:

-Kolejny raz na pieszko i po pustyni? Nie... tym razem nie dam się na to namówić. Ryuu!  
Przy rozmawiających pojawił się ciemnogrnatowy smok, o białej grzywie, asach i krwistych oczach.

Nag zwrócił się do maga:

-Dotknij jego ramienia i prześlij mu obraz tego miasta. On przekaże go innym smokom i zaraz tam trafimy.

Zehir zdziwiony odrzekł zaskoczony:

-One.... potrafią nas teleportować?

-Nie, to smoki władające czasem. Przyspieszą nam czas podróży, używając starego, dobrego transportu nag.

-Czyli....?

-Zobaczysz.

Bryzeida powiedziała od razu Achajrosowi:

-Pamiętaj abyśmy po przybyciu na miejsce urządzili sobie namiot. Mam nadwatłone siły.

-Oczywiście kochanie.

Findan słysząc to znowu się zaczerwienił. anariel widząc go zachichotała cicho pod nosem. A Zehir powiedział;

-No to w komu drogę, temu czas.

Nagle całą armię zasłoniła jedna potężna półkula z wody morskiej. Po chwili znikła.

Derengar obserwował przegrupowywanie się wojsk demonów. Powoli zaczął opuszczać te ziemie. Nie chciał znowu stawać w szranki z elfami i nagami na otwartym polu. Już raz z nimi przegrał, drugi raz na porażkę nie mógł sobie pozwolić. Nagle do stóp wzgórza na którym wstał zobaczył rogatego demona całego pokrwawionego i wymęczonego. Stwór zająknął:

-Panie! Już tu są! Elfy i wężonodzy. Z morza wyszli! Czarodziej, wielki czarodziej im pomógł. My nie mieć tyle siły, zmniejszyć oddziały arcymaga się udało tylko.

Derengar ryknął ze wściekłości. Zeskoczył na przerażonego demona i zamienił go w krwawą miazgę.

Uspokoiwszy nieco pomyślał:

*~Dziwne, że nie zaatakowali. Zapewne są zmęczeni, nikt z nich nie może walczyć, muszą gdzieś wypocząć. Jedynym miastem które należy do wroga jest Jerusa- far. Jeśli dotrzemy tam jutro, wciąż będą osłabieni drogą przez pustynię. Nagi są dosyć powolne, więc sam marsz będzie dłuższy.. to doskonała okazja do zemsty za upokorzenie. Dam tym robakom ostatnią naukę przed śmiercią. ~*

Derengar ryknął na całe gardło:

-Przygotować się do walki! Ruszamy na Jerusa-far!!!

.....

-Atakują nas!!! Do bram!! Na mury!!! Ostrzeliwać wroga!! Lustra na katapulty!!- zawołali strażnicy zauważając nadciągającą armię demonów.

Elfi łucznicy z meduzami i magami szybko weszli na blanki i zaczęli ostrzeliwać wroga. Gremliny obsługiwały wieże z wielkimi lustrami, które odbijały światło słoneczne, skupiając promienie w wyznaczony cel. Reszta je osłaniała. Tytani stanęli w wyznaczonych pozycjach, zaś pozostali żołnierze zgromadzili się przed bramą. Za nimi stała potężna budowla przypominająca kapitol magów, lecz wrota były ogromne i tylko lekko uchylone. W ich cieniu stał Zehir z Findanem, Anariel, Bryzeidą i

Achajrosem. Mag powiedział:

-To jedyne wyjście. Demonów jest zbyt wiele, a nie wszyscy żołnierze wypoczęli. Jeśli mi się uda, zyskamy przewagę. Niestety wymaga to trochę czasu. Od dawna nikt nie otwierał portalu ani nic nie przyzwał.

Findan marszcząc się zakasał rękami i odrzekł:

-To zbyt niebezpieczne, a co jeśli wyjdzie stamtąd gorszy stwór niż ten Derengar? Nie uda się nam wygrać walcząc z dwóch stron.

Zehir machnął ręką jakby odganiał muchę:

-Nie. Ja sobie z tym poradzę w razie czego. Jestem mistrzem przywoływania żywiołów. Nic mi się nie stanie. Jednakże musze was prosić o trochę czasu.

Anariel odpowiedziała:

-Możesz na nas liczyć Zehirze, w Tobie cała nadzieja.

Nagi przytaknęły głowami, Findan z westchnieniem również potwierdził słowa towarzyszek mówiąc:

-Postaramy się utrzymać miasto ze wszystkich sił dopóki nie przyzwiesz jakiejś pomocy.

-Świetnie!- odkrzyknął Zehir i wszedł do wnętrza budowli i ruszył przed siebie. Reszta wróciła na blanki.

.....

Bitwa była krwawa. Łucznicy ostrzeliwali każdego demona, który próbował się przedostać, lecz katapulty wyrządzały duże szkody, krusząc powoli stare mury miasta. Lustro niszczyły machiną, za machiną lecz demony szybko montowały kolejną.

Kiedy jedna z nich skruszyła część wschodniego muru demony natychmiast tam ruszyły. Widząc to

Findan rozkazał rakszasom i entom bronić wyrwy, zaś Achajros mistyczkami i samurajami ich wspomagał. Niestety padł drugi kawał muru wraz z lustrzaną wieżą i łucznikami. Szybko na miejsce gruzu przybyły jednorożce z węzami morskimi i lewiatanami. Bryzeida wspomagała je czarami, zaś Anariel z Findanem ostrzeliwali z innymi strzelcami najeźdźców. Tymczasem Zehir próbował otworzyć portal. Niestety żadne znane mu zaklęcie nie pomogło, ani hasło. Kopiąc filar portalu warknął;

-Nie no! Na moje księgi co mam zrobić aby je otworzyć. Moi przyjaciele są w potrzebie, miasto może zaraz paść, a ja nic nie zrobiłem. Jakie jest to hasło. "Ostatnia rzecz, którą by powiedział mag", powiedziałem już wszystko co wymyśliłem wszelkie formuły, imiona bogów, modlitwy, zaklęcia ostateczne. No co jam zrobić... Cholera!!!

Nagle światło portalu rozjaśniło się, wir zaczął kręcić się coraz szybciej i szybciej. wrota do innego świata zostały otwarte. Zehir widząc to powiedział;

-Widzę, że w dawnych czasach magowie byli bardziej kulturalni, w życiu bym na to nie wpadł. Jestem dobry, nie ma co. No.. to czas się wziąć do dzieła...

Nim zdążył jeszcze coś powiedzieć z portalu wydobył się głuchy, ponury ryk. Zehir zauważył jak wir zaczyna się rozszerzać, coś powoli wydostawało się z portalu. Arcymag skwitował:

-Oh ho....

.....

Mury powoli zaczęły opadać kawał po kawałku. By zapobiec całkowitemu zawaleniu Findan rozkazał

kolosom utrzymać filary, dopóki łucznicy nie zdołali uciec z zagrożonego obszaru. Powoli siła obrońców zaczęła słabnąć, właśnie wtedy ostatnie trzy lustrzane wieże skupiły promienie i utworzyły potężną wiązkę, która zniszczyła pozostałe maszyny wroga. Derengar jednak widząc jakie spustoszenia dokonał na murach rozkazał wszystkim żołnierzom atak na miasto, a z poległych wskrzesił balrogi i inkubusy. Wielka horda wyznawców Urgasha natarła z impetem na rakszasy, enty i lewiatany. Istoty te jednak dzielnie zniosły pierwszy atak i odparły na chwilę ich, by potem znów walczyć o życie z coraz to bardziej rozjuszoną bandą. Achajros widząc to ryknął:

-Wycofać się na wewnętrzne mury. Wycofać się na....

Nagle w powietrzu zabrzmiał ryk potężny i ciągły. Wrota nagle się otworzyły ukazując ogromne bestie wyglądem przypominające pantery, lecz zamiast sierści miały wystające, trójkątne łuski, które wibrowały cały czas. Z tył łap wystawały kolce z hakiem, skierowanym ku dołowi. Przed nimi stanął Zehir uśmiechnięty jak młody adept magii, który zdał egzaminy celująco. Mag powiedział:

-A nie mówiłem, że mi się uda! Ragnary! Demony na obiad!!

Jedna z bestii ryknęła wściekle i zabarwiając się na czerwono ruszyła z impetem na demony.

Przeskoczyła nad gigantami i entami lądując wprost na zaskoczone diabły. Za "kotem" ruszyły następne, niektóre teleportowały się tuż za demonami i zaatakowały je, zabijając wszystko co było wokół nich. Findan widząc to wydał okrzyk bojowy i z większą motywacją zaczął ostrzeliwać wroga.

Derengar porę odsunął się od swej armii i ryknął wściekle. Zobaczył na szczycie gruzów Findana, wezwał kulę ognia i wycelował nią w elfa.

Król elfów nie widział jej, ogarnięty pasją zabijania nagle zauważył błysk, nim zdążył zrobić unik kula trafiła w Niego, wyrzucając go w powietrze. Demon uśmiechnąwszy zniknął teleportując ze sobą ocalonych i uciekinierów. Findan będąc w powietrzu zemdłał. Wszyscy zamarli widząc jak bezwładnie spada na ziemię. Anariel pobiegła do niego, krzycząc:

-Findan!! Nie!

.....

Ciemność powoli zaczęła się rozjaśniać. Elf otwierał oczy, nic wyraźnie nie widział. Czuł tępy ból całego ciała. Jednakże zmysły zaczęły stopniowo się wyostrzać. Gdy jego oczy wyraźnie widziały zobaczył Anariel schylającą się ku niemu. Zapytała go;

-Nic ni jest? Jak się czujesz?

Findan jęknął i zamiast odpowiedzieć, powiedział:

-Gdzie ja jestem?

Elfka odpowiedziała:

-W namiocie medyka. Na szczęście w porę udało mi się wyleczyć twe rany byś mógł przetrwać. Masz mocną zbroję... gdyby nie ona kula by cię spaliła.

Findan uśmiechając się rzekł:

-Czyli wygraliśmy, udało się odeprzeć atak demonów. Dobrze że nic Tobie się nie stało. Obiecałem Bryzeidzie, że Tobą się zajmę.

Anariel pochyliła głowę bliżej twarzy elfa i powiedziała:

-Na razie, to ja tobą się zajmę, mój bohaterze.

Wtedy nagle elfka pocałowała Findana. Elf zaskoczony odwzajemnił jej pocałunek. po chwili razem leżeli na tym samym łóżku obejmując się i obdarowując się namiętymi pocałunkami. Bryzeida widząc to, przez uchylony rąbek namiotu miała już zamiar zareagować, gdy nagle ją powstrzymał

Achajros, mówiąc szeptem:

-Nie. Zaufaj jej i Findanowi. Są dorośli, żadnej głupoty nie robią. Jak co to co chwila zacznie się pojawiać medyk. Miej ufność w swej córce.

-Achajros ma rację- odparł Zehir- Findan to człowiek, przepraszam... elf honoru. Chodźmy się lepiej napić herbaty u mnie. Ich zostawmy samym sobie. W końcu... nie wiadomo czy później będą mieli szansę się do siebie zbliżyć. W starciu z Kha-Raelem nic nie jest pewne. Jedynie co teraz możemy to planować następny ruch.